

 HARLEQUIN[®]
TM

GWIAZDY ROMANSU



Diana
PALMER
SNY NA JAWIE

Diana Palmer

Sny na jawie

Tłumaczenie:

Anna Cicha

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Eleanor Perrie, skupiona na odpowiednim sformułowaniu pisma, na chwilę odjęła dłonie od klawiatury i jednocześnie oderwała wzrok od ekranu komputera. Dyskretnie zerknęła na przybysza. Prezentował się dystyngowanie i nienagannie w eleganckim szarym garniturze, dawał jednak wyraz pewnemu zniecierpliwieniu. Często spoglądał na zegarek i zmieniał pozycje, siedząc na luksusowej rozłożystej kanapie, postawionej na użytek gości i klientów w przestronnym pokoju, w którym pracowała Eleanor.

Najwyraźniej, pomyślała, czekający nie może się doczekać na mojego szefa. W tym momencie pozwoliła sobie na nieprofesjonalny leciutki uśmiezek i połączyła się z miejscem, w którym, jak wiedziała, zastanie pracodawcę, czyli ze stajniami. Ze zrozumiałych względów zostały usytuowane w sporej odległości od rozległego domu.

- O co chodzi? - usłyszała nieco zirytowany głos Curry'ego Mathersona.

- Suflet wygląda na gotowy - poinformowała konspiracyjnie, ścisząc głos. - Bardzo napęczniały i brązowy na wierzchu.

W odpowiedzi rozległ się cichy gardłowy śmiech, pod wpływem którego stanęła jej przed oczami ogorzała twarz szefa.

- Zaraz będę.

- Mam nadzieję, szefie - odparła uprzejmie, ale z wyczuwalnym przekąsem i przerwała połączenie.

Ponownie zwróciła wzrok na mężczyznę w szarym garniturze, niespokojnie wiercącego się na kanapie. Posłała mu uśmiech, pod wpływem którego rozjaśniła się jej urodziwa twarz o mlecznej cerze i rozbłyły oczy o niezwykle jasnozielonej barwie, przesłonięte okularami. Duże czarne oprawki szkieł, zdaniem Eleanor,

harmonizowały z jej bujnymi kruczoczarnymi włosami, które najczęściej, tak jak dziś, upinała na czubku głowy w schludny kok.

- Pan Matherson powinien wkrótce nadejść - zwróciła się do mężczyzny, tym razem mówiąc głośno, tak by jej głos dotarł do przeciwległego końca obszernego pokoju.

- Dziękuję pani - odparł sztywno, coraz bardziej zde gustowany przedłużającym się oczekiwaniem.

- Jedna z naszych medalowych klaczy rasy Appaloosa ożrebiła się dzisiaj rano - dodała Eleanor dla lepszego efektu. - Pan Matherson chciał jej osobiście dopilnować.

- Rozumiem. - Mężczyzna skinął głową z bladym uśmiechem, który jednak nie odbił się w jego oczach.

Niestety, niczego nie rozumiesz, odrzekła mu w duchu Eleanor i ponownie skupiła wzrok na ekranie komputera, aby podjąć pisanie w tym miejscu, gdzie je przerwała.

Zdążyła się przekonać, że Curry Matherson doskonale wiedział, jak postępować z ludźmi, aby nie tylko nie przeszkadzili mu w osiągnięciu zamierzonego celu, ale wręcz ułatwili mu to zadanie. Pomyślała, że Durwood Magins, bo tak nazywał się mężczyzna, niemogący się doczekać spotkania z jej szefem, nie ma pojęcia, że wystąpi w charakterze bezbronnej rybki zaatakowanej przez rekina.

Otóż Curry Matherson zaplanował wybudowanie nowoczesnego kompleksu biurowego na terenach należących do Maginsa, które oczywiście uprzednio zamierzał odkupić. Realizacja ambitnego wizjonerskiego przedsięwzięcia zależała od tego, czy ów nerwowo wiercący się na kanapie właściciel gruntu zdecyduje się sprzedać go po rynkowej cenie, a nie za wydumaną astronomiczną kwotę, której początkowo zażądał.

Znużony układaniem się z Maginsem, Curry Matherson zadzwonił do niego dzisiaj rano i poinformował, że odstępuje od dalszych negocjacji, ponieważ znalazł inny teren, równie dobrze nadający się

pod budowę. Piętnaście minut później Durwood Magins zasiadł na kanapie w pokoju do pracy Eleanor i tkwił tam, nie potrafiąc ukryć zdenerwowania.

Tymczasem Curry Matherson nie doglądał rodzącej klaczy, bo od tego miał fachowy personel. Poszedł do stajni tylko po to, aby zobaczyć żrebaka, co przeciągnęło się do dobrych dwóch godzin. W tym czasie Magins coraz bardziej się niecierpliwił, nie mogąc doczekać się spotkania z niedoszłym nabywcą swoich gruntów, na sprzedaży których najwyraźniej mu zależało.

Eleanor przeniosła spojrzenie z ekranu komputera na Maginsa i dyskretnie przyjrzała mu się z mieszaniną współczucia i rozbawienia, myśląc o tym, że chciwość stanowczo nie wyszła mu na dobre. Lepiej by zrobił, uznała w duchu, gdyby okazał więcej elastyczności w negocjacjach z Currym Mathersonem. Miała okazję się przekonać, że szef nie miał sobie równych w taktyce zmiękczenia przeciwnika przez zwlekanie.

Właśnie energicznym krokiem wkroczył do recepcji. Na jego pociągłej opalonej twarzy gościł lekki uśmiech, z którym jednak nie szedł w parze niebezpieczny błysk w oczach. Wysoki i atletycznie zbudowany górował nad większością ludzi, a wysportowaną sylwetkę i znakomitą kondycję zawdzięczał godzinom konnej jazdy, pracy na ranczu, a także zamiłowaniu do sportu, który uprawiał z doskonałym rezultatem. Niski Magins wyglądał przy Mathersonie jak karzełek.

Eleanor próbowała nie wpatrywać się w szefa, który, jak przypuszczała, nazbyt silnie ścisnął dłoń niezaproszonego gościa, ale nie mogła się opanować, by nie wracać wzrokiem do twarzy o wyrazistych rysach, bujnej czarnej czupryny oraz imponująco męskiej postaci. Trzy lata temu pomyślnie zakończyły się jej starania o uzyskanie posady asystentki Curry'ego Mathersona, co poczytała sobie za sukces. Wówczas nie była w stanie przewidzieć,

że pokocha go beznadziejnie i trwale.

Uśmiechnęła się lekko na wspomnienie tamtego dnia. Niespokojna i jednocześnie zdesperowana, czekała na rozmowę kwalifikacyjną. Poprzedzały ją trzy kandydatki – starsze od niej, wykwalifikowane sekretarki, dobrze wyglądające i starannie ubrane, przy czym jedna z nich zachwycająco piękna. Za nią miały wejść jeszcze cztery, równie dobrze prezentujące się, wygadane i fachowe, a przy tym znacznie mniej zdenerwowane niż ona.

Wówczas Eleanor miała osiemnaście lat i po śmierci rodziców mogła liczyć tylko na siebie. Gdyby nie świadomość, że pozostawiona samej sobie znalazła się w dramatycznej sytuacji finansowej i gwałtownie potrzebuje pracy, zapewne okręciłaby się na pięcie i uciekła.

Włożyła prostą sukienkę z zielonej bawełny i białe sandałki. Włosy upięła w ciasny wysoki kok, bo uważała, że dodaje jej to powagi i lat. Oczy ukryła za niemodnymi okularami w czarnych oprawkach, w których wyglądała niczym sowa. Miała niewielką wadę wzroku i w związku z tym potrzebowała szkieł wyłącznie do czytania, ale w innych sytuacjach służyły jej za tarczę ochronną, rodzaj kamuflażu.

Nie próbowała podkreślić walorów swojego wyglądu – zresztą uważała, że ich nie posiada. Przekonanie to wyrobiła w niej matka, osoba głęboko religijna, dbająca o to, aby córki nie dotknęło zepsucie tego świata. Eleanor ani razu nie była na randce, nigdy nie całowała się z chłopakiem. Wieczory spędzała w domu, wypełniając obowiązki nałożone przez matkę. Były liczne, żeby nie przyszła jej ochota na spotkania z przedstawicielami płci przeciwnej.

Speszona, weszła do gabinetu i zajęła wskazane miejsce po drugiej stronie masywnego dębowego biurka na wysoki połysk, za którym siedział Curry Matherson. Potencjalny szef nie zaszczycił jej spojrzeniem. Utkwił wzrok w leżących na blacie papierach i Eleanor

pomyślała, że prawdopodobnie czyta jej podanie o zatrudnienie. Przyglądała się z podziwem wysportowanej sylwetce, gęstym czarnym włosom, z rzadka poprzetykanym pierwszymi nitkami siwizny, śniadej cerze. Przeżyła zaskoczenie, gdy nieoczekiwanie ich oczy się spotkały, i okazało się, że jego są srebrzyste. Nie szare ani niebieskie, tylko srebrzyste i błyszczące. Zafascynowana, nie usłyszała pierwszego pytania.

- Zapytałem - powiedział, nie podnosząc głosu, ale i nie kryjąc zniecierpliwienia - jakie ma pani doświadczenie. W podaniu nie ma o tym żadnej wzmianki - dodał i zamachał w jej kierunku kartką.

Wyprostowała szczupłe ramiona, jakby postawą chciała dodać sobie odwagi.

- Po skończeniu szkoły byłam sekretarką ojca. - Posmutniała na to wspomnienie. - Prowadziłam księgi i zajmowałam się korespondencją.

Matherson odchylił się na oparcie obrotowego fotela i złożył dłonie, przytykając je do siebie opuszkami palców. Przyglądał się jej zwięzonymi oczami, co Eleanor odebrała jako wyraz niechęci.

- Jest pani jeszcze nastolatką, prawda, panno - zerknął w życiorys - Perrie?

- Mam osiemnaście lat, panie Matherson - zaprotestowała, zadzierając podbródek.

- Osiemnaście - powtórzył, bezceremonialnie taksując ją wzrokiem. - Ma pani chłopaka, panno Perrie?

Eleanor przecząco pokręciła głową.

- Nie? A dlaczego? - Pochylił się do przodu, oparł łokciami o blat biurka i wpatrzył w nią badawczo tymi swoimi niezwykłymi oczami.

- Nie przepada pani za seksem?

Zszokowana, wzięła głęboki oddech i w milczeniu wpatrzyła się rozszerzonymi jasnozielonymi oczami w Mathersona.

Tymczasem jego surowa twarz nieoczekiwanie złagodniała

i srebrzyste oczy rozbłysły, gdy się uśmiechnął.

- Rozumiem, że nie musiałbym wyganiać pani z mojego łóżka, czy tak, panno Perrie? Ani mieć się na baczości na wypadek, gdyby przyszło pani do głowy rzucić się na mnie?

Eleanor przemogła się i tłumiąc w sobie zdenerwowanie, odpowiedziała spokojnie, zachowując chłodny ton:

- Z całym szacunkiem, panie Matherson, ale wygląda to na zarozumiałstwo z pańskiej strony. Bez urazy, ale aż tak atrakcyjny pan nie jest, a poza tym o wiele starszy ode mnie.

Brwi Curry'ego powędrowały do góry.

- Dziewczyno, a ile według ciebie mam lat?

Przyjrzała mu się z uwagą, nie wiadomo dlaczego, na dłużej zatrzymując spojrzenie na kształtnych ustach.

- Co najmniej trzydzieści - oświadczyła z bezpośredniością wybaczaną młodym.

Brwi zbliżyły się do siebie, a śniada twarz spochmurniała.

- Trzydzieści dwa, gwoli ścisłości. Mimo to aż do dzisiaj nie zdawałem sobie sprawy z tego, że ten zaawansowany wiek pasuje mnie na liście oczekujących na dom opieki.

Eleanor uśmiechnęła się nieśmiało i spuściła wzrok.

- Kwiatuszku - powiedział łagodnie Curry Matherson. - Jak mógłbym cię odrzucić?

- Jestem zatrudniona? - zapytała, patrząc na niego z niedowierzaniem.

- Wszyscy miewamy momenty nie dające się niczym wytłumaczyć słabości - oświadczył filozoficznie. - Zdajesz sobie sprawę z tego, że osobista sekretarka czy też asystentka na stałe mieszka w posiadłości? Mam zwyczaj dyktowania listów o pierwszej w nocy, jednocześnie oglądając wiadomości w całodobowym kanale informacyjnym.

- Nic nie szkodzi. Lubię siedzieć do późna - zapewniła go

pospiesznie Eleanor.

Nie posiadała się z radości. Nie mogła uwierzyć, że zdobyła upragnioną posadę, a tym samym środki do życia.

- Jak większość dzieci - odrzekł z uśmiechem.

Na widok jej oburzonej miny wybuchnął głośnym śmiechem. Taki był początek ich długotrwałej, satysfakcjonującej dla obu stron współpracy.

Eleanor знаła Curry'ego jak żadna inna kobieta. Widziała go zmęczonego, złego, szczęśliwego, radosnego, znudzonego, a nawet, co zdarzało się rzadko, zniechęconego. Miała z nim do czynienia, gdy pozostawał w rozmaitych nastrojach, kiedy czuł się lepiej lub gorzej, o różnych porach dnia i nocy. Towarzysząc mu niemal nieustannie, zbliżyła się do niego niemal jak życiowa partnerka. W tych szczególnych okolicznościach zakochiwała się w nim na tyle powoli, że początkowo nie zdawała sobie z tego sprawy.

Nawet nie spojrzała w kierunku innego mężczyzny. Z ujarzmionymi włosami, nieodmiennie upiętymi w kok na czubku głowy, w okularach co roku wymienianych na takie same, prostych sukienkach w bezpretensjonalnym stylu, nie stanowiła zagrożenia dla przewijających się przez posiadłość licznych kobiet, obiektów pożądania szefa.

Nie widziały w niej rywalki i dlatego nie czyniły przed nią tajemnicy ze swojego zainteresowania Currym. Wręcz usiłowały pozyskać jej względy i poprzez nią zbliżyć się jeszcze bardziej do ukochanego. Było to jednak z góry skazane na niepowodzenie, bo Curry zwykle kończył znajomość, polecając Eleanor zamówić i posłać tuzin żółtych róż. To był jego prywatny kod, sygnalizujący definitywne zerwanie. Następnie po upływie kilku tygodni postanawiał rozejrzeć się za następną ofiarą. Lubił nietuzinkowe kobiety: piękne, smukłe, zadbane. Nie umawiał się z innymi.

Czasem na spotkania lub przyjęcia biznesowe zabierał ze sobą

Eleanor, która niezmiennie ubierała się w sposób niewyszukany, nie nakładała makijażu ani nie zmieniała stylu uczesania. Okulary też pozostawały na swoim miejscu. Nie zastanawiała się nad tym, czy robi to specjalnie. Status osobistej sekretarki, pozostającej blisko szefa i uczestniczącej w jego życiu nie tylko zawodowym, był dla niej czymś niezwykłym, sprawiał jej przyjemność i satysfakcjonował ją całkowicie. Wolała nie ryzykować trzęsienia ziemi, wyznając mu, jak głęboko się zaangażowała. Dawno temu nauczyła się nie chcieć zbyt dużo. Rozczarowanie nauczyło ją, na jakie niebezpieczeństwa wystawiają się ci, którym na czymś za mocno zależy.

Wróciła do terażniejszości, gdy Curry skończywszy rozmawiać z Maginsem, uściśnął mu dłoń i odprowadził go do drzwi.

- Jesteś jak pirat - zwróciła się do niego. - Byłbyś na miejscu pod czarną banderą, wieszając ludzi na rei.

Uniósł brew, robiąc zabawną minę.

- Być może - zgodził się. - Coś nie tak, Kwiatuszku, sumienie cię gryzie?

- Zostałam go przez ciebie pozbawiona - odgryzła się. - Wręcz mnie zdeprawowałeś.

Curry roześmiał się głośno i szczerze.

- Rzeczywiście, trudno w to wątpić - ironizował. - Zadzwoń do Mandy w moim imieniu, dobrze? Powiedz, że wpadnę po nią później, niż było umówione. Jack Smith dojrzał do pertraktacji o cenie medalowej klaczy, o której rozmawiam z nim od dwóch miesięcy.

- Jak Amanda to zniesie, gdy jej powiem, że klacz z nią wygrała? - spytała sucho Eleanor.

Oczy Curry'ego nabrały zmysłowego wyrazu.

- Ułagodzę jakoś jej wzburzenie - zapowiedział tonem niepozostawiającym wątpliwości co do charakteru tego działania.

Nieoczekiwanie Eleanor poczuła przyływ zazdrości, ale jej nie

okazała, ponieważ zyskała dużą wprawę w ukrywaniu emocji. Uśmiechnęła się pogodnie i obiecała:

- Zadzwoń do niej. O której miałaby się ciebie spodziewać?

- Powiedzmy o siódmej - rzucił przez ramię, zmierzając do drzwi.

Eleanor odprowadziła wzrokiem wysportowanego i wysokiego Curry'ego. Wręcz biły od niego męska arogancja i pewność siebie. Spotykał się z Amandą Mitchell prawie pół roku, swoisty rekord w jego dotychczasowych znajomościach, ale jeśli czuł coś więcej do pięknej modelki o tycjanowskich włosach, to nie pokazywał tego po sobie. Potrafił ją zlekceważyć, tak jak zrobił to przed chwilą, nie okazując nawet cienia poczucia winy ani się nie usprawiedliwiając. Zupełnie jakby uważał, że powinna być na każde jego zawołanie.

Eleanor musiała przyznać, że miał podobnie aroganckie podejście do niej i do innych ludzi, podporządkowując ich sobie i narzucając swoją wolę. Zastanawiała się, dlaczego Amanda to znosi. Przecież na kiwnięcie palcem mogła mieć tuziny mężczyzn, a jednak wolała Curry'ego. Prawdopodobnie trzymała go na dystans, uznała Eleanor, była też wystarczająco sprytna, by go usidlić, ale tylko na pewien czas. Co do tego nie żywiła wątpliwości. Prędzej czy później piękna Amanda dołączy do zapomnianych licznych podbojów Curry'ego.

Wzięła do ręki telefon i przekazała Amandzie wiadomość.

- Typowy facet - usłyszała uwagę wypowiedzianą melodyjnym, przyjemnym głosem.

Oczami wyobraźni ujrzała uśmiech na pięknej twarzy modelki.

- Byłabym zdziwiona, gdyby Curry chociaż na pięć minut zapomniał o istnieniu koni - dodała z westchnieniem Amanda, po czym spytała współczująco: - Eleanor, jak to wytrzymujesz?

- Regularnie co tydzień przechodzę ciężkie załamanie nerwowe - wyjaśniła ze śmiechem.

Polubiła miedzianowłosą modelkę. Zresztą, prawie wszyscy lubili

tę żywiolową i bezpośrednią piękność.

- Nietrudno mi w to uwierzyć. Przekaż temu niepoprawnemu arogantowi, że czekam, chociaż na to nie zasługuje.

- Dobrze, dokładnie powtórzę mu twoje słowa i dodam od siebie podobną uwagę. - Eleanor znów się roześmiała.

- Akurat, już to widzę - droczyła się Amanda. - Zemdląłby z wrażenia, gdybyś mu się postawiła. Nie wiem, dlaczego pozwalasz mu tak się traktować. To niesamowite, ile znosisz.

- Mam to w pakiecie z posadą osobistej sekretarki. Zdążyłam się uodpornić. A poza tym, co by powiedzieli jego ludzie, gdyby zemdlął?

Amanda westchnęła.

- Poddaję się, ale tylko na razie.

- Do widzenia.

Eleanor rozłączyła się i przyznała w duchu, że z Currym niełatwo było wytrzymać, choć czasami był niczym uosobienie męskiego wdzięku i czaru. Zwłaszcza wtedy, gdy chciał ją skłonić do pracy po godzinach.

Ledwo Curry zdążył odjechać, żeby negocjować cenę sprzedaży klaczy, a na podjeździe, przed frontowymi schodami, zaparkował najnowszy model mercedesa. Wsiadł z niego Jim Black i skierował się do środka domu. Był o głowę niższy od Curry'ego, mocno zbudowany i z lekką nadwagą. Miał wyrazistą twarz, w której tkwiły ładne ciemne oczy. Gdy pojawił się w drzwiach pokoju do pracy, popatrzył z uśmiechem na Eleanor i oczy mu pojaśniały, gdy ich spojrzenia się spotkały.

- Może miałabyś ochotę wybrać się ze mną na kolację? - spytał.

- Zjawię się w porę - odparła Eleanor. - Tak się składa, że Bessie ma dzisiaj spotkanie w kościele i jem sama.

- Jak tylko wykradnę cię Curry'emu, Bessie Mills będzie następna

na mojej liście - oświadczył z ożywieniem Jim. - Nie ma w całym hrabstwie lepszej kucharki.

- Curry zawsze sięga po to, co najlepsze, przecież to wiesz.

- Wiem, bo ty też jesteś najlepsza, Norie. Dlaczego nie chcesz zacząć dla mnie pracować? Zapłacę lepiej i dam ci dwa dni wolnego w tygodniu, czyli o dwa więcej niż masz tutaj.

- Nie kuś mnie - odparła z uśmiechem. - Wychodzimy czy chcesz, żebym ci coś przyrządziła?

- Wychodzimy, kobieto! - wykrzyknął z emfazą. - Wystarczająco ciężko pracujesz.

- Nie aż tak ciężko - zaprotestowała.

- Pójdiesz się przebrać?

Eleanor rozłożyła ręce, jakby chciała zademonstrować swoją bladożółtą prostą sukienkę.

- A nie mogę iść ubrana tak jak teraz?

- Nie, bo zabieram cię do Limelight Club - wyjaśnił - i chciałbym chociaż raz zobaczyć cię wystrojoną.

Eleanor wpatrzyła się w niego ze szczerym zdziwieniem.

- Mnie?

- Ciebie - podkreślił Jim. - Dlaczego na jedną noc nie mogłabyś zrezygnować z kamuflażu? Gwarantuję, że Curry cię nie zobaczy.

- Prosisz o wiele - powiedziała cicho Eleanor na poły do siebie. - Właściwie dlaczego?

- Czy nie jesteśmy na tyle bliskimi przyjaciółmi, żebym nie mógł być odrobinę ciekawy, Norie? - spytał łagodnie.

- No...

- Bądź aniołem! Wyobraź sobie, że jesteś jak Mata Hari i musisz wykraść ważne tajemnice państwowe.

Roześmiała się wbrew sobie.

- No może... Mam taką suknię... Jeszcze nigdy jej nie nosiłam.

- Włóż ją, rozpuść włosy i zdejmij te okropne okulary, których

wcale nie potrzebujesz.

Eleanor obrzuciła Jima baczny spojrzeniem.

- Co ty knujesz? - spytała podejrzliwie.

Zmieszał się nieznacznie, ale dało się to zauważyć. Od początku, odkąd go poznała, nie potrafił niczego utrzymać przed nią w sekrecie. Zaprzyjaźnili się i stali sobie bliscy, co Eleanor wysoko ceniła.

- Jim, o co chodzi? - spytała łagodnie, wpatrując się w niego badawczo jasnozielonymi oczami.

Uśmiechnął się krzywo.

- Potrzebuję twojej pomocy - przyznał. - Naprawdę to nic wielkiego i tylko ten jeden raz - dodał szybko.

- Ty stary kocurze, chcesz w kimś wzbudzić zazdrość - bez trudu domyśliła się Eleanor.

Poczerwieniał jak burak, na co zareagowała wybuchem śmiechu.

- Jim, stary przyjacielu, dla ciebie uczynię, co w mojej mocy, ale nie spodziewaj się cudownej przemiany - powiedziała i na odchodnym dorzuciła: - Wyjściowy materiał na to nie pozwoli.

Wcześniej kupiła dwie eleganckie suknie i próbowała robić makijaż, ale dzisiejszego wieczoru po raz pierwszy w życiu miała się z rozmysłem postarać wyglądać atrakcyjnie. To było coś całkowicie nowego i poczuła się niepewnie, a w dodatku ogarnęło ją nieprzyjemne przecucie, że tego wieczoru jej życie nieodwracalnie się zmieni. Naszedł ją lęk, ale stłumiła go, bo Jim nie zwykł odmawiać jej pomocy i była mu winna przysługę. Był równie zamożny i wpływowy jak Curry, ale bez porównania przystępniejszy.

Zaczęła wyjmować szpilki z włosów.

ROZDZIAŁ DRUGI

Eleanor wyjęła z szafy długą białą suknię, której do tej pory ani razu nie miała na sobie, i usiadła przed lustrem.

Z mieszaniną ciekawości i zdumienia popatrzyła na swoją nie do końca znajomą twarz - długie falujące włosy opadały na ramiona, nieosłonięte okularami oczy wydawały się większe i bardziej zielone. Lekkimi muśnięciami nałożyła oszczędnie cień na powieki, usta pociągnęła szminką i natychmiast poczuła się winna, przypomniawszy sobie, jak matka nieustannie ją napominała, aby nie malowała się i pozostała naturalna, w żaden sposób nie podkreślając swoich atutów.

Wstała i włożyła suknię. Miękki i połyskujący materiał opływał jej smukłą figurę i kusząco uwydatniał krągłości. Dekolt w szpic był dość głęboki, a ramiona całkowicie odsłonięte. Elegancką kreację dopełniały białe sandałki na wysokich obcasach, ozdobione paseczkami ze sztrasów.

Z lustra patrzyła na nią roztaczająca zmysłowy czar kobieta o ciemnych włosach, zielonych oczach i gładkiej skórze w kolorze jasnego miodu, ładnie kontrastującej z białą sukni. Czy to naprawdę ja? - zadała sobie w duchu pytanie, zdumiona własną metamorfozą. W obawie, że stchórzy lub się rozmyśli, chwyciła koronkowy szal oraz wieczorową torebkę z zapięciem ozdobionym sztucznymi perełkami i zeszła na dół.

Na odgłos kroków Jim, stojący u podnóża schodów, spojrział w górę i zamarł na widok Eleanor. Miał przy tym taką minę, jakby wcześniej w ogóle nie miał do czynienia z kobietą.

- No, no... - odezwał się po dłuższej chwili milczenia - ...do tej pory nie widziałem niczego, co przebiłoby efekt tej transformacji. - Pokręcił głową, nie mogąc wyjść ze zdumienia. - Norie, zawsze tak

wyglądałaś i tylko się kamuflowałaś czy trzymasz w pokoju czarodziejską różdżkę?

- Różdżka należy do mojej matki chrzestnej, dobrej wróżki - odparła Eleanor konspiracyjnym szeptem. - Nie mów o tym nikomu.

- Istny Kopciuszek z ciebie - powiedział ze śmiechem Jim. - Chodź, cudowna istoto, wskakuj do mojego powozu z mechanicznymi końmi, a zawiozę cię na bal.

Luksusowym błękitnym kabrioletem zajechali pod Limelight Club, jedną z najlepszych miejscowych restauracji. Jim przekazał wóz chłopcu parkingowemu, po czym weszli do środka. Szef sali zaprowadził ich do wydzielonego boksu, udekorowanego doniczkowymi kwiatami. Zajęli wskazane miejsca, a Jim po raz kolejny obrzucił Eleanor spojrzeniem pełnym podziwu i zarazem niedowierzania.

- Wiedziałem, że jesteś ładna - powiedział ze zwykłą sobie bezpośredniością - ale nie miałem pojęcia, że mogłabyś zostać Miss Świata. Kopciuszku, gdzie twoje łachmany i usmolona popiołem buzia?

- Nie chciałam zwracać na siebie uwagi innych, przeciwnie, wolałam wtopić się w tło, bo tak zostałam wychowana - wyznała Eleanor. - Moja matka była niezwykle religijna. Próżność uważała za jeden z największych grzechów i wpoila we mnie przekonanie, że nie należy podkreślać własnego wyglądu.

- Czy krępuje cię to, że jesteś piękna?

- Przecież nie jestem... - Urwała i spłonęła rumieńcem.

- Jestem ogromnie zadowolony, że wpadłem na pomysł poproszenia cię o pomoc - oznajmił Jim, wodząc wzrokiem po twarzy i odkrytych ramionach Eleanor, wciąż zdumiony jej metamorfozą.

- Kogo zamierzamy urabiać? - spytała, gdy oddalił się kelner, który przyniósł im karty.

- Ją - odparł Jim, nieznacznym skinieniem głowy wskazując na kobietę, która właśnie weszła do restauracji, trzymając pod rękę znacznie starszego mężczyznę.

Starając się zrobić to jak najdyskretniej, Eleanor odwróciła się lekko na skórzanej ławie i zerknęła na uroczą młodą blondynkę o świetnej figurze, delikatną i świeżą jak dopiero zaczynający rozkwitać pąk róży.

- Kim ona jest? - spytała, ścisząc głos.

- Córką właściciela tej restauracji; ojciec właśnie ją prowadzi. - Jim wbił wzrok w menu i dodał: - Chyba mnie zauważyła. Spostrzegłem, że zostałeś obrzucona zazdrosnym spojrzeniem, ale teraz nie patrz w ich stronę.

- Wreszcie pojęłam, po co mnie tu przyprowadziłeś. Ona ma mi wywiercić wzrokiem dziurę w plecach.

- Coś w tym sensie - potwierdził Jim. - Norie, jesteś niezawodną przyjaciółką. Mam nadzieję, że w przyszłości zdołam ci się odwzajemnić równie ważną przysługą, która pomoże ci uporać się z jakimś problemem.

- Dziękuję ci za gotowość, ale na razie nie ma takiej potrzeby. Przyjemnie grać rolę Kupidyna. Wciąż rzuca zabójcze spojrzenia?

- Owszem... A niech to! - Jim znieruchomiał.

- Co się stało?

- Zasłoń się menu. Szybko! - zażądał gorączkowo.

- Dlaczego?

- Curry i Amanda właśnie weszli do środka.

Eleanor pomyślała, że gdyby była w stanie tego dokonać, wniknęłaby w skórzane obicie ławy. Po chwili zastanowienia zreflektowała się, że przecież nie musi się ukrywać ani nie ma się czego obawiać. Pochyliła jednak głowę i uniosła menu, zakrywając nim twarz.

- Cześć, Jim - usłyszała nad sobą niski głos Curry'ego. - Dawno

cię nie widziałem.

- Trudno zastać cię w domu. Ilekroć wpadam na ranczo, dowiaduję się, że ciebie nie ma - odparł Jim. - Czasem udaje mi się zobaczyć Norie.

- Norie - powtórzył z ironią Curry - ale wymyśliłeś. Wygląda jak Eleanor i zdrobnienia do niej nie pasują.

- Przecież sam zwracasz się do niej per Kwiatuszkę - przypomniał mu Jim.

- Tylko wtedy, gdy jestem w dobrym humorze lub chcę od niej czegoś ekstra - padła wypowiedziana nieprzyjemnym tonem odpowiedź. - Eleanor jest doskonałą sekretarką, ale patrzeć nie ma na co. Od czasu do czasu biorę ją pod włos. Nic mnie to nie kosztuje, a pomaga utrzymać jej wydajność na wysokim poziomie - dodał z cynicznym uśmieszkiem Curry.

- Jak możesz tak o niej mówić - upomniała go łagodnie Amanda. - Pomijając wszystko inne, pracuje z tobą trzy lata.

Słuchająca tych wypowiedzi Eleanor podziękowała jej w duchu.

- I będzie ze mną do końca świata - oświadczył nonszalancko Curry. - Dokąd miałyby pójść? Żaden mężczyzna nie zainteresuje się nią na tyle, aby zaproponować małżeństwo, to pewne jak dwa razy dwa jest cztery. Poza tym dobrze jej płacę. Czego więcej jej potrzeba?

- Pracy dla kogoś przyjemniejszego niż ty - oznajmił Jim.

Eleanor, nawet nie patrząc na niego, wiedziała, że zmrużył oczy ze złości.

- Od czasu gdy ją zatrudniłeś, nie miała urlopu ani nie wzięła dni wolnych - ciągnął z wyrzutem Jim. - Czy przynajmniej zdajesz sobie z tego sprawę? Ustępuje ci na każdym kroku i niemal bije ci pokłony. Któregoś dnia zabraknie jej przy tobie i nie będziesz miał kim pomiatać. Co wtedy zrobisz?

- Wciąż próbujesz mi ją wykraść, Black? - W głosie Curry'ego

zabrzmiała gniewna nuta.

- Wszelkimi możliwymi sposobami - potwierdził Jim. - Być może praca u mnie nie dostarczy Norie tylu emocji, ale za to będzie traktowana przyzwoicie, na co ty się nigdy nie zdobyłeś.

Na chwilę zapanowało niezręczne milczenie. Przerwał je Curry.

- A może chciałbyś się ze mną zmierzyć?

- Kiedy tylko sobie życzysz - zapewnił go zdecydowanie Jim.

- Panowie, to nie czas ani miejsce - upomniała ich Amanda. - Spróbujmy cieszyć się wizytą w dobrej restauracji, dobrze?

Eleanor wyczuła, że napięcie słabnie, ale jej palce, trzymające menu, wciąż drżały.

- Puśćmy to w niepamięć - zaproponował szorstko Curry i dorzucił: - Black, ostrzegam cię, trzymaj się z daleka od mojego rancza.

- Z przyjemnością - odparł Jim. - Curry, ja też cię ostrzegam. Patrz wyżej swojego nosa, inaczej zginiesz marnie.

Zaczekał, aż Amanda i Curry odejdą na odpowiednią odległość, zanim delikatnie opuścił menu, które służyło Eleanor za tarczę. Twarz mu się ściągnęła, gdy zobaczył jej jasnozielone oczy pełne łez.

- Do diabła! - powiedział. - Chodźmy stąd. Straciłem apetyt.

Skinęła w milczeniu głową, zarzuciła szal na ramiona i wstała z ławy. Idąc z Jimem do wyjścia, miała poczucie, że jest obserwowana. Gdy znaleźli się na zewnątrz, zaintrygowana, dyskretnie zerknęła przez szybę i przekonała się, że to Curry odprowadzał ją wzrokiem. Szybko odwróciła głowę i poszła za Jimem na restauracyjny parking.

- Co za cholerny, arogancki drań! - rzucił Jim, nawiązując do bezceremonialnej wypowiedzi Curry'ego na temat Eleanor.

Zatrzymał samochód przed frontowymi schodami rozległego

domu, znajdującego się na ranchu Mathersona. Wcześniej, po opuszczeniu Limelight Club, pojechali do mniej znanej restauracji, gdzie zjedli smaczną kolację.

- Nie nakręcaj się tak - przestrzegła go Eleanor, siląc się na lekki ton. - W gruncie rzeczy Curry nie jest tego wart.

- Czy w zaistniałej sytuacji zgodzisz się podjąć pracę u mnie? - spytał już spokojnie Jim.

Skinęła głową.

- Daj mi dzień lub dwa. Potrzebuję trochę czasu, zanim wręcę Curry'emu dwutygodniowe wypowiedzenie.

- Dobrze, Norie. Przykro mi, że musiałaś wysłuchać tych bzdur - powiedział łagodnie Jim, odsuwając zabłąkany kosmyk z jej policzka.

- A ja nie żałuję. Szkoda jedynie, że przez trzy lata nie zdawałam sobie sprawy... - Urwała i po dłuższej chwili dodała: - Dobranoc, Jim.

- Dobranoc, Kopciuszk. Mam nadzieję, że mimo wszystko bal nie był całkowicie nieudany.

Eleanor pocałowała go w policzek.

- Przystojny książę na pewno mnie nie zawiódł - zażartowała. - Mam nadzieję, że upatrzona przez ciebie młoda dama została na tyle zaalarmowana, że wkrótce zatelefonuje, aby ci się oświadczyć.

- Mógłbym na to przystać. Dobranoc, moja piękna.

Eleanor wysiadła z samochodu i patrzyła, jak znikają tylne światła, po czym ciężko wzdychając, odwróciła się, weszła do domu i od razu skierowała się do swojego pokoju. Dopiero tutaj przestała trzymać nerwy na wodzy. Miała pełną świadomość, jak bardzo zaboląły ją słowa Curry'ego i jak silnie się do niego rozczarowała. Oto hołubione w cichości ducha marzenia zostały całkowicie zniszczone, a nieśmiałe nadzieje ostatecznie pogrzebane.

Płakała, dopóki nie zasnęła.

Rano zeszła na dół na śniadanie, uzbrojona w codzienny rynsztunek: duże okulary, kok na czubku głowy i zwyczajną sukienkę. Już od progu Bessie poinformowała ją, że Curry w biegu zjadł grzanekę i wypił kawę, po czym wyszedł na zewnątrz i niecierpliwie wyglądał Smitha, który miał przyprowadzić nową klacz.

Obfity biust gospodyni uniósł się wraz z westchnieniem, gdy usiadła przy stole obok Eleanor. Upiła łyk kawy i dodała:

- Wrócił późno, około czwartej nad ranem. Słyszałam, bo się przebudziłam i zerknęłam na zegarek. Założę się, że znowu był z tą rudą.

- Przypuszczam, że z Amandą - domyśliła się Eleanor.

- Ta młoda kobieta zupełnie nie nadaje się do życia na wsi i prawdopodobnie nie będzie chciała tu zamieszkać. - Ponownie wzdychając, Bessie objęła zaczerwienionymi dłońmi kubek z kawą. - Jeśli się z nią ożeni, to będzie żałował. Podejrzewam, że nie będzie spieszyła się z urodzeniem dziecka, bo za bardzo jest dumna ze swojej figury.

- Musisz przyznać, że z nich wszystkich jest najbardziej urodziwa.

Eleanor z trudem zdobyła się na tę uwagę. Zdecydowanie wolałaby, żeby Bessie zmieniła temat.

- To znowu nie tak wiele.

- Kocha go.

- Akurat! - prychnęła pogardliwie Bessie. - Kocha jego pieniądze, ot co. Curry'emu może podoba się to, co ona robi w... - Urwała, zmieszana.

- W łóżku? - dokończyła za nią Eleanor.

Bessie wzruszyła pulchnymi ramionami i oznajmiła:

- To nie moja sprawa.

- Ani moja - powiedziała Eleanor.

Przeszła do pokoju, w którym pracowała, i zasiadła za biurkiem.

Przeglądała korespondencję, wyławiając tę wymagającą pilnej odpowiedzi, gdy pojawił się Curry.

- Dzień dobry, Kwiatuszku - powitał ją z ożywieniem.

Stwierdziła, że prezentuje się wręcz młodzieńczo. Od dawna nie wyglądał tak dobrze. Nie potrafiła się tym cieszyć, wciąż mając w uszach wczorajsze lekceważące czy wręcz pogardliwe słowa na swój temat. Curry zranił ją do żywego i teraz unikała jego wzroku. Zamierzała powiadomić go o rezygnacji z pracy, ale nie wiedziała, jak mu to przekazać.

- Dzień dobry - rzuciła nonszalancko, żeby dodać sobie odwagi.

- Coś nie tak, Eleanor? - spytał Curry, przyglądając się jej uważnie.

Rzadko zwracał się do niej po imieniu. Zwykle wprawiało ją to w drżenie, ale tym razem zeszywniała i umocniła się w swojej decyzji.

- Ja... chciałam prosić... - zaczęła zdenerwowana.

- Chcę cię o czymś powiadomić - nie pozwolił jej dokończyć, nawet na nią nie patrząc. Wziął do ręki leżący na biurku dokument i przebiegł go oczami. - Równie dobry na to moment jak każdy inny - dodał. - Zaproponowałem Amandzie małżeństwo, a ona przyjęła moje oświadczenia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Okrutne oceniające ją słowa, które wczorajszego wieczoru padły z ust Curry'ego, były niczym w porównaniu z tym, co przed chwilą Eleanor usłyszała. Ostry, przenikliwy ból przeniknął ją do głębi, poczuła, że uchodzą z niej radość życia i zdolność obdarzania miłością. Stała się pusta w środku, na wpół martwa. Zdawała sobie sprawę z tego, że gwałtownie zbladła. Miała nadzieję, że wpatrzony w dokument Curry nie zauważył, jak zareagowała na rzuconą mimochodem, a przecież ważną wiadomość o istotnej zmianie w jego życiu osobistym.

- Nie słyszałaś, co przed chwilą powiedziałem? - spytał sucho, przenosząc spojrzenie na Eleanor. - Żenię się.

Uniosła brwi, krzywiąc się lekko.

- Oczywiście, że słyszałam - odparła ze zniecierpliwieniem. - Daj mi trochę czasu. Próbuję ułożyć sobie w głowie zgrabne wyrazy współczucia dla Amandy - dodała z ironią.

W odpowiedzi Curry uśmiechnął się z roztargnieniem. Najwyraźniej coś nie dawało mu spokoju.

- Nie zamierzasz odejść? - zapytał, świdrując wzrokiem Eleanor.

Nerwowo oblizła wargi i opuściła wzrok na klawiaturę.

- Ja... zastanawiałam się, jak cię o tym powiadomić... ale... dostałam inną ofertę pracy - odparła z wahaniem.

- Otrzymywałaś propozycje, odkiedy cię zatrudniłem - zauważył szorstko. - Chcieli cię przejąć Batsen, Boster, a nawet Jim Black. Tym razem który z nich? Black? - spytał tonem niewróżącym niczego dobrego.

- Tak. - Podniosła wzrok i napotkała gniewne spojrzenie pociemniałych oczu Curry'ego. - Proszę cię, zgódź się - dodała. - Pracuję tu już trzy lata. Nie możesz oczekiwać, że zostanę na

zawsze. Świat jest duży, a ja poznałam tylko dom rodziców, a potem twój. Nie decydowałam o sobie, nie cieszyłam się nawet ułamkiem wolności, która dla ludzi jest czymś oczywistym i którą uważają za swoje niezbywalne prawo. Chcę mieć możliwość samodzielnego podejmowania decyzji, kierowania swoim życiem, a pracując u ciebie, nie dostanę takiej szansy.

Curry zmrużył oczy i zacisnął usta, co, jak Eleanor wiedziała z doświadczenia, oznaczało, że jest w wojowniczym nastroju i łatwo nie ustąpi. Wstała zza biurka, żeby łatwiej było jej stawić mu czoło.

- Nie masz takiej szansy?! - powtórzył ze złością. - Przecież nikt tu ci tego nie broni! - dorzucił podniesionym głosem, po czym dodał, zmieniając ton: - O co chodzi, kotku? Płacę ci za mało? Uważasz, że zasługujesz na więcej?

Nie krępując się, z wolna obrzucił taksującym wzrokiem Eleanor, ubraną jak zwykle w prostą sukienkę, skrywającą jej figurę.

- Żaden facet nie dałby za ciebie nawet pięciu groszy, ty nieopierzony kurczaku - ciągnął. - Co spodziewasz się znaleźć w szerokim świecie? Mężczyznę na tyle ślepego, żeby cię zechciał, naiwna cnotko?

Sądziła, że poza mimowolnie wysłuchaną pogardliwą oceną i wiadomością o ślubie nic więcej nie zdoła jej boleśnie dotknąć. A jednak te ostatnie słowa, wypowiedziane z rozmysłem przez wściekłego Curry'ego, że ona śmie zrezygnować z posady, przelały czarę goryczy. Poczuli się tak, jakby wbił jej nóż w ranę i nim obracał, umyślnie przysparzając bólu. Nie zdołała powstrzymać łez. Napłynęły jej do oczu i zawisły na rzęsach.

Odwróciła się, żeby Curry ich nie zauważył, i bez słowa, nie oglądając się na niego, ruszyła do drzwi.

- Dokąd się wybierasz, ty niezgrabny krabie?!- zawołał. - Chcesz zagrzebać się w piasku?

Otworzyła drzwi i wyszła do holu, nieświadoma obecności Bessie,

która stała jak ogłuszona. Wcześniej, przez minione trzy lata, gospodyni nie była świadkiem sprzeczki pomiędzy Mathersonem a Eleanor, o awanturze nie wspominając.

- Co z rezerwacją do Miami, panno Perrie? - spytał nieprzyjemnym, szorstkim głosem Curry.

Skierował je do Eleanor, stając w progu pokoju.

Z dłonią na poręczy schodów, gotowa uciec na górę i schronić się w swoim pokoju, Eleanor jednak się odwróciła. Łzy ciekły jej po policzkach, szczupłe ciało drżało z gniewu i upokorzenia.

- Niech pan sam zajmie się zasmarkanymi rezerwacjami! - rzuciła ze złością. - Natychmiast wręczę panu wypowiedzenie z dwutygodniowym terminem wypowiedzenia! - podkreśliła i nie zważając na autentycznie zszokowanego Curry'ego, wbiegła po schodach na piętro.

Resztę dnia spędziła w swoim pokoju, siedząc na krześle naprzeciwko okna. Patrzyła na tańczące na padoku appaloosy, a za nimi czarne medalowe angusy, pasące się na zielonych, ciągnących się aż po horyzont łąkach, ale myślała o tym, co ją spotkało.

Wciąż była wściekła i naszła ją ochota, żeby zejść na dół i rzucić czymś ciężkim w tego aroganta. Trzy lata znosiła jego wybuchy i wysłuchiwała wygłaszane przez niego tyrady. Chroniła go przed ludźmi, z którymi nie chciał się spotkać. Rezerwowała bilety i miejsca w restauracjach, posyłała kwiaty, bileciki i prezenty jego kobietom. Prowadziła biuro, kontrolowała korespondencję i pilnowała terminów. A do tego nierzadko wstawiała z ciepłego łóżka o drugiej w nocy, bo akurat przypomniał mu się jakiś byk, którego chciał kupić. To wszystko robiła solidnie i odpowiedzialnie przez trzy lata, a on w pięć minut zmusił ją do tego, by usunęła się z jego życia.

Nagle przyszło jej do głowy, że być może zrobił to celowo. Nie raz i nie dwa przekonała się, że miał niesamowitą zdolność czytania

w jej myślach. A może zauważył, co ona czuje, i postanowił jej ułatwić odejście? Cóż, niewykluczone, a w każdym razie łatwiej znieść takie postawienie sprawy niż świadomość, że dla Curry'ego znaczyła tak mało, a właściwie nic, skoro nie krępował się mówić o niej lekceważąco i pogardliwie.

„Naiwna cnotka. Krab. Pięciu groszy niewarta. Nie znajdzie faceta ślepego na tyle, żeby się nią zainteresował”.

Wcześniej nigdy tak się do niej nie zwracał ani jej nie obrażał. Pieklił się, ciskał gromy, łatwo tracił cierpliwość, utyskiwał, że za wolno pisze, gdy chodząc po pokoju, dyktował listy i pisma. Nie czynił jednak osobistych uwag, nie robił przytyków, nie wyśmiewał się z niej ani jej nie ranił. Od początku był nastawiony do niej przyjaźnie, był nie tylko wymagającym szefem, ale i swoistym opiekunem. Ostatnio to się zmieniło, a dzisiaj ujawnił, co sądzi o niej jako kobiecie.

Walcząc ze łzami, sięgnęła po telefon i wybrała numer Jima. Gdy odebrał, mimo woli szloch wyrwał jej się z gardła.

- Jim? - spytała ochryple.

- Norie, to ty? - upewnił się z niedowierzaniem.

W tym momencie uprzytomniła sobie, że on nie widział jej płaczącej. Co więcej, prawie nikt nie był świadkiem, jak płakała. Dołożyła starań, aby kontrolować głos.

- Tak, to ja. Właśnie potwornie... potwornie starałam się z Currym. Czy mógłbyś... Nie powinnam cię o to prosić po tym, co on powiedział wczoraj wieczorem, ale...

- Daj mi pięć minut - przerwał jej rzeczowym tonem Jim. - Niech spróbuje mnie wyrzucić ze swojego domu, jeśli go to bawi.

Połączenie zostało przerwane. Eleanor, wciąż z oczami pełnymi łez, usiadła przy toaletce, żeby doprowadzić się do porządku. Na widok swojego odbicia w lustrze ogarnęła ją złość. Wciąż ta sama sowa twarz, włosy ciasno skręcone na czubku głowy w babciny

kok, blada, pozbawiona życia cera. Nagle zapragnęła stać się inną istotą, tą, którą była wczorajszego wieczoru. Elegancką, rozsiewającą urok kobietą, do której mężczyźni się uśmiechali. Wcześniej nie zaznała męskiej adoracji. Nie mogła więc wiedzieć, jak to miło stać się obiektem zainteresowania, odbierać oznaki aprobaty i zachwytu. Przekonała się o tym zaledwie wczoraj, a już jej tego brakowało. Starając się nie myśleć o przestrojach matki, zabrała się do dzieła.

Wyjęła szpilki ujarzmiające długie włosy i opadły na ramiona. Zaczęła energicznie je szczotkować, aż zaczęły lśnić i ułożyły się w naturalne miękkie fale. Zdjęła okulary o dużych i czarnych oprawkach i odłożyła je na bok. Wreszcie zatuszowała ślady łez i nałożyła na twarz lekki makijaż, taki sam jak przed wczorajszym spotkaniem z Jimem.

Podeszła do szafy i zaczęła przeglądać jej zawartość w poszukiwaniu czegoś o bardziej swobodnym charakterze. Znalazła zieloną wzorzystą spódnicę i pasującą do niej zieloną bluzkę, podkreślającą kolor jej oczu. Przebrała się, a na nogi włożyła białe sandały i opuściła pokój, aby zejść na parter, gdzie zamierzała poczekać na Jima.

Pokonując stopnie schodów, niespokojnie zastanawiała się, jak powinna zareagować, gdyby Curry... Nie zdążyła rozważyć tej kwestii do końca, bo spostrzegła, że otworzyły się drzwi prowadzące do gabinetu i Curry Matherson wkroczył do holu. Stawiał wielkie kroki, kierując się ku schodom. Miał przy tym zdecydowany, zacięty wyraz twarzy jak człowiek, który zamierza załatwić coś pilnego lub ważnego.

Eleanor zatrzymała się, sparaliżowana obawą przed nieuniknioną konfrontacją. Tymczasem Curry podniósł wzrok, a kiedy ją zauważył, znieruchomiał, przybierając wyraz twarzy, jakiego nigdy dotąd u niego nie widziała. Był wręcz wstrząśnięty.

Oto miał przed sobą smukłą młodą kobietę o delikatnie zaokrąglonych kształtach, których nie skrywała bezkształtna sukienka, o ciemnych włosach, spływających falami na ramiona, jasnozielonych oczach, szeroko otwartych najprawdopodobniej z przestachu. Takiej Eleanor nie znał.

- Mój Boże... - wyszeptał tak cicho, że ledwie dotarło to do jej uszu.

W trakcie minionych trzech lat nie widziała Curry'ego w takim stanie. Zastanowiło ją to, a nawet lekko zaniepokoiło. Już chciała wyciągnąć do niego rękę, ale w jej głowie rozbrzmiały te wszystkie obraźliwe uwagi, które od niego usłyszała.

- Jim po mnie przyjedzie - oznajmiła sztywno. - Później nadrobię zaległości w pracy - dodała tytułem usprawiedliwienia. - Teraz nie mogę przebywać w tym domu, muszę się znaleźć z dala, gdziekolwiek, byle nie tutaj. - Poczowała łyzy pod powiekami i przygryzła wargę, żeby się nie rozplakać.

- Eleanor... - zaczął z wahaniem Curry, obejmując ją spojrzeniem lśniących srebrzyście oczu - tak naprawdę nie myślałem tego, co powiedziałem - wyjawiał ponuro, jakby z trudem przyszło mu się do tego przyznać, a ona wiedziała, że tak rzeczywiście było. - Nie zamierzałem... nigdy nie zamierzałem... Mogłabyś zejść do mnie? Usiądźmy i porozmawiajmy.

Przełknęła z trudem, jakby miało to jej pomóc zdusić urazę.

- Nie bardzo jest o czym rozmawiać - odparła głosem nabrzmiałym emocjami. - Wszystko zostało powiedziane.

- Wczoraj wieczorem towarzyszyłaś Blackowi w Limelight Club, tak? - spytał Curry, patrząc uważnie na Eleanor. - Wydawało mi się, że jest coś znajomego w tych sztywno wyprostowanych drobnych barkach, ale nie zdołałem skojarzyć. Czemu miał służyć kamuflaż, który stosowałaś przez te wszystkie lata? Co chciałaś osiągnąć, Kwiatuszku?

Zesztywniała na dźwięk przydomku używanego przez Curry'ego, ponieważ doskonale pamiętała, jak wyjaśniał Jimowi, dlaczego ją tak nazywa.

- Co chciałby pan usłyszeć, Matherson? - odparła pytaniem, przechodząc na oficjalny ton. - A może tylko próbuje pan utrzymać moją wydajność na wysokim poziomie? - dodała z goryczą.

W oczach Curry'ego pojawił się błysk zrozumienia.

- Słyszałaś z tego każde gówniane słowo, tak? - zapytał z ponurą miną.

- Jak pan raczył się wyrazić „każde gówniane słowo”? - rzuciła ze złością. - Proszę przekazać Mandy, że w pełni doceniam to, że się za mną ujęła. Moim zdaniem, pan na nią nie zasługuje.

- Rzeczywiście nie - zgodził się Curry, co było do niego zupełnie niepodobne.

Najwyraźniej wciąż nie otrząsnął się z szoku, pomyślała Eleanor, bo przypatrywał się jej, jakby ją widział po raz pierwszy. - Nadal nie wyjaśniłaś, czemu miał służyć kamuflaż, stosowany przez ciebie przez minione trzy lata.

- Wiesz, jaka była moja matka i co mi wbiła do głowy - odrzekła z lekkim żalem, porzucając oficjalny ton. - Nie muszę chyba przypominać, co sądziła o malujących się i eksponujących ciała kobietach. Wczorajszy wieczór był wyjątkowy. Jim poprosił mnie o to, bo... Zgodziłam się zrobić to dla niego, ponieważ...

- Nieważne - przerwał jej Curry. - Mogę się domyślić. To dlatego chcesz dla niego pracować. Nasza mała dziewczynka zadurzyła się - dodał potępiającym tonem, jakby stało się coś wysoce niewłaściwego. - Jest stary - dodał. - Równie dobrze mógłby być twoim ojcem!

- A ty ojcem Amandy! - odwzajemniła się z gniewem.

- Jest jednak różnica...

- Oczywiście, że jest. W pełni się tym zgadzam. - Spojrzała na

niego z pogardą. – Nie śpiam z Jimem.

– Ty mała zdziro!

Eleanor uniosła rękę i zdążyła się zamachnąć, ale Curry błyskawicznie chwycił i ścisnął jej nadgarstek, zanim wymierzyła policzek.

– Nigdy więcej nie waż się tak mnie nazwać! – wycedziła ze złowieszczą furią. Złość rozjarzyła jasnozielone oczy tak, że lśniły niczym kolumbijskie szmaragdy. – Może i zasługuję na inne obraźliwe słowa, ale na to na pewno nie. A w ogóle, zachowaj te ohydne uwagi dla siebie!

Srebrzyste oczy Curry'ego rozbłysły intensywnie, ale po chwili lekko się uśmiechnął, rozbrojony widokiem smukłego dziewczęcego ciała, napiętego i gotowego do ataku.

– Ty mała kocico – rzucił jej w twarz. – Naprawdę myślisz, że dałabyś radę ze mną walczyć?

– Ja... wcale się ciebie nie boję – oznajmiła Eleanor. – Nie zastraszysz mnie – dodała z udawaną brawurą.

Curry utkwiał spojrzenie pociemniałych oczu w jej ustach.

– Ależ tak, boisz się. Od pierwszego dnia, kiedy się tu zjawiałaś, czułaś wobec mnie respekt, ale i lęk. I to się nie zmieniło.

– Słowami na pewno mnie nie zastraszysz – zdobyła się na stanowczy ton.

– Zgoda, nie złękiesz się tego, co powiem, jak również moich wybuchów złości – przyznał. – Jednak – w jego głosie pojawiła się niska, niemal pieszczotliwa nuta – przeraża cię moja fizyczność. Myślisz, że nie zauważyłem, jak drżysz, Eleanor?

Zdała sobie sprawę z tego, że istotnie tak się rzeczy mają i policzki zabarwił jej rumieniec. Z okrzykiem spróbowała wyrwać rękę. Curry pozwolił jej na to i stał z miną zdobywcy, hipnotyzując ją władczym wzrokiem.

Eleanor nie miała się dowiedzieć, jak to mogło się zakończyć, bo

ich uwagę przykuł odgłos podjeżdżającego pod dom samochodu. Wyminęła Curry'ego i szybkim krokiem ruszyła do wyjścia, czując na plecach jego oddech. Wyszła na zewnątrz i w tym momencie Jim wysiadł z mercedesa i spojrzał ze złością na Curry'ego, który zdążył dogonić Eleanor i stanął w jej pobliżu.

- Zabieram Norie na cały dzień - oświadczył stanowczo Jim. - Jeśli masz coś przeciwko temu, to chętnie się dowiem.

- Zapowiedziałem ci wczoraj, że nie chcę cię widzieć na mojej farmie! - przypomniał groźnie Curry.

- Wobec tego od dzisiaj będę przysyłał po Eleanor któregoś z moich ludzi. Dopóki w okresie wypowiedzenia będzie tutaj pracować, będę się z nią widywał każdego dnia, jeśli zajdzie taka potrzeba - oznajmił Jim.

- Rzeczywiście przysyłaj któregoś ze swoich ludzi, bo inaczej zastrzelę cię, jak tylko przejedziesz przez bramę - rzucił z wściekłością Curry.

Eleanor spojrzała na niego ze zdumieniem, ledwie wierząc własnym uszom. Wcześniej ani razu nie widziała go wyprowadzonego z równowagi do tego stopnia, by rzucał groźby.

- O co chodzi? - spytał ostro Jim. - Czyżbyś był zazdrosny?

Na widok wściekłości malującej się na twarzy Curry'ego przestraszona Eleanor podbiegła do samochodu, wsiadła do środka i zatrzasnęła drzwi. Wzrokiem błagała Jima, żeby dał spokój, zanim dojdzie do gwałtowniejszych zdarzeń. Nie poznawała Curry'ego, obawiała się, że w tym nastroju jest nieprzewidywalny.

- Jim, proszę cię, jedźmy natychmiast - poprosiła Blacka, gdy otworzył drzwiczki od strony kierowcy.

Poganiała go w duchu, bo niedorzecznie wolno usadawiał się w fotelu. Gdy odjeżdżali, nie odważyła się spojrzeć na Curry'ego. Odetchnęła z ulgą dopiero w połowie długiego podjazdu.

- Wcześniej nie widziałam go w takim stanie - powiedziała. - Nie

zniosłabym tego ani minuty dłużej. Co mu się stało?

- Z reguły stawiał na swoim - stwierdził Jim - a tym razem mu się nie udało. Nie pozwól mu wywierać presji, Norie. Jest podstępny, można się po nim wszystkiego spodziewać.

- Curry nie...

- Jest niebezpieczny - kontynuował Jim. - Nie sądzę, żeby kiedykolwiek cię dotknął, ale oboje wiemy, jak działały na ciebie jego wybuchy złości. Nie przejmuj się, ale uważaj. Nie kuś losu.

Eleanor nie była pewna, czy podziela jego obawy, ale skinęła głową na zgodę. Czuła się zbyt zmęczona, żeby oponować.

- Norie, co on ci powiedział? - spytał łagodnie Jim, zerkając kątem oka na Eleanor.

Poprawiła się niespokojnie na siedzeniu i odwróciła głowę do okna.

- Zbyt wiele jak dla mnie i wolałabym o tym nie rozmawiać.

- Oczywiście, kochanie - zgodził się natychmiast. - Jeśli wolisz tam nie wracać...

- Rzeczywiście nie chcę, ale dałam słowo. - Westchnęła ciężko. - Nie mogę go cofnąć, niezależnie od tego, jak bardzo bym sobie tego życzyła. To nie w moim stylu.

- Uparta jak, nie przymierzając, teksański muł. - Jim zaśmiał się niewesoło. - Twarda z ciebie sztuka, co?

Przynajmniej na zewnątrz tak to wygląda, pomyślała smętnie. Mimo to dzielnie się uśmiechnęła i ku swemu zadowoleniu, ujrzała, że rozjaśnia się pochmurna twarz Jima.

Pojechali na krótką przejażdżkę, aby popatrzeć na pola uprawne - Jim bardzo to lubił, a Eleanor nie miała nic przeciwko jeździe dużym samochodem o dobrych resorach, chroniących pasażerów przed skutkami nierówności wiejskiej drogi. Dobrze się czuła, patrząc na zielone pola młodej bawełny i orzeszków ziemnych,

rozmieszczone na płaskiej równinie, ciągnącej się kilometrami aż po horyzont. Pokochała ten region, jego przyrodę, wsie, miasta i ciekawe dzieje. Zrosła się z tą fascynującą krainą.

Zapadał zmierzch, gdy Jim zawiózł ją w końcu na swoje ranczo, zwane Rolling B, i zaprowadził do rozległego parterowego domu o drewnianej konstrukcji. W kuchni, przy stole, zastali bliskich Jima: trzynastoletniego syna Jeffa oraz siostrę Maude, która prowadziła bratu dom. Potężnie zbudowana, o przenikliwych ciemnych oczach, wyglądała groźniej niż niejeden mężczyzna.

- Najwyższy czas, żebyście się zjawili, czekamy z kolacją - zauważyła z przyganą, kierując ją do brata. Zerknęła na Eleanor i dodała: - Siadajcie i zabierajmy się do jedzenia.

Jim usiadł, rozwinął serwetkę, odmówił krótką modlitwę i nałożył sobie na talerz ziemniaczane purée, stek, zielony groszek, sałatkę z pomidorów oraz kukurydzę.

- Ostatni raz widziałam go w takim nastroju - zauważyła Maude, nie zwracając się do nikogo w szczególności - kiedy Ned King przelicytował go i sprzątnął mu sprzed nosa czarnego ogiera, którego sobie upatrzył.

- To moja wina - wyjaśniła Eleanor. - Doszło do karczemnej awantury między mną a Currym. Jim pospieszył mi na pomoc.

- Wreszcie. - Maude uśmiechnęła się do brata. - Jestem z ciebie dumna.

- Dlaczego? - spytała ze zdziwieniem Eleanor.

- Od początku pozwoliłaś, żeby ten człowiek wszedł ci na głowę. Najwyższa pora, żeby sobie znalazł inną ofiarę. Amanda z powodzeniem cię zastąpi - dodała nieco złośliwie.

- Starłaś się z Currym? - spytał wyraźnie zaciekawiony Jeff.

Eleanor spojrzała na niego z uśmiechem. Miał ciemne oczy i wydatny nos, jak jego ojciec.

- Owszem - przyznała.

- Walnęłaś go? - dopytywał się chłopiec.
- Jeff! - przywołała go do porządku Maude.
- No co, po prostu chciałbym wiedzieć. Jeszcze nie widziałem, żeby ktoś postawił się Curry'emu i nie skończył ze złamanym nosem.

- Mężczyźni! - rzuciła w przestrzeń Maude. Nachyliła się ku Eleanor, patrząc na nią badawczo. - Rzeczywiście go uderzyłaś?

- Nie, ale próbowałam - wyznała Eleanor.

- Miałem wielką ochotę mu przyłożyć - wtrącił Jim, przełknąwszy łyk mrożonej herbaty. - Cholerny, nieustępliwy idiota! Zakazał mi wstępu na rancho i zagroził, że mnie zastrzeli, jeśli moja noga tam kiedykolwiek postanie.

Maude zrobiła wielkie oczy.

- Curry Matherson coś takiego powiedział?!- zdumiała się. - Jak nic, ten facet zwariował! Nie słyszałam, żeby komuś groził.

- Cóż, mamy swoje porachunki - przyznał Jim - ale jak dotąd zachowywał się przyjaźnie. Chyba wściekł się z zazdrości o Eleanor. Traktuje ją, jakby była jego prywatną własnością.

Eleanor zaczerwieniła się jak burak.

- Raczej nie znosi, kiedy coś idzie nie po jego myśli - sprostowała.

- Nie widziałaś, jak na ciebie patrzył, gdy wsiadałaś do mojego samochodu - odparł Jim - ale ja zauważyłem to charakterystyczne spojrzenie. Wiem, co znaczy u mężczyzny. Curry postępuje niezwykle przebiegle, kiedy czegoś chce, a teraz ewidentnie upatrzył sobie ciebie, Norie. Bóg jeden wie, do czego będzie zdolny.

- Nie martw się, dam sobie radę.

- Jak zagubione dziecko we mgle. - Jim obrzucił badawczym wzrokiem twarz Eleanor. - Curry jest niebezpieczny.

- Zapewniam cię, że mnie nie otruje - rzuciła z półuśmiechem.

- Ostatnia rzecz, o którą bym się martwił. Norie, jesteśmy przyjaciółmi, zatem przyjmij moją radę. Uciekaj stamtąd, póki

możesz. Pozwól mi pojechać po twoje rzeczy i...

- Jim - przerwała mu - wstrzymaj się. Mam cię za oddanego przyjaciela i doceniam twoją troskę. Dałam słowo, że w okresie wymówienia przeprocuję dwa tygodnie, i zamierzam tak postąpić. Nic mnie od tego nie odwiedzie, a poza tym nie boję Curry'ego.

- A ja poważnie obawiam się o to, jak ten złośnik cię potraktuje - nie ustępował Jim. - Będiesz tam bezradna jak dziecko.

Eleanor utkwiała w nim wzrok.

- Widzę, że na serio się o mnie lękasz. Nie myślisz chyba... Zresztą on jest zaręczony z Amandą.

- Curry? Zaręczony? - wtrąciła się Maude. - Musi cholernie pragnąć tego rudego stracha na wróble, skoro jest gotowy się ożenić.

- Uważaj, co mówisz przy chłopaku - ostrzegł siostrę Jim.

- Ma prawie czternaście lat - przypomniała bratu - i prawdopodobnie wie o tych sprawach więcej, niż przypuszczasz.

- Curry uwielbia Mandy - powiedziała Eleanor, broniąc modelki.

- Ale jej nie kocha! - zareagowała impulsywnie Maude. - Setki razy słyszałam, jak mówił, że nie pozwoli żadnej kobiecie zawładnąć swoim sercem, aby nie skończyć jak ojciec. Przecież nie jest tajemnicą, że zastrzelił się, kiedy żona go opuściła.

Eleanor skinęła głową i wypita łyk herbaty.

- Curry nie rozmawiał ze mną na ten temat.

- To musi być dla niego zbyt bolesne. Nie, moja droga, Curry zakochany w kobiecie? - Maude zawiesiła na chwilę głos, po czym podkreśliła: - To się nie zdarzy. Natomiast jeśli pragnie kobiety wystarczająco mocno i nie może jej zdobyć innym sposobem, niż zaproponować jej małżeństwa, to się ożeni. Nie myśl, że ta ruda latawica o tym nie wie. Pasuje do rancza jak ja do Saksa na Piątej Alei!

- Przynajmniej wyszorowałybyś im tam porządnie podłogi -

zażartował Jim. – Ale z innej beczki, czy Anderson kontaktował się w sprawie aukcji w Alabamie?

Eleanor pomyślała, że wraz ze zmianą tematu będzie mogła wreszcie odprężyć się, wygodnie rozsiąść na krześle i przestać myśleć o nieprzewidywalnym szefie. W każdym razie na pewien czas, bo prędzej czy później czeka ją powrót na ranczo, a ta perspektywa napawała ją lękiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Została z Jimem i jego rodziną do późna. Gdy nadeszła pora powrotu na ranczo Curry'ego Mathersona, przyjaciel zaproponował, żeby po drodze wstąpili na pożegnalnego drinka do lokalnego baru, na co Eleanor przystała z radością.

Głośna dudniąca muzyka nie przypadła jej do gustu, jednak goście najwyraźniej dobrze się bawili i wokół zapanował beztroski nastrój, któremu Eleanor uległa. Odsunęła od siebie ponure myśli i udzieliła się jej wesołość innych. Nigdy dotąd nie piła niczego poza sherry, teraz jednak namówiła Jima, żeby zamówił dla niej czystą whisky. Zapach i moc trunku z początku ostudziły jej entuzjazm, ale szybko odkryła, że w miarę picia alkohol zaczyna jej coraz bardziej smakować. Twarz jej się rozjaśniła, a ciało przyjemnie rozluźniło. Co najważniejsze, lęki i zmartwienia rozplynęły się pośród muzyki i śmiechów innych ludzi.

Gdy wychodzili z baru, była w tak doskonałym humorze, że śpiewała na całe gardło *Żółtą różę Teksasu*. Wciąż czuła się silna i pewna siebie, kiedy Jim zaparkował samochód przed piętrowym białym budynkiem, domem należącym do Curry'ego. Zauważyła, że palą się wszystkie światła, a to źle wróżyło bezproblemowemu powrotowi do pokoju.

- Nie mogę pozwolić ci na to, żebyś w tym stanie sama tam weszła - stwierdził z troską Jim.

- Jasne, że możesz! - wykrzyknęła z promiennym uśmiechem Eleanor.

Nagle złapała ją czkawka. Niepewnie sięgnęła do klamki i chichocząc, wytoczyła się z samochodu w ciemność nocy.

- Aaaale jestem zrelaksowaaaaana!

Jim nie miał wyjścia. Wsiadł z wozu, ujął ją pod ramię i pomógł

wejść po schodach na ganek.

Curry stanął w drzwiach wejściowych. Srebrzyste oczy błyszczały, włosy były potargane od przeciągania po nich palcami, krawat rozluźniony, a koszula rozpiętą pod szyją – wyglądał jak mężczyzna niecierpliwie wyczekujący na spóźniającą się kobietę.

- Cholernie późna pora jak na powrót do domu! – zwrócił się ostro do Eleanor.

W odpowiedzi posłała mu blady uśmiech.

- Chciała spróbować, jak smakuje czysta whisky – wyjaśnił z lekkim poczuciem winy Jim. – Nie powinienem...

- Jak cholera nie powinienes! – uciął Curry. – Przywiozłeś ją prosto tutaj?

- Jeszcze jedna taka uwaga, a wylądujesz na glebie – zagroził Jim.

Curry ujął Eleanor za nadgarstek.

- Każę Bessie się nią zająć. Pilnuj, żeby ci silnik nie ostygł.

Jim spojrzał na niego gniewnie.

- Zgubiłeś strzelbę? – zapytał prowokacyjnie.

Curry wziął głęboki oddech, oczy mu się zwęziły.

- Obaj wiemy, że podszedłeś ją w momencie słabości, inaczej nie zrezygnowałaby z pracy u mnie. Nie spodziewaj się dowodów wdzięczności – dodał znaczącym tonem. Nie planuj także randek, bo postaram się, żeby była cholernie zajęta w każdej minucie tych przeklętych dwóch tygodni.

- Co do ciebie, możesz mieć cholerną pewność, że jeśli zadzwoni, abym po nią przyjechał, to natychmiast się stawię – odparł Jim. – Będiesz miał okazję pokazać się z najgorszej strony. Dobranoc.

Nie mówiąc więcej ani słowa, Curry wciągnął Eleanor do domu i zatrzasnął za sobą drzwi. Szarpnęła słabo ręką, usiłując oswobodzić się z silnego uścisku dłoni, więżącej ją w nadgarstku, co nie zrobiło na nim wrażenia. Zaczął ją ciągnąć w stronę schodów.

- Puszczaj! – zaprotestowała, wciąż zamroczona alkoholem.

- Nie, dopóki nie doprowadzę cię do jakiego takiego stanu trzeźwości - zapowiedział stanowczo. - Teraz wykąpiesz się, smarkulo.

- Kąpałam się - zaprotestowała bełkotliwie.

- Nie chodzi o taką kąpiel, jakiej się spodziewasz. Bessie! - zawołał, a ponieważ nie usłyszał odpowiedzi wrzasnął na całe gardło: - Bessie!

- Idę, idę! Mam tylko dwie nogi i poruszam nimi najszybciej, jak zdołam - zrzędziła gospodyni, pokonując powoli stopnie schodów, aż w końcu dotarła do urządzonego w biało-niebieskiej kolorystyce pokoju Eleanor.

- Jeju, co z nią?! - wybuchła, dostrzegłszy rozpuszczone potargane włosy i szkliste oczy. - Wygląda jak nie ona. Gdzie okulary? I ubrana jest całkiem jak nie ona. Jest pan pewien, że to Eleanor? - spytała z przekąsem. - Gdzie ją pan znalazł?

- Wyczołgała się z samochodu Jima Blacka jak niegrzeczna nastolatka - wyjaśnił z pogardą Curry. - Wsadź ją do zimnej wody, niech trochę otrzeźwieje - polecił, obrzucając złośliwym wzrokiem Eleanor, która stała chwiejnie, trzymając się kurczowo oparcia łóżka.

Odwzajemniła mu się gniewnym spojrzeniem.

- Ależ biedne dziecko zziębnie - zaprotestowała Bessie.

- Jeśli nie ty, ja to zrobię - zagroził z błyskiem srebrzystych oczu. - Na sto procent.

- Co za dziki pomysł! - Bessie objęła Eleanor ramionami i zaczęła ją ciągnąć w stronę łazienki. - Chodź, dziecko, uratuję cię.

- Nie możesz mnie uratować bez zimnej kąpieli? - spytała niewyraźnie Eleanor.

Bessie roześmiała się szczerze.

- Wiesz, że Curry nie rzuca słów na wiatr. Postaram się, żeby w kilka minut było po wszystkim, po czym zapakuję cię do łóżka

i przyniosę ci aspirynę oraz pyszną gorącą czekoladę.

- A po... co... mi aspiryna - wymówiła z trudem Eleanor, podczas gdy Bessie zaczęła ją rozbierać, aby jednak wypełnić polecenie Curry'ego.

Po szybkiej kąpieli gospodyni owinęła szlafrokiem zdrętwiałą z zimna Eleanor i zapakowała ją do łóżka. W głowie czuła nieprzyjemne pulsowanie, a na samą myśl o whisky ogarniały ją mdłości. Już wiedziała, dlaczego powinna zażyć aspirynę. Sama także doszła do wniosku - nikt jej nie musiał tego mówić - że rano bardzo nie będzie siebie lubiła.

Ledwie Bessie wyszła, zostawiając jej aspirynę i gorącą czekoladę na nocnym stoliku, pojawił się Curry. Oparł się nonszalancko o łóżko i popatrzył na upiornie bladą twarz Eleanor, okoloną czarnymi włosami, spadającymi swobodnymi falami na ramiona.

- Źle się czujemy? - spytał szyderczo. W srebrzystych oczach tańczyły iskierki rozbawienia.

- Czuję się potwornie - wyszeptała.

Udało jej się upić dwa łyki czekolady. W głowie jej się kręciło, było jej niedobrze, serce biło przyspieszonym rytmem.

- Może jeszcze szklaneczkę whisky?

Spojrzała na niego z wyrazem oburzenia w jasnozielonych oczach.

- Nienawidzę cię - powiedziała rzeczowo, bez emocji, jakby stwierdzała fakt.

- Z jakiego powodu? To nie ja cię spoilem.

- Jim też nie, więc go o to nie wiń.

- Dlaczego, złotko? - spytał cicho.

Spojrzała na jego twarz o regularnych rysach, na której malowała się powaga, i wpatrzyła się w białą narzutę.

- A musiała być jakaś przyczyna?

- Tak myślę. Wcześniej nie widziałem cię pijanej. - Curry wsunął

ręce do kieszeni. – Czy to z powodu tego, co powiedziałem? – spytał i oczy mu spochmurniały. – Wiesz, że jestem wybuchowy, i wcale tak o tobie nie myślę. Cholera jasna! – Przeciągnął dłonią po włosach. – Nie chcę, żebyś zrezygnowała z pracy u mnie. Nie ma najmniejszego powodu, byś nie mogła zostać tutaj, nawet po moim ślubie z Mandy. Przecież bardzo się lubicie.

Mężczyźni, pomyślała Eleanor w poczuciu bezradności. Że też musieli zostać ulepieni z najmniej plastycznej gliny.

– A jednak chciałabym odejść – powiedziała uparcie. – Teraz Jim potrzebuje mnie bardziej niż ty.

Oczy mu rozbłysły niebezpiecznie.

– Do czego? Pisania listów czy...

– Nie waż się powiedzieć tego na głos, Curry Mathersonie – przerwała mu, dobrze wiedząc, co zamierzał zasugerować.

– Ty mała pruderyjna kobietko – rzekł szyderczo, oczami badając kształt jej ciała, rysujący się pod pościelą. – Wasza znajomość nie zaszła jeszcze tak daleko? Nie rozumiem, jak mógł się powstrzymać, żeby nie zaciągnąć cię w ustronne miejsce. Z rozpuszczonymi włosami, bez tych idiotycznych okularów, wyglądasz, jak... A może ta zmysłowość to tylko zewnętrzny pozór?

To, co Eleanor zobaczyła w jego oczach, przyprawiło ją o rumieniec. Poczuli się niepewnie.

– Dlaczego zagroziłeś, że go zastrzelisz?

– Nie wiem – przyznał uczciwie, bez wykrętów.

Odwróciła od niego spojrzenie, wzięła aspirynę i przełknęła ją wraz z dużym łykiem ciepłej gęstej czekolady.

– Zostań, Eleanor – poprosił cicho, z dłońmi wciąż wciśniętymi w kieszenie spodni.

– Nie mogę. – Podniosła na niego wzrok. – Nie po tym, co powiedziałeś. Nigdy tego nie zapomnę, nie potrafię. Zwłaszcza że wiem, co o mnie naprawdę myślisz – dodała pełnym bólu,

stłumionym głosem.

- Naprawdę wiesz? - spytał, a jego pociemniałe oczy przybrały dziwny wyraz, jakiego nigdy dotąd w nich nie widziała. - Wyznam, że ja sam niekoniecznie.

Poczuła, jakby powietrze wokół nich zgęstniało od napięcia. Zauważyła, że kołdra zsunęła się, odkrywając nagą jedwabistą skórę aż do miejsca, gdzie cienkie ramiączka różowej koszuli nocnej przylgnęły do miękkiej wypukłości piersi.

Curry przesunął wzrokiem wzdłuż ramiączek, po czym zatrzymał go na twarzy Eleanor. Patrzył na nią tak, jak nie uczynił tego przedtem: poważnie i zarazem zaborczo. Speszona, podciągnęła drżącymi palcami kołdrę, ale Curry nie odwrócił od jej twarzy spojrzenia lśniących srebrzyście oczu. W pewnym momencie na jego wargach pojawił się zmysłowy uśmiezek, a Eleanor poczuła się słaba i bezbronna. Curry roześmiał się cicho.

- Urocza, mała i słodka - rzekł z zadumą.

Eleanor ogarnęło zakłopotanie, jednak przypomniała sobie jego słowa i rzuciła ostro:

- A nie nieopierzony kurczak?

Nie odpowiadając, Curry odwrócił się i nonszalanckim krokiem podszedł do drzwi. Zatrzymał się przy nich z ręką na klamce, odwrócił głowę i dopiero teraz się odezwał:

- Małe kurczaczki są miękkie i puchate, przyjemnie ich dotykać.

Uśmiechnął się na widok rumieńca zabarwiającego jej policzki i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Długo trwało, zanim zasnęła, na nowo rozpamiętując jego ostatnią uwagę i zmysłowe spojrzenia. Było tak, jak zapowiedział Jim. Curry chciał postawić na swoim i aby to osiągnąć, nie wahał się sięgnąć po wszelkie środki. Mógł się posunąć do flirtowania albo nawet czegoś więcej, aby ją zatrzymać. Dreszcz ją przeszedł na wspomnienie wędrującego po jej ciele prowokującego wzroku. Czy

potrafiłaby mu się oprzeć, skoro go kocha? Nie była tego pewna. Gdyby tylko jej dotknął...

Odpędziła tę niepokojącą myśl i ułożyła się wygodniej, aby wreszcie zapaść w sen.

Zaspała po raz pierwszy od czasu podjęcia pracy w charakterze osobistej sekretarki Curry'ego. Przez trzy minione lata to się jej nie zdarzyło. Zbiegła po schodach na parter, do kuchni, mając nadzieję, że Bessie zostawiła jej coś do jedzenia.

- Myślałaś, że pozwolę ci głodować, bo nie obudziłaś się w porę? - spytała dobrodusznie gospodyni.

Wyjęła z podgrzewacza talerz i postawiła go przed Eleanor, która usiadła za stołem, popijając gorącą kawę.

- Proszę. Kiełbaski, jajka, kaszka kukurydziana. Chcesz jeszcze do tego ciepłą bułeczkę?

- Tak, poproszę. - Spojrzała nieśmiało na Bessie. - Głowa mnie boli.

- Nic dziwnego. Postanowiłaś się zalać, co? - nie darowała jej gospodyni.

- Ależ nie - zaprotestowała Eleanor. - Chciałam się tylko przekonać, jak smakuje whisky.

- I już wiesz - zauważyła ze śmiechem gospodyni.

- Curry wyszedł?

- Nie, czekam na ciebie, aż się pozbierasz i będziesz w stanie zająć codziennymi obowiązkami - rozległ się za jej plecami pełen niezadowolenia głos.

Wzdrygnęła się, a tymczasem Curry wszedł do kuchni. Miał na sobie dzinsy i niebieską koszulę w kratkę, głęboko rozpiętą pod szyją. Nalał sobie kawy i usiadł za stołem. Obrzucił wzrokiem Eleanor, która miała na sobie bluzkę z kołnierzykiem i pasujące do niej spodnie. Włosy zostawiła luźno rozpuszczone, bo spiesząc się,

nie zdążyła ich upiąć. Okulary nonszalancko zsunęła na czubek głowy.

- Młodzieńczo, co? - spytała Bessie z uśmiechem, ruchem głowy wskazując Eleanor i stawiając na stole gorące bułeczki i dżem.

- Wiosennie - zgodził się Curry, patrząc ciepłym wzrokiem na lekko zarumienioną twarz sekretarki. - Bez wątplenia Jim ma w tym swój udział - dodał z nieskrywaną niechęcią.

- Bez wątplenia - zgodziła się Eleanor i sięgnęła po bułeczkę.

Curry oparł się plecami o krzesło i upił łyk kawy, a Eleanor przygotowała się na nieuchronny wybuch, sądząc po zmienionym wyrazie twarzy Curry'ego.

Bessie musiała też to wyczuć, bo wytarła ręce kuchenną ściereczką, wymruczała coś, że najwyższa pora odkurzyć kwiaty, i znikła na tylnym ganku.

- Mówiłem serio - powiedział spokojnie Curry. - Nie chcę tu widzieć Blacka.

- Bo go zastrzelisz? - spytała, rzucając mu nonszalanckie spojrzenie.

- Nie zastrzele - odparł wciąż stonowanym głosem. - Jeśli rzeczywiście jesteś zdecydowana mnie opuścić, to masz sporo do zrobienia, zanim się spakujesz. Nie starczy ci czasu na spotkania i wypadki. Będiesz mogła rzucić się w wir życia towarzyskiego, jak zaczniesz dla niego pracować - doradził i dodał już ostrzej: - Nie płacę ci za zabawianie się.

- A odkąd to niby zaniedbuję swoje obowiązki? - spytała zaczepnie Eleanor.

- Odkąd zaczęłaś się zadawać z Jimem Blackiem! - odpalił.

- Nie zadaję się z nim ani z nikim innym!

Przeszył ją wzgardliwym spojrzeniem.

- Och, nie? - spytał znaczącym tonem.

Twarcz jej poczerwieniała z gniewu. Ostentacyjnie złożyła

serwetkę, położyła ją obok talerza z do połowy zjedzonym śniadaniem.

- Czy mam zacząć od razu, panie Matherson? - spytała, podnosząc się na nogi.

- Usiądź i dokończ śniadanie. Na pewno nie życzę sobie, żebyś zemdląła z głodu. Jesteś stanowczo za szczupła.

Ruchem głowy odrzuciła do tyłu falujące długie włosy.

- To z powodu bujnego życia towarzyskiego, które jak powszechnie wiadomo prowadzę - odcięła się. - Poza tym straciłam apetyt.

- Prowokuj dalej, a szybko się przekonasz, jak daleko pozwolę ci się posunąć - zagroził Curry, ale nie podniósł głosu, i wstał od stołu.

- Wcale się ciebie nie boję - oświadczyła wyzywająco i odwróciła się, zamierzając wyjść z kuchni.

- Na razie - skorygował Curry i poszedł za Eleanor, a te dwa słowa zabrzmiały jak ukryta groźba.

Przez następną godzinę pracowali w pełnym napięcia milczeniu. Curry, który rozsiadł się w fotelu za biurkiem, dyktował list za listem, a Eleanor, zajmąwszy swoje miejsce przy komputerze, udawała spokój, którego nie odczuwała. Ledwie nadażać notować wypowiedziane rozmyślnie szybko zdania. W dodatku towarzyszyła jej świadomość, że Curry nie spuszcza z niej baczego wzroku. Nietrudno było odgadnąć jego intencje. Obserwował ją, wyraźnie czekając, kiedy puszcza jej nerwy. To było dla niej coś nowego - walczyć. Ekscytujące, ale i mocno wytrącające z równowagi. Ich dawna przyjacielska zażyłość i poczucie koleżeństwa znikły definitywnie. Z dnia na dzień stali się przeciwnikami.

- Masz wszystko? - spytał, kiedy skończył dyktować ostatni list.

- Tak - potwierdziła. - Rozczarowany?

Twarz mu stężała i zaczął wolno podnosić się z krzesła, a Eleanor

niespokojnie zabiło serce. Nagle drzwi się otwały i do środka wkroczyła Amanda w dopasowanym szarym spodniem i białej jedwabnej bluzce.

- Dzień dobry, kochanie - powitała z uśmiechem Curry'ego. - Cześć, Eleanor - dodała.

- Dzień dobry.

Odwróciła wzrok, gdy Amanda otoczyła szczupłym ramieniem szyję Curry'ego i przyciągnęła jego głowę do pocałunku. Gdy dobiegł końca, Amanda odwróciła się nagle, jakby coś sobie uprzytomniła. Z niedowierzaniem popatrzyła na młodą atrakcyjną kobietę, siedzącą przy stoliku ustawionym obok wielkiego biurka Curry'ego.

- To ty? - spytała, nie kryjąc zdumienia.

- Ona - potwierdził Curry, uśmiechając się złośliwie. - Robota Jima - dodał.

- Romans wisi w powietrzu? - zażartowała z wyraźną ulgą Amanda.

- Może - zgodziła się przewrotnie Eleanor.

Curry skierował uwagę z powrotem na Amandę.

- Pozwól mi załatwić parę telefonów. Jak tylko skończę, zabiorę cię do zagrody i pokażę, jak znakuje się bydło.

Eleanor przysięgłaby, że twarz Amandy zbladła o dwa tony.

- Znakowanie? Curry, kochany - powiedziała pieszczotliwie i przyłożyła szczupłą dłoń do jego muskularnej piersi. - Nastawiłam się na to, że dzisiaj wybierzemy się do Houston.

- Pojedziemy później - odparł zdecydowanie. - Nie mogę stracić całego ranka. Wiesz, jak to jest, kiedy spędzi się bydło w jedno miejsce.

- Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia i wcale nie jestem pewna, czy chciałabym się dowiedzieć. - Amanda roześmiała się nerwowo. - Nie przepadam za kurzem, a poza tym, kochanie, bydło śmierdzi.

- Będiesz musiała się przyzwyczać - stwierdził stanowczo Curry. Amanda wyglądała na zrezygnowaną.

- Być może. W każdym razie po ślubie będę mogła umknąć przed tym do Houston. Zatrzymam swój apartament, żebyśmy tam spędzali weekendy.

Nic na to nie odpowiedział, ale jego opalona wyrazista twarz przybrała marsowy wyraz. Wybrał numer i poczekał na połączenie.

- Terry? Będę cię dzisiaj potrzebował, o ile jesteś wolny. Mam dostawę jałówek i chciałbym je wszystkie oznakować, zanim włączę do stada... Możesz? Świetnie, dzięki. W takim razie do zobaczenia koło pierwszej. - Curry się rozłączył.

Eleanor wiedziała, że rozmawiał z Terryem Briantem, lokalnym lekarzem weterynarii. Ten zdeklarowany stary kawaler, odrobinę zrzedliwy, świetnie znał się na swoim fachu i był oddany zwierzętom, za co szanowano go i lubiano. Zgodził się przyjść tylko ze względu na Curry'ego, ponieważ był to dla niego najgorętszy okres w roku i trudno mu było wcisnąć kogoś dodatkowo w rozkład wizyt u farmerów.

- Chodźmy - zwrócił się Curry do Amandy.

Wziął zniszczony kapelusz z szerokim rondem i pomaszerował do drzwi, nie zaszczycając Eleanor spojrzeniem. Zrobił to z rozmysłem, żeby ją urazić. Potrafił się zachowywać wyjątkowo paskudnie, kiedy sprawy nie układały się po jego myśli. Tym razem, pomyślała z niezwykłą jak na nią zaciętością, nie poddam się, bez względu na to, jak silną wywrze na mnie presję.

Przez następne dwa dni wykonywała swoje obowiązki z precyzją automatu, ignorując ze stoickim spokojem, którego wcale nie czuła, objawy zniecierpliwienia i wybuchy złości Curry'ego. Trzeciego dnia sytuacja niebezpiecznie nabrzmiała.

To był naprawdę długi pracowity dzień. Spragniona chociaż

odrobiny wytchnienia, Eleanor na chwilę przysiadła na huśtawce ogrodowej, ustawionej na ganku. Rozmawiała przez telefon z Jimem, kiedy Curry nadszedł od strony łąk, dokąd wybrał się sprawdzić, jak przebiegły sianokosy.

- Muszę kończyć - powiedziała, kiedy tylko dostrzegła Curry'ego.

- Kiedy cię zobaczę? - spytał z naciskiem Jim.

- Może w najbliższy weekend. Zadzwoń do ciebie. Dobranoc.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo rozłączyła się i odłożyła telefon, zanim Curry dotarł do stopni ganku.

Przystanął przy pomalowanej na biało kolumnie, podtrzymującej konstrukcję, i oparł się o nią plecami. Zsunął kapelusz na tył głowy i przyglądał się badawczo Eleanor. Sprawiał wrażenie, jakby i dla niego mijający dzień był wyjątkowo ciężki. Koszulę miał rozpiętą niemal do pasa, poznaczoną plamami potu, spodnie brudne, poplamione. Nad jedną brwią zastygła smużka krwi z rozcięcia. Kurz uwypuklił zmarszczki, wyglądał starzej niż na swój wiek.

- Rozmawiałaś z Jimem? - spytał od niechcena.

- Chyba mogę, prawda?

Spojrzał na nią ze złością.

- W wolnym czasie. Powysyłałaś listy, które ci podyktowałem?

- Co do jednego - zapewniła go spokojnie, nie dając się wyprowadzić z równowagi. - Przygotowałam też raport dzienny dla nowych nabytków.

- Niezwykle wydajna panna Perrie. - Pochwała zabrzmiała ironicznie. - Jak będę funkcjonował bez ciebie?

- Tobie nikt nie jest potrzebny - zauważyła. - Jesteś samowystarczalny niczym marynarz.

- Przecież służyłem w piechocie morskiej - przypomniał jej.

- Biedna Amanda. Nie będzie miała poczucia, że rzeczywiście jej potrzebujesz.

- Czasami będzie wręcz niezbędna - oznajmił Curry ze znaczącym

uśmieszkiem.

Zażenowana, zaczerwieniła się, ale mimo to zdobyła się na rzeczowy ton:

- Bez wątplenia. Pytanie, czy to jej wystarczy?

Roześmiał się głośno, buńczucznie.

- Naprawdę nie znasz na to odpowiedzi?

Eleanor uświadomiła sobie, że nie wygra w tej potyczce. Wprawiła huśtawkę w ruch i wsłuchując się w koncert świerszczy, zapatrzyła się na ciemniejące drzewa, rosnące na podwórzu.

- A właśnie - odezwała się, jakby sobie coś przypominając - telefonował King. Pracownia architektoniczna zakończyła plany nowego kompleksu biurowego. Czekają na twoją aprobatę.

- Czy Magins podpisał przekazanie nieruchomości?

- Oczywiście - odparła kwaśno.

Curry skrzyżował ramiona na piersi.

- Nigdy zbyt nie podobały ci się moje metody. Nie myślę się, prawda? Ważne, że są skuteczne. Nikt nie osiągnie sukcesu w interesach, jeśli nie działa zdecydowanie i bezwzględnie.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby Jim tak postępował - powiedziała szczerze.

Black był dżentelmenem, liczył się z innymi ludźmi, o lata świetlne różnił się od Mathersona.

- I z tego powodu nie osiągnie niczego wielkiego - oświadczył gniewnie Curry. - Nie powiększy farmy, bo nie starcza mu ambicji, by dążyć do rozwoju. Nie modernizuje, nie inwestuje. Może żyć wygodnie, ale nie będzie miał czym się pochwalić.

- A co w tym złego? - zaperzyła się Eleanor, broniąc Jima. - Przyjemnie trafić w dzisiejszych czasach na mężczyznę, którego satysfakcjonuje to, co ma.

- A co takiego ma? - spytał ze zwodniczym spokojem Curry. - Jest pełen wdzięku? Wyrafinowany? Cechuje go niezwykła osobowość?

Czy tylko jest dobry w łóżku?

Eleanor nie poznawała samej siebie; ogarnęła ją furia. Drżąc ze złości, zerwała się z huśtawki.

- Nie zamierzam znosić podłych insynuacji ani od ciebie, ani od nikogo innego - oznajmiła, z trudem panując nad głosem. - Nie pozwolę ci się na mnie wyzywać. Dosyć tego!

Zdążyła zrobić zaledwie krok w kierunku drzwi wejściowych do domu, gdy Curry chwycił ją za ramię tak mocno, że aż boleśnie, i szarpnięciem odwrócił ku sobie. Utkwił w jej twarzy spojrzenie błyszczących oczu. Poczowała ciepło bijące od jego ciała i zapach męskiej kolońskiej.

- Zrobiłaś się cholernie harda, moja droga. Nie podoba mi się to - stwierdził stanowczo. - Możesz próbować ostrzyć język na Blacku, ale u mnie to nie przejdzie. Nikt mi nie będzie pyskował, a na pewno nie w moim domu.

- Jasne, kto by się odważył - zdobyła się na wypowiedzenie tych słów, chociaż z wściekłości niemal ją zatykało. - Wszechmocny Pan i Władca Curry Matherson nie da sobie nikomu nic powiedzieć.

- O czym się zaraz przekonasz - zapowiedział ponuro.

Muskularnymi ramionami przyciągnął do siebie Eleanor i mocno przycisnął do piersi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nagle, niespodziewane zetknięcie ich ciał wprawilo Eleanor w panikę. Unieruchomiona w uścisku umięśnionych ramion Curry'ego, przyciśnięta do jego twardej klatki piersiowej, poczuła się jak schwytna w pułapkę. Zaczęła się gorączkowo wyrwać, ale szybko okazało się, że jest za słaba, aby skutecznie stawić jemu czoło.

- Puść mnie! - krzyknęła przeraźliwie.

- Zmusz mnie do tego - odparł tonem, którego wcześniej u niego nie słyszała.

Odchyliła głowę i spojrzała na niego wyzywająco. Jasnozielone oczy ciskały błyskawice, pierś unosiła się w gwałtownym oddechu, gdy znowu podjęła wysiłki, aby się wyswobodzić. W końcu zrozumiała, że nie zdoła tego uczynić, i się usztywniła, aby do minimum ograniczyć kontakt fizyczny z Currym.

- Spodziewasz się, że wygrasz? - spytał. Oczy błyszcząły mu od tłumionej furii.

- W porządku, przyznaję, że masz nade mną przewagę - odparła ze złością. - Czy wreszcie puścisz mnie wolno?

- Nie - zaprzeczył zdecydowanie Curry. - Najpierw chcę cię czegoś nauczyć - dodał nagle pogrubiałym głosem.

Zanim zdążyła zapytać, co to ma znaczyć, pochylił głowę i dotknął wargami jej ust. Po raz pierwszy w życiu znalazła się w takiej sytuacji. Zaskoczona, niemająca za sobą doświadczenia, poczuła się bezradna wobec tego, co Curry mógł z nią zrobić, zwłaszcza że jako silny mężczyzna miał nad nią znaczną przewagę. Wbrew sobie przyciśnięta do jego ciała, nie zdołała stawić oporu.

Tymczasem on ani myślał liczyć się z jej niewinnością i nieznajomością rzeczy. Całował ją z pasją, przesuwając językiem

po drżących ustach. Usiłował sprawić, by je rozchyliła, bo chciał pogłębić pocałunek. Od czasu do czasu lekko kąsał zębami jej dolną wargę, a w pewnym momencie przesunął ręce z jej pleców na biodra tak, że musiała się wygiąć pod jego naporem.

Z gardła Eleanor wyrwał się jęk. Nie sygnalizował jednak ani przyzwolenia, ani zadowolenia, ale protest. Dłońmi naparła z całej siły na klatkę piersiową Curry'ego, aby spróbować go odepchnąć. Natrafiła na ciepłe nagie ciało i zwinięte w pierścionki miękkie włosy, co wzmogło jej lęk przed tym, co jeszcze się wydarzy.

W tym momencie Curry oderwał wargi od ust Eleanor i objął spojrzeniem jej pobladłą twarz. Z pociemniałych oczu wyzierał strach. Poczł, że jej ciało, które ściśle i mocno trzymał w ramionach, drży, i to nie z niecierpliwego oczekiwania na ciąg dalszy intymnego kontaktu, a zwyczajnie ze strachu, jaki wyczytał z jej wzroku.

Nagle dotarła do niego prawda i ujrzał całą sytuację we właściwym świetle.

- Mój Boże, wcześniej nikt cię nie całował! - powiedział takim tonem, jakby nie do końca wierzył w to, co mówi.

Eleanor z trudem udało się wydobyć głos.

- Nie całował - potwierdziła cicho. - Jeśli... tak to wygląda... to nie chcę tego nigdy więcej - dodała stanowczo.

Curry opuścił ramiona, co natychmiast wykorzystała, aby się oswobodzić. Błyskawicznie okręciła się na pięcie i uciekła.

Nie próbował jej zatrzymać i wkrótce znalazła schronienie w swoim pokoju. Długo nie mogła zasnąć, rozpamiętując nagły i gwałtowny pocałunek. Wcześniej wielokrotnie wyobrażała sobie, że całuje Curry'ego, a on odwzajemnia pocałunek, ale robi to w sposób czuły i delikatny. Niestety, okazało się, że rzeczywistość nie miała nic wspólnego z jej marzeniami - była raczej koszmarem niż spełnieniem skrytych pragnień.

To jasne, że chciał dać jej lekcję, i ten plan się powiódł. Zamierzał jej pokazać, jak jest słaba i bezbronna w zetknięciu z jego siłą, i w pełni to sobie uświadomiła. Odczuwała coraz większą gorycz. Za kogo Curry ją uważał? Sądził, że jest tak łatwa, że zdążyła zostać kochanką Jima Blacka? Może i tak, ale tylko dopóki jej nie pocałował. Musiał rozpoznać, że jest nowicjuską po tym, jak zareagowała na pocałunek, szczególnie z jego doświadczeniem wyniesionym z licznych znajomości z kobietami.

Zadrzała, przypominając sobie, jak wprawnie i zaborczo poczynają sobie jego usta. Jak by to było, gdyby odprężyła się w ramionach Curry'ego? Poddawała mu, pozwoliła pokazać sobie, jak to jest między mężczyzną a kobietą? To nie było w jego stylu grać rolę nauczyciela nieobeznanej dziewczyny. Nie było mu to do niczego potrzebne. Od przyjemności miał Amandę, a ona skupiła na sobie jego uwagę na chwilę i to tylko dlatego, że w grę wchodziła urażona ambicja.

Jedna rzecz w tym wszystkim nie miała sensu. Dlaczego wybrał taki właśnie sposób, aby zmusić ją do pozostania? Curry nie należał do mężczyzn skłonnych do eksperymentów, których bawiłoby uczenie młódki miłosnej gry. Wcześniej nie wywierał na niej presji ani się nie odgrywał, ale też ona mu się nie przeciwstawiała. Za każdym razem poddawała się z uśmiechem jego woli i realizowała najbardziej wyśrubowany plan działania, który rodził się w jego bezsprzecznie kreatywnym umyśle. Ostatnio usamodzielniała się, walczyła z Currym, a nawet ośmieliła się zrezygnować z posady. To nie mieściło mu się w głowie, bo przywykł do jej posłuszeństwa.

Przekręciła się na drugi bok i przyłożyła policzek do zimnej poduszki, co przyjemnie ochłodziło jej rozgrzaną twarz.

Dlaczego nie zakochała się w Jimie Blacku? Stanowczo był bardziej w jej typie: delikatny, dobry, uważający. Istne przeciwieństwo Curry'ego, który mógłby emocjonalnie zniszczyć kobietę i spokojnie odejść, zostawiając ją na pastwę losu. Taką miał

naturę. Eleanor pozostało tylko modlić się, aby dwutygodniowy okres wypowiedzenia minął w miarę bezkonfliktowo i jak najszybciej. Tak żeby Curry nie miał szansy zranić jej jeszcze bardziej.

Następnego ranka, gdy zeszła na dół, dowiedziała się, że Curry już wybrał się na objazd rancza. Zjadła więc śniadanie i przeszła do pokoju, w którym pracowała. Przyszło jej do głowy, że nie mógł spojrzeć jej w twarz po tym, co wczoraj wieczorem zaszło między nimi, ale natychmiast oddaliła tę myśl jako niedorzeczną. Curry nie zwykł cofać się przed konfrontacją, a poza tym z pewnością nie czuł się winny. A gdyby nawet delikatnie dały o sobie znać wyrzuty sumienia, to szybko znalazłby argumenty za tym, że to ona go sprowokowała.

Niespodziewanie w porze lunchu zjawiała się Amanda.

- Obiecał zawieźć mnie do Houston - powiedziała i nadała się, usłyszawszy od Eleanor, że nie widziała dzisiaj Curry'ego. - Cieszyłam się na lunch w przyjemnej kameralnej restauracji.

- Bessie chętnie dostawi nakrycie dla jeszcze jednej osoby - zapewniła ją z uśmiechem Eleanor.

Amanda odwzajemniła uśmiech, wyraźnie zaciekawiona nagłą i gruntowną odmianą wyglądu asystentki narzeczonego.

- Rzeczywiście prezentujesz się inaczej - stwierdziła. - Masz w sobie więcej życia. Czy, jak wspomniał mi Curry, interesujesz się Jimem Blackiem?

Eleanor nerwowo poruszyła się na krześle.

- To bardzo miły człowiek - odparła wymijająco. - Można przyjemnie spędzić czas w jego towarzystwie.

- Jednak jest dużo starszy od ciebie - drążyła temat Amanda.

- Ma trzydzieści cztery lata - uświadomiła jej Eleanor. - Jest o rok młodszy od Curry'ego Mathersona.

- Nigdy nie nazywasz go po imieniu, prawda? - spytała z zastanowieniem Amanda. - Za każdym razem używasz pełnego imienia i nazwiska.

Eleanor wzruszyła ramionami.

- To mój szef - powiedziała.

Amanda przysiadła na brzegu biurka, przy którym zazwyczaj pracował Curry, i zapaliła papierosa, trzymając go w długich, wąskich palcach.

- To dla mnie niepojęte, jak udało ci się, mieszkając pod jego dachem przez trzy lata, utrzymać waszą relację w granicach czysto zawodowych. - Pokręciła z niedowierzaniem głową. - A może schowałaś się za okularami i luźnymi sukienkami, a włosy nosiłaś zwinięte właśnie dlatego, żeby nie dopuścić do powstania bliższych kontaktów z Currym?

Eleanor zabołały te słowa, ale uznała, że nie warto się na nich skupiać.

- Zostałam wychowana w duchu skromności i nauczona, że kobieta nie powinna się malować ani stroić, aby nie kokietować. Tym bardziej w miejscu pracy. Odstąpiłam od tych zasad, gdy Jim poprosił mnie o pewną przysługę, która wymagała odpowiedniego zaprezentowania się, i w efekcie wyglądałam inaczej niż zwykle.

- Rozumiem, że w tych szczególnych okolicznościach nie mogłaś się oprzeć - powiedziała ze śmiechem Amanda. - Curry wyjawiał mi, że tamtego wieczoru w restauracji to ty siedziałaś przy stoliku Jima. Wysłuchanie tego, co o tobie wygadywał, musiało być dla ciebie okropne.

- Rzeczywiście było okropne - przyznała Eleanor. - Nawiasem mówiąc, dziękuję, że wystąpiłaś w mojej obronie.

- Drobiazg. Faceci potrafią być potworami. Czy z tego powodu złożyłaś mu wymówienie?

- Po części. Następnego ranka doszło między nami do poważnej

kłótni. On... mówił okropne rzeczy. To wpłynęło na moją decyzję. Myślę, że to była właśnie ta ostatnia kropla, która przelała czarę goryczy. Od roku Jim próbował ściągnąć mnie do siebie; namawiał, żebym u niego podjęła pracę, i w końcu się zgodziłam.

- Zdaje się, że ma syna.

- Tak, Jeffa, trzynastolatka, podobnego do niego jak dwie krople wody. Jest jeszcze Maude, siostra. Ta niezwykła kobieta prowadzi im dom.

- Wygląda na to, że gdybyś tego chciała, miałabyś gotową rodzinę - zauważyła Amanda. Zaciągnęła się papierosem i wydmuchała dym ustami pomalowanymi czerwoną szminką. - Dzieci to jeden z drażliwych tematów, który prędzej czy później pojawi się w moich rozmowach z Currym. Nie zamierzam zrezygnować z kariery modelki, bo za wiele wysiłku kosztowało mnie dojście do punktu, w którym się obecnie znajduję. W tej sytuacji nie mogę ryzykować zajścia w ciążę przez następnych kilka lat.

- Rzeczywiście osiągnęłaś sukces jako modelka - przyznała szczerze Eleanor.

Amanda lekko się uśmiechnęła.

- To zawód wymagający wyrzeczeń, bywa ciężki, ale kocham każdą minutę spędzoną przy pozowaniu lub w trakcie pokazów.

- Rozumiem, że nie znajdziesz czasu na dzieci?

- Na samą myśl o nich przechodzą mnie ciarki - wyjawiała Amanda.

- Niedawno obchodziłam dwudzieste piąte urodziny i zostało mi kilka ładnych lat w branży modowej, zanim stracę świeżość. Pieluchy i naderwane noce nie idą w parze z pokazami w światłach reflektorów czy pozowaniem do zdjęć dla znanych magazynów. Sądzę, że Curry zaakceptuje moją decyzję w tym względzie. Oboje musimy pójść na pewien kompromis, ale to nie przeszkodzi nam być całkiem dobrym małżeństwem.

Curry nie uznawał kompromisów, ale najwyraźniej rudowłosa

piękność tego nie wie, pomyślała Eleanor. Była przekonana, że już niedługo się o tym przekona.

- Musisz go bardzo kochać - zauważyła z uśmiechem.

- Moja droga, miłość jest stanowczo przereklamowana - odparła Amanda, nie kryjąc swoich poglądów w tej kwestii. - Lubię Curry'ego i raczej go pragnę, a nie Kocham. On chce mnie zdobyć, i tak się stanie, ale nie wcześniej niż w dniu, w którym włoży mi na palec obrączkę. - Oczy rozbliły jej rozbawieniem na widok osłupiałej twarzy Eleanor. - Zaszokowana? Przecież to jedyny sposób na usidlenie Curry'ego. Poza tym to nie jest typ mężczyzny, który zadowolony jest jedną kobietą i pokocha ją aż po grób. Jest niezwykle męski i zmysłowy. Potrzebuje kobiety, która odpowie z równym żarem na jego apetyt seksualny. Trzymałam go na dystans wystarczająco długo i teraz praktycznie je mi z ręki.

- To, co mówisz, brzmi tak... wyrozumowanie.

Amanda pokręciła przecząco głową.

- Nie jest tak. Dam Curry'emu wszystko, czego pragnie, i na swój sposób będę o niego dbać. Przy swojej niezależnej naturze nie potrzebuje Kochającej, zaborczej żony, tylko takiej, która zadowolony go w łóżku, a poza tym zostawi mu margines wolności. A właśnie to mu zapewnię. Naprawdę niewiele kobiet potrafiłoby żyć z nim na takich warunkach. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

Choć z niechęcią, Eleanor musiała przyznać jej rację. Curry nie zniósłby nie odstępującej go na krok żony, odgadującej jego życzenia i obsypującej go czułościami. W ogromnym stopniu stanowił sam o sobie i był tak niezależny, że pociągały go kobiety podobne do niego pod tym względem.

Ta myśl napełniła ją smutkiem. Nie mogło być dla niej miejsca przy takim mężczyźnie.

- Och, Kochanie, jesteś wreszcie - powiedziała nieoczekiwanie Amanda i zdusiła papierosa w popielniczce.

Do pokoju wszedł Curry. Włosy miał wilgotne po świeżo wziętym prysznicu, a w doskonale skrojonym szarym garniturze, podkreślającym kolor jego oczu, wyglądał jak model.

- Już myślałam, że zapomniałeś - dodała z żartobliwą wymówką.

- Nic podobnego, kochanie - odparł ze znaczącym półuśmiechem, po czym spojrzał na Eleanor. - Masz co robić, dopóki nie wrócę z Houston? - spytał z lekkim rozdrażnieniem.

- Tak, oczywiście - odparła, rozmyślnie unikając wzroku Curry'ego.

Mimo to przypomniała sobie wczorajszy incydent i jej serce gwałtownie przyspieszyło rytm, podobnie jak wtedy, gdy znalazła się w mocnym uścisku Curry'ego.

- Uaktualnij kartoteki i zacznij porządkować stare zapisy - polecił szorstkim tonem. - Chcę zacząć z czystą kartą, kiedy ktoś cię zastąpi.

- Tak jest, panie Matherson - odrzekła, siląc się na spokój, a jej głos zabrzmiał rzeczowo.

Wyczuła, że wzbiera w nim gniew, zanim podniosła na niego wzrok i rozpoznała ich wyraz. Pospiesznie spojrzała na kalendarz.

- Mam spotkania po południu?

- Nie, ale jutro o wpół do dziewiątej rano przyjeżdża sprzedawca pasz z Atlanty.

- Odwołaj go, bo nie zdążę wrócić. Powiedz mu, że rozwiązałem kwestię pasz, wymieniając się z innymi ranczerami, i nie potrzebuję ekstra dostaw.

- A jeśli nie uda mi się w porę powiadomić go o tej zmianie?

- To zjesz z nim śniadanie, złotko, i wyjaśnisz mu sytuację - oświadczył lodowatym tonem Curry. - Włóż okulary i jedną z tych idiotycznych workowatych kiecek, a na pewno wywrzesz na nim niezapomniane wrażenie.

Gdyby nie obecność Amandy, nie zawahałaby się posłać go do

diabła. Musiał to wyczytać w jej jasnozielonych oczach, bo zadarł arogancko głowę i spojrział na nią z góry, ostrzegając milcząco, aby nie ważyła się odezwać.

- W zasadzie dlaczego nie - zgodziła się i dodała z przekąsem: - Przyda mi się więcej praktyki.

Emfaza, z jaką wypowiedziała ostatnie zdanie, nie uszła uwagi Curry'ego i przez moment wydawał się zmieszany, co było u niego niespotykane. Opanował się jednak szybko i jego twarz przybrała zwykły władczy wyraz.

- Ruszajmy wreszcie, kochanie - zwrócił się do Amandy, obejmując zaborczym gestem jej szczupłą talię. - Przed nami kawał drogi.

- Nie wtedy, gdy ty prowadzisz - odparła ze śmiechem. - Do widzenia, Eleanor.

- Do widzenia - odpowiedziała cicho.

Miała ochotę dorzucić „bawcie się dobrze”, ale powstrzymała się, nie chcąc jeszcze bardziej rozdrażnić Curry'ego. Rzeczywiście, uznała w duchu, zaczął się zachowywać nieprzewidywalnie. Nagle rozbrzmiały jej w uszach ostrzegawcze słowa Jima. To prawda, że Curry bywał niebezpieczny, ale jeśli wcześniej trochę się go obawiała, to nie miała żadnego konkretnego powodu. Teraz to się zmieniło i poważnie zastanawiała się nad tym, jak przetrwa dni, które pozostały do końca wymówienia.

W każdym razie nie będzie go aż do jutrzejszego wieczoru, dzięki czemu zyska trochę wytchnienia od napiętej atmosfery. Nagle poczuła łzy pod powiekami na myśl, że on spędzi ten czas z Amandą, a niedługo ożeni się i to stworzy między nimi barierę nie do pokonania. Kochała Curry'ego od trzech lat i w efekcie straci go bezpowrotnie przez kobietę, która nie potrafi dać mu nic innego jak tylko namiętność. Nie będzie miał syna, którego tak bardzo pragnie, nikogo, kto by się nim zaopiekował w chorobie ani na

starość, ani...

Łzy spłynęły jej po policzkach i nakazała sobie przestać się użalać nad swoim i Curry'ego losem. To już naprawdę nie jest moja sprawa, powiedziała sobie w duchu. Mam własne życie i najwyższy czas wziąć to pod uwagę. Powinnam zrobić plany na przyszłość, przyjęc jakąś strategię postępowania. Należy się zastanowić, czy traktować pracę u Jima Blacka docelowo, czy jedynie jako przystanek na drodze ku dalszym celom. Niewykluczone, że powinna jak najdalej uciec od okolicy, w której funkcjonuje Curry Matherson.

Jim zadzwonił późnym popołudniem i zaprosił Eleanor na kolację do swojego domu.

- Och, z przyjemnością - zgodziła się. - Curry zabrał Amandę do Houston i wróca dopiero jutro wieczorem. Mam przed sobą noc i jutrzejszy dzień błogosławionego spokoju.

- Czy sprawy aż tak źle stoją? - spytał Jim.

Oczami wyobraźni Eleanor ujrzała, jak zaciska usta, a oczy mu ciemnieją.

Wzięła głęboki oddech, zanim wyjawiała:

- Rzeczywiście, nie najlepiej.

- Będę za półtorej godziny - zapowiedział Jim. - Potrzebuję czasu na odskrobanie z siebie błota.

- Błota? - spytała zaciekawiona.

- Pamiętasz tego nieszczęsnego starego byka rasy Brahman, którego usiłowałem wcisnąć chłopakom na rodeo?

- Jak mogłabym go zapomnieć - odparła ze śmiechem.

- W końcu przekonałem Bubbę Morrisa, że jednak znajdzie się jeździec głupi na tyle, aby zgodził się go dosiąść, więc chłopcy przyprowadzili platformę pod zagrodę, a ja zarzuciłem na niego lasso.

- I była tam wielka kałuża...

- Po wczorajszym deszczu - odpowiedział.

- A byk ciągnął silniej niż ty...

- Czytasz w moich myślach, ale nie martw się o mnie. Głowa przestała mi dokuczać i mam nadzieję, że co bardziej krewcy kowboje wyprują z niego flaki.

- Ty potworze - oskarżyła go żartobliwie.

- Po co Curry ciągnie Amandę aż do Houston? - Jim nieoczekiwanie zmienił temat.

- Na lunch.

- Dlaczego nie pojechali do San Antone, skoro to dużo bliżej? - spytał.

Skrócił nazwę znanego teksańskiego miasta, zgodnie z powiedzeniem, że każdy mieszkaniec Teksasu ma dwa domy, swój i San Antonio.

- Nie wiem. Mogę się tylko domyślić, że chce obejrzeć jej apartament.

- Wybrał kiepski moment na wyjazdy poza ranczo. Wkrótce będziemy pędzić bydło - zauważył Jim. - Czeka nas wszystkich mnóstwo roboty. Przygotować stada do wyruszenia na letnie pastwiska, obejrzeć każdą sztukę, oznakować nowe - to pracochłonne zadanie.

- Nie musisz mi tego uświadamiać. - Eleanor westchnęła. - Jak myślisz, na którym ramieniu wypłakują się jego ludzie, kiedy nie ma go w zasięgu wzroku? Szesnaście godzin pracy i ani dnia przerwy. Obolałe stopy, żadnego piwa, bo Curry nie pozwala pić w czasie wypasu, do tego psujący się czasem sprzęt. Wiele razy słuchałam narzekań i zapewne jeszcze usłyszę. Z tego, co mówił Curry, wynika, że już się zaczęło. Nawet zaprosił Amandę na ogląd, żeby przyjrzała się znakowaniu.

- Przypuszczam, że chodzi o te sztuki, które dopiero co kupił -

odrzekł Jim. - Założę się, że już zavezwał Terry'ego, aby je posprawdzał i jednocześnie oznakował.

- To prawda. O mój Boże, wiedziałam, że to wszystko idzie zbyt gładko. Zanim stąd odejdę, będę musiała przeżyć jeszcze jedno pędzenie na wypas - uprzytomniła sobie Eleanor.

- Gdybyśmy złamali ci nogę, nie byłabyś mu przydatna - powiedział Jim, udając namysł.

- Dziękuję. Potrzebuję obu nóg, żeby się stąd ewakuować - odwzajemniła się żartem, ale nie oszukała Jima.

- Norie, o co chodzi? - spytał zaniepokojonym tonem.

- Nic wielkiego. Jak zwykle chodzi o te jego niekontrolowane wybuchy - skłamała gładko. - Chyba dam sobie spokój z pracą i się przebiorę. Chcesz, żebyśmy znowu poszli do restauracji i dali tej młodej damie materiał do przemyśleń? - spytała z uśmiechem.

Jim milczał przez chwilę.

- Dlaczego nie? Pokażemy jej, co traci. - Roześmiał się.

Eleanor mu zawtórowała.

Kiedy się spotkali, okazało się, że Jim jest w świetnym nastroju, co dobrze podziało na Eleanor. Restauracja była dość zatłoczona, nie na tyle jednak, aby Eleanor nie dostrzegła ślicznej blondynki, obiektu westchnień Jima, zerkającej na nich ukradkowo.

- Złapała się na haczyk - powiedziała do Jima, gdy zajęli miejsca przy stoliku oddalonym o dwa stoliki od tego, przy którym siedziała blondynka. - Posłała mi złe spojrzenie.

- Nie masz nic przeciwko temu, że wykorzystuję cię jako przynętę? - spytał cicho.

Na twarzy Eleanor pojawił się wyraz zdziwienia.

- Czy siedziałabym tutaj, gdybym miała? - spytała.

- Można o niej marzyć, prawda, Norie? - Jim uśmiechnął się, a jego ciemne oczy rozbliły.

- No co ty! Nie jestem zainteresowana dziewczynami - odparła Eleanor, drażniąc się z nim.

- Daj spokój, wiesz, o co mi chodzi.

- No dobrze. Wygląda zjawiskowo. Dlaczego nie zaprosisz jej na randkę? Boisz się?

Poprawił się niespokojnie na krześle.

- No... może trochę - przyznał i westchnął. - Nie jestem młody i mam syna. Wielu kobietom by to przeszkadzało.

- I równie wielu by nie przeszkadzało. - Nachyliła się do niego. - Wyzywam cię.

- Norie, nie dam rady.

- Podbijam stawkę.

- Ale ja...

- Jeśli nie ty, ja to zrobię.

Jim rzucił trzymaną w dłoni serwetkę i wstał.

- Dość tego! Czegoś takiego żaden mężczyzna nie zniesie. Jeśli wrócę na tarczy, z krwawiącym sercem, to będziesz winna.

- Założę ci opaskę uciskową - obiecała z powagą.

Obserwowała Jima dyskretnie, gdy podchodził do stolika, przy którym siedziała samotnie krucha śliczna blondynka. Pochylił się lekko i zaczął z nią rozmawiać. Wyraz zadowolenia na twarzy blondynki, a w miarę przedłużania się rozmowy jej coraz bardziej rozpromienione, patrzące czule na Jima oczy, powiedziały Eleanor więcej niż słowa. Uśmiechnęła się do siebie i skupiła wzrok na jedzeniu, które miała na talerzu.

W drodze powrotnej na ranczo Jim mówił tylko o uroczej blondynce, która miała na imię Elaine. Jaka jest cudowna, miła, jaki z niego szczęściarz, że w końcu zgodziła się spędzić z nim wieczór.

- Co masz na myśli, mówiąc w końcu? - spytała Eleanor. - Przecież wcześniej jej nie zapraszałeś, bo nie zamieniłeś z nią

słowa, ty stary nieśmiały kocurze.

- Norie... dziękuję ci. Nawet nie wiesz... - Jim westchnął.

- Ależ wiem, wiem - zaprotestowała. - Nie ma sprawy. Od czego ma się przyjaciół?

- To prawda, że po to, aby wzajemnie sobie pomagać. - Podjechali przed frontowe drzwi domu i Jim wyłączył silnik. - Żałuję, że nie potrafię cię wesprzeć w żaden inny sposób, jak tylko oferując pracę.

- Wszystko w porządku - zapewniła go Eleanor, bawiąc się torebką. - Jestem zmęczona, ale z czasem to minie. Może się okazać, że nie zostanę z tobą długo - dodała łagodnie. - Nie jestem pewna, co chcę osiągnąć. Wcześniej nie wyobrażałam sobie swojej przyszłości poza tym miejscem. - Wskazała gestem dłoni dom Mathersona. - Teraz muszę zdecydować, co zrobić ze swoim życiem. Zdałam sobie sprawę z tego, że mogę być sekretarką nie tylko ranczera, ale także na przykład lekarza czy prawnika. Mogę też wyuczyć się nowego zawodu, pójść do szkoły o technicznym profilu albo pracować i jednocześnie się szkolić. Świat oferuje mi wiele możliwości.

- Jednym słowem, odejście stąd nie sprawi ci przykrości, czy dobrze rozumiem? - dociekał.

Eleanor utkwiała wzrok w swoich kolanach.

- Tego nie twierdzę, lecz czas leczy rany, nawet te zadane przez Curry'ego Mathersona. Przeżyję.

Podniosła głowę i zauważyła, że Jim przygląda się jej badawczo w przyćmionym świetle, padającym z frontowego ganku.

- Curry jest kompletnym idiotą - oświadczył. - Amanda nigdy nie będzie żoną, jakiej on pragnie. Życie na ranczu obrzydnie jej po dwóch tygodniach i ucieknie do Houston. Chyba nie bardzo się mylę, zgadując, że ona tam zamieszka. Curry zostanie tutaj i aby się z nią zobaczyć, będzie musiał do niej jeździć.

Eleanor wzruszyła ramionami.

- Kocha ją - powiedziała.

- Nie - zaproponował Jim - jedynie pożąda. Musiałabyś być mężczyzną, żeby to w pełni rozumieć. To rodzaj palącego pragnienia, które zwykle gasi pierwszy porządny łyk. Będzie go trzymała na dystans, dopóki nie włoży jej obrączki na palec z wszystkimi tego konsekwencjami - ocenił. - Curry nie jest mężczyzną, który wycofuje się z zobowiązań czy danego słowa - przyznał - i to dotyczy także małżeństwa. Jest zbyt uparty, żeby przyznać się do porażki i dać sobie spokój.

- Nie zapowiada się na wspaniałe życie? - spytała cicho.

- Na pewno nie - odparł Jim - ale nie myśl, że możesz mu to uświadomić.

- A kiedy ty próbowałaś mu coś wyjaśnić?

- Dziesięć lat temu, i dotąd to pamiętam. Ostrzegłem go, że jeśli kupi ten dziadowski helikopter, żeby używać go do zaganiania bydła, więcej czasu spędzi na naprawach niż na lataniu.

- Wtedy mnie tutaj nie było - stwierdziła Eleanor. - I co się stało?

- Jeden z sezonowych pracowników zalał się w barze i postanowił w środku nocy wzlecieć w niebo.

- Umiał latać helikopterem?

- Siedział w nim dwukrotnie. W efekcie wiedział, jak go uruchomić, wystartować i podnieść, ale już nie, jak posadzić maszynę na ziemi. Zawadził o sosnę, uszkodził śmigło i runął do jeziora. Trzeba ci było widzieć Curry'ego, kiedy się o tym dowiedział. Od tamtego czasu wprowadził kategoryczny zakaz picia alkoholu podczas spędu i wypasu. No i - uśmiechnął się Jim - nie kupił nowego helikoptera.

- W zamian używa małej cessny - zauważyła Eleanor.

- Tak, z tego powodu i dlatego, że sprawdziła się na wielu ranczach.

- Czas się pożegnać. Świetnie się bawiłam, Jim. Dziękuję ci.

- To ja ci dziękuję. Jeśli Curry będzie cię zanadto nękał, to nie zważając na okres wypowiedzenia, przyjeżdżaj do nas. Blackowie potrafią się o ciebie odpowiednio zatroszczyć.

- Wszyscy Blackowie to wspaniali ludzie - stwierdziła z przekonaniem Eleanor.

- Pomożesz mi przekonać o tym Elaine?

- W każdej chwili - obiecała. - Dobranoc.

- Dobranoc, Norie.

Weszła do domu z pogodnym wyrazem twarzy, odprężona, bo towarzyszyła jej świadomość, że nie zastanie Curry'ego i nie będzie narażona na jego niezadowolenie lub złość. Jutro też będzie sama i to ona zdecyduje, jak spędzi czas po wypełnieniu wszystkich obowiązków.

W sumie, nie będzie źle. Zwłaszcza gdy nie dopuści do siebie poczucia żalu, że jednak nie zobaczy Curry'ego rano przy śniadaniu ani potem w pokoju, w którym pracuje, czy wieczorem na ganku, kiedy wokół zapanuje przyjemny spokój...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Eleanor weszła do holu i usłyszała głośny metaliczny dźwięk – to stary zegar wybijał godzinę. Doliczyła się dwunastu uderzeń. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że zrobiło się tak późno. Dzisiejszy wieczór był udany. Spędziła go mile w towarzystwie Jima Blacka, a poza tym ucieszyła się, że najwyraźniej skutecznie wsparła zabiegi przyjaciela wobec Elaine. Nie poznała jej bliżej, ale odniosła wrażenie, że stanie się dobrym duchem dla Jima i jego rodziny.

- Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz, wracając do domu nad ranem? – dobiegł ją od strony gabinetu pełen niezadowolenia znajomy głos.

Znieruchomiała, zaskoczona i zaczęła się gorączkowo zastanawiać, czy puścić mimo uszu tę niegrzeczną uwagę wypowiedzianą z irytacją. W końcu odwróciła się powoli i zobaczyła Curry'ego, opartego o futrynę drzwi. Miał potargane włosy i wpatrywał się w Eleanor ze złym błyskiem w oczach. Wyglądał groźnie i ponuro.

- Byłam w restauracji... Myślałam, że pan jest w Houston – powiedziała obronnym tonem. – Mówił pan...

- Nie wyglądasz, jakby cię ktoś całował – nieoczekiwanie szorstkim tonem zauważył Curry.

Prześliznął się wzrokiem po ustach Eleanor, pociągniętych delikatnie szminką, a także po włosach, opadających bujnymi falami na ramiona, ale uładowanych, jakby dopiero co się uczesała.

- Od dawna przypuszczałem, że jest wyprany z temperamentu. Zaledwie rok po ślubie jego żona zaczęła się prowadzić z innymi.

- Nie powinien pan mówić w ten sposób o Jimie – stwierdziła lodowatym tonem Eleanor, wciąż demonstracyjnie posługując się oficjalną formą.

- Dlaczego nie? Założę się, że spotykając się z tobą, nieźle mnie obgadywał za plecami.

Zanim zdążyła zaprzeczyć, zdradził ją lekki rumieniec wypływający na policzki.

- Wypij ze mną drinka, Kwiatuszku - poprosił nieoczekiwanie, odpychając się ramieniem od framugi. - Miałem piekielny wieczór - dodał ze znużeniem, tak u niego niezwykłym, że aż szokującym.

Z ociąganiem, ale jednak Eleanor weszła do gabinetu i obserwowała w milczeniu, jak Curry wlewa whisky do dwóch szklaneczek, wrzuca do nich lód, po czym do jednej z nich dolewa sporo wody.

- Siadaj. - Wskazał gestem na kanapę i wręczył jej szklaneczkę z rozcieńczonym alkoholem.

Przysiadła na brzegu i z trudem opanowała chęć, żeby się nie odsunąć, gdy opadł ciężko na kanapę tuż obok niej i skrzyżował w kostkach długie nogi. Jasnobrązowe miękkie spodnie podkreślały zarys muskularnych ud, kremowa koszula, nisko rozpięta, odsłaniała opaloną pierś pokrytą pierścionkami ciemnych włosów. Curry emanował zmysłowością, która wydawała się równie nieodłączna od niego jak egzotyczny zapach wody kolońskiej. Był tak męski, że Eleanor najchętniej by uciekła.

- Nie napinaj się tak - rzucił burkliwie, zerkając na jej profil. - Dostałem nauczkę, a zresztą brakuje mi cierpliwości do wprowadzania przerażonych dziewczyc w tajniki sztuki miłosnej. Jesteś całkowicie bezpieczna - zapewnił. - Rozluźnij się, bo wyglądasz jak sarna otoczona przez myśliwych. Nie zgwałcę cię, o to możesz być spokojna.

Poczerwieniała jak burak i upiła łyk alkoholu. W tym momencie nie cierpiała go tak mocno, jakby go w ogóle nie kochała. Żałowała, że brak doświadczenia uniemożliwiał jej zgaszenie go, jak na to zasłużył.

Przyjrzał się jej w milczeniu i ciężko westchnął. Wyciągnął dłoń i odsunął kosmyk z jej policzka z nieoczekiwaną czułością, która wprawiła ją w zdumienie.

- Jestem w podłym nastroju. Nie chciałem tego powiedzieć. - Przechylił szklaneczkę, upił łyk whisky i zamknął oczy. - Poczułem się dzisiaj tak, jakby ziemia usunęła mi się spod nóg.

Eleanor wpatrywała się w złocisty trunek, nękana sprzecznymi emocjami.

- Chciałby pan o tym porozmawiać? - zdecydowała się zapytać.

Ponownie podniósł szklaneczkę do ust i upił kolejny łyk.

- Amanda chce mieszkać w Houston - wyjaśnił bez zbędnych wstępów. - Przestań zwracać się do mnie per pan wtedy, gdy jest ci tak wygodnie! - dorzucił, przyszpilając ją spojrzeniem błyszczących oczu.

- Jest pan moim szefem, jak inaczej miałabym się do pana zwracać?

- Mam na imię Curry.

Odwróciła głowę, umykając przed jego przewiercającym ją wzrokiem. Przyłożył delikatnie dwa palce do jej podbródka i zmusił, aby spojrzała na niego znowu.

- Mam na imię Curry - powtórzył głosem, w którym pobrzmiwały niskie, głębokie tony.

Przełknęła nerwowo ślinę i przygryzła dolną wargę.

- Dobrze.

- W takim razie wreszcie je wypowiedz!

- Curry - wymówiła z wahaniem i lekkim przestraczem, bo zupełnie nie poznawała go w tym przedziwnym nastroju.

- Tak lepiej. - Puścił ją, wygodniej rozsiadł na kanapie i postawił szklaneczkę z whisky na swoim udzie.

- Wracając do meritum. Jak wiesz, jest wziętą modelką, dla której kariera wiele znaczy. To prawda, że ciężko pracowała na ten

sukces. Chcę jednak mieć syna, może dwóch, a nawet trzech – oznajmił z zaciętą miną i dodał: – a także kobietę, która będzie przy mnie, gdy jej potrzebuję, i dla której będę najważniejszy. Nie zamierzam z tęsknotą wpatrywać się w nawet najpiękniejszą fotografię, Kwiatuszku. Pragnę kobiety z krwi i kości, która będzie płonąć z namiętności w moich ramionach, kiedy będę się z nią kochał, i która da mi synów.

Eleanor zaczerwieniła się po same koniuszki uszu, czując się głęboko zażenowana.

– Przepraszam – rzucił szorstko. – Zapomniałem, że mimo trzech lat spędzonych pod moim dachem pozostajesz obojętna na sprawy intymne. Natomiast ja nie widzę niczego wstydliwego czy szokującego w sprawach prokreacji. To całkowicie naturalna i w gruncie rzeczy piękna strona życia. Niewiele o tym wiesz, prawda? Niewątpliwie zawdzięczasz to zimnej emocjonalnie matce, niezdolnej do okazywania uczuć.

– Proszę zostawić moją matkę w spokoju! Nie masz prawa jej osądzać! Nikt nie ma.

– Nawet mimo tego, co ci zrobiła? Na litość boską, Eleanor, gdy trzymałem cię w objęciach, miałem wrażenie, że całuję zimny głaz, a nie młodą kobietę.

Odwróciła głowę, doskonale pamiętając te chwile, kiedy jego usta chciały od niej tego, czego nie była w stanie mu dać.

– Wolałabym zapomnieć, że to się kiedykolwiek zdarzyło – wyszeptała.

– Czy na pocałunki Blacka też tak zareagowałaś?

– Między nami do tego nie doszło! – zaprotestowała, zanim zdążyła pomyśleć.

– A do czego? – spytał ostrym tonem.

– Do niczego. Mówiłam ci już, że jest moim przyjacielem, a nie kochankiem. Poza wszystkim, jakim prawem wtrącasz się w moje

życie prywatne? – spytała.

Odwrócił się bokiem do Eleanor, kładąc ramię na oparciu kanapy, i obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem.

– Rzeczywiście nie mam takiego prawa – przyznał nieoczekiwanie spokojnie i rzeczowo. – Gdy teraz o tym myślę, dochodzę do wniosku, że zachowałem się tak, jakbym chciał cię zranić. Szczerze mówiąc, nie wiem, z jakiego powodu. Niewykluczone, że dla ciebie będzie najlepiej, jeśli zrezygnujesz z posady mojej osobistej sekretarki. W trakcie minionych trzech lat nie miałem żadnych zastrzeżeń do twojej pracy. Jeśli to dla ciebie może być jakimś zadośćuczynieniem, to oświadczam, że nie mógłbym sobie wymarzyć lepszej asystentki.

– Dziękuję.

Eleanor utkwiała wzrok w szklaneczce z whisky. Upiła spory łyk palącego alkoholu, czując, że zaczyna się rozluźniać. Westchnęła i zakołysała szklaneczką, żeby kostki lodu zagrzecotały. Nakreśliła czubkiem palca wzór na zaparowanych ściankach pękatego naczynia.

– Czy gnębi cię tylko to, że Mandy nie chce zamieszkać na ranczu?
– odważyła się wreszcie zapytać.

Curry wziął głęboki oddech, zanim odpowiedział.

– Ona próbuje przyspieszyć ślub. Nigdy nie rozmawialiśmy o dacie, a teraz nalega, aby ceremonia odbyła się w nadchodzącym miesiącu. Jak wiesz, nienawidzę być przymuszany do czegokolwiek!

– Kocha cię. – Eleanor była świadoma, że rani siebie, broniąc narzeczonej Curry'ego. – To oczywiste, że...

– Wcale nie – przerwał jej Curry. – W tej całej sprawie coś mi nie pasuje i głowa mi pęka od analizowania, o co może chodzić. Dzisiejszego wieczoru usiłowała zaciągnąć mnie do łóżka – wyjawiał, nie owijając w bawełnę. – Prawie jej się udało. Przy moim cholernie zapalnym temperamentem nie pozostało mi nic innego, jak

zrejterować.

- Nie powinieneś mi o tym opowiadać! - zaprotestowała.

- Muszę z kimś pogadać, a komu innemu miałbym się zwierzyć, jak nie tobie? - Zaciśnięła dłonie w pięści, pochylił się i zapatrzył niewidzącym wzrokiem przed siebie. - Najwyraźniej Amanda prowadzi ze mną grę, co bardzo mi się nie podoba. Dotąd trzymała mnie na pewien dystans, a dzisiaj nagle to się zmieniło. Wygląda na to, jakby chciała uzyskać gwarancję. Dobrze wie, że nie wycofałbym się, gdyby istniało przypuszczenie, że może być w ciąży.

Eleanor wstała, podeszła do barku i sięgnęła po butelkę z whisky.

- Co się dzieje, mała obłudnico! - Curry podniósł głos. - Musisz się znieczulić alkoholem, aby rozmawiać o sprawach dorosłych?

Znieruchomiała z ręką na butelce.

- Budzi to we mnie zażenowanie, jeśli koniecznie chcesz wiedzieć - odcięła się Eleanor.

- W takim razie może powinnaś wstąpić do zakonu. Ile ty masz lat? - spytał szorstko.

- Prawie dwadzieścia jeden.

Milczał przez dłuższą chwilę.

- Dwadzieścia jeden? - upewnił się z niedowierzaniem.

- Miałam prawie osiemnaście, kiedy mnie zatrudniłeś.

- Wyglądałaś na starszą, ale to z powodu twojego przebrania - stwierdził kwaśno. - Dla Blacka jesteś młoda jak roczna klacz, wobec mnie zachowujesz się jak wiekowa matrona. Tamtego wieczoru, gdy cię pocałowałem, zesztyniałaś od mojego dotyku. Sprawilem ci przykrość, tak? - W głosie Curry'ego zabrzmiała niespotykana u niego nuta czułości. - Naciskałem na ciebie, bo nie potrafiłem sprawić, żebyś mi uległa. Niezbyt satysfakcjonujące wprowadzenie w świat namiętności, co, Kwiatuszku?

Przeszedł ją dreszcz na wspomnienie pocałunku.

- Ja nie wiedziałam, że... mężczyźni są do tego zdolni - przyznała

cicho. - Spodziewałam się, że ten pierwszy raz będzie delikatniej...

- Pierwszy raz zwykle odbywa się z chłopcem w podobnym wieku, który niemal boi się dotknąć dziewczyny i rzeczywiście... jest delikatnie. Natomiast dorosły mężczyzna zachowuje się inaczej. Zetknięcie warg to jednocześnie próba i poznawanie, mężczyzna chce posmakować kobiety, a nie tylko poczuć miękkość i słodycz jej ust. - Roześmiał się cicho. - Cholernie trudno to wytłumaczyć. Myślę, że wszystko jest kwestią pierwotnego instynktu, namiętności. Mężczyzna w moim wieku raczej pragnie podniecić kobietę, niż po prostu ją pocałować, bo zwykle kończy się to w łóżku. Dlatego z zasady nie zadawałem się z kobietami nieświadomymi, do czego prowadzi pocałunek czy pieszczota - wyjaśnił Curry. - To się zmieniło, gdy pojawiła się Amanda - dodał ponuro. - Zanim zorientowałem się, że jest niewinna, byłem ugotowany.

- Myślę, że wciąż macie szansę - powiedziała uspokajającym tonem Eleanor i odwróciła głowę, by popatrzeć na Curry'ego.

Uznała w duchu, że skoro pokochał Amandę, to ona chce, aby był z nią szczęśliwy. Spojrzenie srebrzyście lśniących oczu skupił na jej twarzy, po czym objął nim jej ciało i znów przeniósł na twarz.

- Jesteś zachwycająca, Kwiatuszku - powiedział. - Śliczna jak marzenie. Niczego nie pragnąłbym bardziej, niż nakryć cię swoim ciałem na tej kanapie i dać ci lekcję miłości.

Eleanor odstawiła szklaneczkę z whisky i pomyślała, że musi mieć źrenice rozszerzone strachem. Doszła też do wniosku, że Curry najwyraźniej przesadził z alkoholem. Inaczej nie wygadywałby bzdur i nie szukałby substytutu kobiety, której naprawdę pragnął.

- Ja... jestem bardzo zmęczona - odparła, podnosząc się na nogi. - Bardzo chce mi się spać, a poza tym jutro czeka mnie dużo pracy - dodała i skierowała się do drzwi.

- Boisz się mnie? - usłyszała.

Odwróciła się, zarazem niepewna i zdziwiona, że Curry zadał jej to pytanie. Najwyraźniej zainteresował się jej odczuciami, a nie tylko swoimi.

- Tak - przyznała. - Proszę cię, nie utrudniaj i tak niełatwej dla mnie sytuacji. Nie chcę stać się tą, po którą sięgasz w zastępstwie Amandy, jak również nie chcę, byś ze mną flirtował. Jestem twoją asystentką, ty jesteś moim szefem, a ponieważ nie może być inaczej, pozwól mi teraz odejść. Nie zniosłabym, gdybyś potraktował mnie jak zabawkę - dokończyła pełnym bólu szeptem.

- Skarbie, skąd myśl, że się tobą bawię? - zapytał.

Nie odpowiadając mu, Eleonor w milczeniu zostawiła Curry'ego samego. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, gdy pośpiesznie wchodziła po schodach. Szybko dotarła na piętro i z ulgą zamknęła się w swoim pokoju. Gdy wreszcie znalazła się w łóżku, przez dobrą godzinę nie mogła zasnąć, choć czuła się fizycznie i psychicznie wyczerpana. Wciąż dźwięczało jej w uszach ostatnie pytanie Curry'ego.

Gdy nazajutrz zeszła na śniadanie, zastała Curry'ego przy stole. Zauważyła, że oczy ma przekrwione i pomyślała, że to z niedostatku snu. Nie rozumiała, dlaczego jeszcze jest w domu, skoro dawno powinien dołączyć do swoich ludzi. Śledził ją spojrzeniem, gdy siadała naprzeciwko niego na krześle. Usta drgnęły mu w lekkim uśmiechu.

- Najwyższy czas, żebyś wreszcie wygrzebała się z łóżka - odezwał się i upił łyk kawy, nie odrywając od niej wzroku. - Chcę, żebyś mi dzisiaj towarzyszyła.

Popatrzyła na niego niepewnie.

- Gdzie? - spytała.

- Zaczynamy wypas.

- Och! - nie mogła powstrzymać okrzyku podniecenia.

Co roku prosiła Curry'ego, żeby zabrał ją ze sobą wtedy, gdy pierwsze stada bydła były przepędzane z zimowych pastwisk. Wiązało się to ze znakowaniem cieląt i oglądem przez weterynarza, który sprawdzał, czy wszystkie zwierzęta są zdrowe. Dla Eleanor były to najbardziej ekscytujące dni na ranczu.

- Uwielbiasz to, prawda? - spytał, nadal wpatrując się w jej twarz.

- Każdą minutę poświęconą na znakowanie i oddzielanie bydła, a nawet dorzucanie siana koniom. Tak, mądrało - dodał z satysfakcją, widząc, że ją zaskoczył - orientuję się w tym, co tu się wyrabia. Zmusiłaś Johnny'ego, aby ci pozwolił karmić konie w boksach. Myślałaś, że się nie dowiem?

- Sądziłam, że zarządzający ranczem mają obowiązek trzymać język za zębami - rzuciła ze złością.

- Owszem, mają. Zapominasz tylko, że ja nie zatrudniam zarządcy, a jedynie asystenta zarządcy, czyli mnie. Nikt obcy nie będzie decydował o tym ranczu.

- Jasne - odparła z westchnieniem. - Komenderowałbyś wszystkimi, gdyby tylko ci na to pozwolili.

- Ty mi pozwalałaś...

- Do czasu. Dorosłam - zauważyła z zadowoleniem.

- Nie całkiem. - Uniósł znacząco brew.

- Może to zależy od mężczyzny? Nie przyszło ci to do głowy?

- A może mężczyzna nie próbował wystarczająco usilnie. - Uśmiechnął się. - Następnym razem nie będę taki niecierpliwy.

Eleanor umknęła spojrzeniem i wpatrzyła się w talerz, czując, jak krew zaczyna jej szumieć w żyłach.

- Nie będzie następnego razu - oświadczyła, starając się, aby zabrzmiało to stanowczo, chociaż głos jej drżał lekko.

- Jedziesz ze mną? Jeśli tak, to musisz się przebrać, inaczej zniszczysz ładne ubranie, które masz dzisiaj na sobie.

Eleanor włożyła białe spodnie i jasną bluzkę, spodziewając się, że

jak zwykle zajmie się pracą biurową.

- Dzinsy i bawełniana koszula? - spytała.

- I wysokie buty - dodał z uśmiechem. - Masz takie?

- Oczywiście. Przecież jeżdżę konno - przypomniała mu.

- Nie widziałem cię na koniu od dwóch miesięcy.

- Nie zwracałeś uwagi na to, co robię, od sześciu miesięcy - odcięła się, unosząc wzrok znad talerza.

Tym razem Curry nie posłał jej uśmiechu, a przenikliwe spojrzenie, pod wpływem którego Eleanor zapomniała o filiżance parującej kawy w dłoni.

Bessie weszła hałaśliwie, niosąc dzbanek świeżej kawy i czar prysł. Eleanor podniosła do ust filiżankę i czekała, kiedy jej przyspieszony puls wróci do normy.

- Nawet nie tknęłaś śniadania - skarciła ją gospodyni. - Czy to on zepsuł ci apetyt? - pokazała ruchem głowy na Curry'ego.

- Może powód jest całkiem inny. - Curry ze śmiechem puścił do Bessie oczko.

- Oho! Jesteśmy dzisiaj w dobrym humorku, co? - powiedziała gospodyni z przekąsem, napełniając mu filiżankę świeżą kawą. - Szykujemy się do przejęcia czyjejś obciążonej nieruchomości?

- Zdaje się, że kusisz los - ostrzegł gospodynię Curry, ale żartobliwym tonem.

- Bez przesady. Trudno będzie znaleźć kogoś tak pozbawionego rozumu, żeby chciał z panem wytrzymywać.

Eleanor z uśmiechem skinęła głową, dając tym gestem znak, że zgadza się z Bessie.

- Sto procent racji - przyznała.

- I kto to mówi? - spytała szyderczo Bessie. - Potrzebowałaś trzech lat, żebyś odzyskała rozum.

Gospodyni wyszła, a uśmiech na twarzy Eleanor zbladł. Jadła śniadanie mechanicznie, pogrążona w zadumie.

- Nie myśl o tym - odezwał się po dłuższej chwili Curry z poważnym wyrazem twarzy, po raz kolejny czytając w jej myślach.
- Spróbujmy żyć dniem dzisiejszym, złotko.

- Ja i tak odejdę.

Poszukał wzrokiem jej oczu.

- Zobaczymy.

- Niczego nie zobaczymy - oznajmiła stanowczo, odstawiając filiżankę. - Nie zamierzam dłużej znosić tego wiecznego rozkazywania, a ty nie zmusisz mnie... och...

Przerwała w pół zdania, bo Curry błyskawicznie podniósł się na nogi i stanął tuż obok jej krzesła. Pochylił głowę i nieoczekiwanie mocno pocałował jej na w pół rozchylone wargi.

- Przestań gadać i przebierz się wreszcie. - Potargał czule jej włosy. - Nie mogę na ciebie czekać cały dzień.

Wyszedł, zanim zdążyła sformułować sensowną odpowiedź. Bezwiednie przyłożyła palce do ust, które zapamiętały pocałunek.

Curry rozmawiał przez telefon, gdy zeszła na parter, mając na sobie znoszone dżinsy, wysokie buty i bawełnianą koszulę w niebieski wzór. Związała włosy niebieską wstążką, żeby jej nie przeszkadzały i zmyła makijaż. Propozycja spędzenia z Currym całego dnia była zbyt kusząca, aby ją odrzucić, ale kiedy usłyszała, że wymawia imię narzeczonej, oferta właściwie straciła dla niej urok.

- Amanado, powiedziałem ci wyraźnie - mówił szorstko - że nie znoszę być do czegokolwiek przymuszany. Poczekamy, aż będę gotowy, albo zapominamy o wszystkim. Nie chcesz? To co, u diabła, robisz w Houston? - Słuchał przez chwilę, po czym zaklął pod nosem i rzucił: - Nie możesz tego odrzucić? W takim razie zostań w Houston. Jeszcze jedno: skończ z tym „Och, Curry”. Pragnę cię jak cholera, ale nie dość mocno, żebyś mnie prowadziła jak osła na postronku. Amando, żadnych „jeśli, może, ale”. Na moich

warunkach lub wcale. - Znowu słuchał przez chwilę, a potem westchnął ciężko i powiedział: - W porządku. Może faktycznie chwila oddechu dobrze nam obojgu zrobi. Zobaczymy się za dwa tygodnie i wtedy porozmawiamy.

Rozłączył się i wyraźnie spięty stał nieruchomo, wpatrując się w telefon. Nagle niecierpliwym gestem przeciągnął dłonią po włosach. Wyglądał, jakby za chwilę miał wybuchnąć, i Eleanor przezornie zatrzymała się u podnóża schodów.

Odwrócił się, jakby wyczuł jej obecność, i poszukał spojrzeniem jej twarzy.

- Problemy? - spytała łagodnie.

Kiwnął głową i przesunął wzrokiem po jej szczupłym ciele, jakby obrysowywał jego kontury.

- Rozpuść włosy - polecił.

- Wchodzą mi do oczu - zaprotestowała.

Podszedł do niej i rozwiązał wstążkę, uwalniając falujące kruczoczarne sploty, po czym zanurzył w nich dłoń i przesunął ją na szyję. Eleanor poczuła na czole przyspieszony, nierówny oddech Curry'ego.

- Proszę... - wyszeptała drżącym głosem, gdy palcami dotknął jej podbródka i uniósł głowę tak, by mogła spojrzeć w jego rozjarzone srebrzyście oczy. - Nie wykorzystuj mnie tylko po to, żeby odwrócić myśli od Amandy.

- Przypuszczasz, że tak właśnie jest?

- Wiem, że tak jest. Ja... nic na to nie poradzę, że niechcący słyszałam, co mówiłeś do niej przez telefon. - Zwilżyła wyschłe nagle wargi, próbując ukryć, jak bardzo ją to dotknęło. - Przykro mi, że jesteś rozczarowany, ale skrzywdzenie mnie ci nie pomoże.

- Czy to by oznaczało krzywdę? - spytał łagodnie.

Nie odważyłaby się go zapytać, co właściwie miał na myśli, więc jedynie zwróciła mu uwagę:

- Czy nie powinniśmy jechać?

- Norie, nie bój się mnie - wyszeptał z ustami przy jej skroni, po raz pierwszy używając tego zdrobnienia. - Mała porcelanowa dreźnieńska figuryńko, nie skrzywdzę cię ani fizycznie, ani psychicznie. Nie uciekaj ode mnie.

- Ja... nie uciekam, tylko nie chcę... - Urwała, zamykając oczy.

- Czego nie chcesz? - Musnął wargami jej powieki. - Pozwól mi się kochać z tobą.

- Nie! - zawołała.

Odepchnęła go z całej siły i przywarła do ściany. Na poblądłej twarzy malował się strach; wyzierał także z jasnozielonych oczu.

- Nie rób takiej miny! - zirytował się Curry.

- Przez ciebie czuję się jak osaczona! - wypaliła.

Odwrócił się z ciężkim westchnieniem, mamrocząc coś pod nosem, i ścisnął dłonią kark, jakby czuł w nim ból i chciał się go pozbyć.

- Chodźmy, oczywiście o ile nie boisz się ze mną jechać - powiedział z sarkazmem, sięgnął po stary zniszczony roboczy kapelusz i ruszył do drzwi.

Poszła za nim, chociaż przestała ją cieszyć perspektywa spędzenia wspólnie czasu, ponieważ obawiała się tego, do czego mógłby się posunąć. Zawahała się na ostatnim stopniu frontowych schodów, podczas gdy on wskoczył do pickupa i otworzył przed nią drzwi po stronie pasażera.

- No więc? - spytał.

Podeszła do samochodu i zajęła miejsce obok kierowcy. Siedziała sztywno, nie patrząc na Curry'ego.

- Czy chodzi o Blacka? Chcę to wiedzieć.

Poprawiła się niespokojnie w fotelu i wbiła niewidzące spojrzenie w deskę rozdzielczą.

- Nie.

- Niech to diabli! To jak błagać małża, żeby się otworzył -
utyskiwał, uruchamiając silnik. - W porządku, zapomnij o tym -
rzucił, wyjeżdżając na pełnym gazie z podwórza.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jechali w przytłaczającym milczeniu, kierując się w stronę dwóch bliźniaczych stajni, w których trzymano konie. Eleanor zerknęła na Curry'ego i spostrzegła, że z ponurą miną chwycił kierownicę tak mocno, aż pobielwały mu kostki palców. Zupełnie jakbym siedziała obok obcego człowieka, pomyślała. Dawne dobre czasy żartobliwego docinania sobie po przyjacielsku najwyraźniej definitywnie się skończyły. W miejsce przyjacielskiej atmosfery zapanowały między nimi chłód i złość.

Zapatrzyła się na soczyscie zielone pastwiska, ciągnące się aż po horyzont. Rzeki nie było widać, tylko od czasu do czasu jej wody pobłyskiwały poprzez drzewa, gęsto porastające brzegi. Zarówno okno po stronie kierowcy, jak i pasażera było opuszczone, ponieważ Curry nie korzystał z furgonetek wyposażonych w klimatyzację. W tej sytuacji do kabiny wdzierało się zapierające oddech gorąco.

Pęd powietrza zawiewał włosy na twarz Eleanor, ponieważ zapomniała zabrać niebieską wstążkę z domu. Zaczerwieniła się, przypomniawszy sobie, w jakich okolicznościach ją straciła. Tymczasem Curry jedną ręką ściągnął bandanę, którą miał na szyi, i podał ją Eleanor.

- Zwiąż nią włosy - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Na dworze jest piekło.

- Dziękuję - powiedziała.

Zebrała bujne i gęste pasma i zawiązała chustkę w podwójny węzeł, zostawiając kilka kosmyków opadających swobodnie przy twarzy. Bandana pachniała używaną przez Curry'ego wodą po goleniu o cierpkich nutach. Wiedziała, że jej nie odda, tylko schowa do szkatułki na biżuterię, do której przez minione trzy lata wkładała mające sentymentalną wartość drobnostki, upamiętniające chwile

spędzone z Currym. Zamierzała wyjmować je rzadko, jedynie w momentach słabości, i wspominać, patrząc na nie poprzez łyzy.

- Przesiadziemy się na konie - zapowiedział, manewrując wozem między wybojami. - Na pewno chcesz w tym uczestniczyć? - spytał z półuśmiechem. - Nie jest to przyjemny widok.

- Nie jestem wrażliwą mimozą, drogi panie Matherson - odparła z przekąsem. - Nie po raz pierwszy będę patrzeć na znakowanie i kastrowanie bydła.

- Rzeczywiście nie - przyznał Curry.

Zmarszczył czoło z namysłem, prowadząc furgonetkę z wprawą po wyboistym pastwisku. Eleanor podskakiwała na siedzeniu, mimo że pickup był wyposażony w dobre amortyzatory, do pewnego stopnia niwelujące wstrząsy.

- Miałeś nadzieję, że zemdleję z gorąca? - spytała, rzucając mu wymowne spojrzenie.

Zerknął na nią kątem oka.

- Pani ze mną flirtuje, panno Perrie? - rzucił z rozbawieniem.

Poprawiła się na siedzeniu i odwróciła głowę do okna.

- Ja? Gdzieżbym śmiała, panie Matherson - odparła rzeczowym tonem kompetentnej sekretarki.

Curry roześmiał się cicho.

- Rozpuszczona smarkula.

- Męski szowinista - odwzajemniła się, zadowolona z zapanowania swobodniejszej atmosfery, która przypominała jej ich dawne przyjacielskie stosunki.

- Ja? - Z przesadnym zdziwieniem uniósł brwi. - Złotko, jestem stuprocentowym zwolennikiem wyzwolenia kobiet.

- Serio?- spytała podejrzliwie.

- Śmiertelnie serio. Stanowczo powinniśmy wyzwolić kobiety z wszelkich obowiązków domowych, żeby zyskały czas na czekanie na swoich mężczyzn.

- Jesteś niereformowalny - orzekła Eleanor.

Curry zatrzymał wzrok na krągłości jej piersi. Poprawiła się nerwowo w fotelu, czując, że jej serce bije przyspieszonym rytmem.

- Mógłbyś przestać tak na mnie patrzeć? - spytała z zażenowaniem.

- Absolutnie bym nie mógł.

- Curry! - Jego imię samo spłynęło na jej język.

- Wreszcie. Pierwszy raz zwróciłaś się do mnie po imieniu z własnej woli. - Na chwilę zajrzał jej w twarz, zanim zwrócił wzrok z powrotem na drogę. - Podoba mi się, jak je wymawiasz.

- Wymknęło mi się niechcący.

- Naprawdę nie mogłaś oszczędzić sobie tego komentarza? Czuję się jak sześćdziesięciolatek, kiedy zwracasz się do mnie per panie Matherson. Nie jestem aż tyle od ciebie starszy.

- Czternaście lat - przypomniała mu.

Nieoczekiwanie Curry zatrzymał samochód, ale nie wyłączył silnika. Usiadł bokiem, przerzucił ramię przez oparcie fotela zajmowanego przez Eleanor i popatrzył na nią badawczo.

- Czy tak bardzo ci to przeszkadza? - spytał.

To nie, opowiedziała mu w duchu, a jedynie patrzenie w te twoje srebrzyście lśniące oczy. Postanowiła, że nie da mu satysfakcji, aby to odkrył. Pochyliła lekko głowę, skupiając wzrok na skórzanym fotelu, po czym, jakby wbrew woli przesunęła go na niebieskie dżinsy, okrywające umięśnione nogi Curry'ego.

- Dlaczego miałoby mi przeszkadzać? - spytała, siląc się na obojętny, chłodny ton.

- Bo uczucia, które ostatnio we mnie wzbudzasz, nie mają nic wspólnego z dyktowaniem - przyznał otwarcie.

Szybko uniosła głowę i spojrzała na niego rozszerzonymi oczami, wypuszczając powietrze przez rozchylone usta.

- A teraz, kiedy udało mi się przyciągnąć twoją uwagę -

kontynuował jakby nigdy nic – chciałbym cię prosić, żebyś przestała wznosić między nami niewidzialny mur. Pozwól mi się cieszyć twoim towarzystwem przez krótki czas, jaki nam pozostał.

- Coś podobnego! Nie byłam świadoma, że moje towarzystwo sprawia ci przyjemność – skomentowała ironicznie.

- Tak się składa, że ja też nie – przyznał szczerze Curry. - Jak wiesz, często nie doceniamy tego, co mamy, i dopiero poniewczasie orientujemy się, co możemy stracić lub straciliśmy. Będę za tobą cholernie tęsknił, Kwiatuszku. Zacząłem się... przyzwyczyłem się do ciebie i trudno mi będzie obyć się bez ciebie.

- Brzmi to, jakbyś mówił o jakimś nałogu.

- Łatwo przyszłoby mi wpaść w ten nałóg bez reszty – powiedział z namysłem, wciąż przyglądając się jej badawczo.

- Wolalabym, żebyśmy wrócili na płaszczyznę czysto zawodową – oświadczyła Eleanor.

- Na pewno? – spytał łagodnie. - Skąd to wiesz? Nigdy się z tobą nie kochałem. Nie znasz mnie od tej strony.

- Czyżby? – spytała, przypominając sobie tamten wieczór, gdy Curry usiłował wymóc na niej uległość.

- Teraz byłoby inaczej – obiecał. - Nie sprawiłoby ci to przykrości.

Ponownie pochyliła głowę i wpatrzyła się w swoje splecione dłonie.

- Nie zostanę, Curry – po raz kolejny powtórzyła stanowczo. - Niezależnie od tego, co zrobisz lub powiesz. Nie schlebiaj mojej próżności. Nie pamiętasz, jak mnie podsumowałeś? „Nie znajdziesz mężczyzny na tyle ślepego, by cię zechciał?” – spytała z goryczą.

- Trudno mi uwierzyć w to, że coś takiego palnąłem. Przyczyniły się do tego okropne okulary, bezkształtne sukienki, ta aura konserwatywnej stateczności, która do ciebie przylgnęła... Sama powiedz, czy większość mężczyzn pragnęłaby takiej kobiety?

- Pewnie nie – przyznała – ale może tego właśnie chciałam.

Zresztą, sama nie wiem. Uważałam, że to, jaka jestem, ma większe znaczenie od tego, jak wyglądam; że liczy się to, co w środku, a nie opakowanie.

- Do pewnego stopnia tak jest, złotko. Tyle że to, co mężczyzna widzi, skłania go, aby odkrył wewnątrz kobiety. Nie wiedziałaś o tym?
- Uśmiechnął się kpiąco. - Mężczyzna reaguje na wygląd, zapach, smak, dotyk kobiety. Tacy już jesteśmy. Pierwsze, na co zwróciłem uwagę u Amandy było to, jak jedwabistą ma skórę.

Amanda... Sam dźwięk imienia narzeczonej Curry'ego wystarczył, by dla Eleanor słońce zaszło za chmurę.

- Jest urocza - przyznała powściągliwie. - Dopasuje się, Curry, tylko daj jej trochę czasu.

- Czy kochasz Jima Blacka?

Umknęła wzrokiem przed jego badawczym spojrzeniem.

- Nie muszę na to odpowiadać.

- Chciałbym wiedzieć. Zależy mi na tym, aby nikt cię w żaden sposób nie skrzywdził.

- Jim nie jest typem mężczyzny, który wyrządziłby krzywdę kobiecie.

Curry szarpnął głową, unosząc do góry podbródek.

- Sugerujesz, że ja jestem? - spytał oschle.

Odważyła się popatrzeć mu prosto w oczy.

- Tak - potwierdziła. - W rzeczywistości nie lubisz kobiet. Istnieje dla ciebie tylko fizyczna strona związku z kobietą, słowo „miłość” nie istnieje w twoim słowniku, prawda?

Oparł się o drzwi furgonetki, nie odwracając wzroku.

- Owszem. Nie ma też słów „jednorożec” czy „dobra wróżka” - dodał spokojnie. - Wiesz, że właśnie tak to odczuwam, prawda?

Skinęła głową, a on dodał:

- Ale nigdy mnie o to nie zapytałaś.

- Bo to nie moja sprawa - wyjaśniła. - Nie lubię wchodzić z butami

do czyjejś duszy.

- Rzeczywiście, Kwiatuszku, nie jesteś wścibska ani nachalna. - Wyciągnął rękę i odsunął kosmyk z jej pokrytego kurzem drogi policzka. - Mogę ci wyjawić wszystko to, czego nikomu innemu bym nie powiedział. Zawsze tak było między nami.

- Twoje zaufanie mi pochlebia - odparła Eleanor, starając się nie okazywać emocji.

- Tylko tyle?

Nie mogła się zdobyć na odpowiedź, bała się nawet pomyśleć, jakie znaczenie miało jego pytanie.

Tymczasem Curry usiadł prosto w fotelu kierowcy, wrzucił bieg i nacisnął pedał gazu.

Później, gdy konno jechali przez pastwiska, do Eleanor powróciły wspomnienia dzieciństwa. Anglezując na grzbiecie cisawego wałacha, którego Curry dla niej wybrał, chłoneła wzrokiem krajobraz, nieodłącznie zrośnięty z jej dorastaniem.

Teksas - ziemia kontrastów. Pustynie i zielone pastwiska, tereny równinne i górzyste, stada bydła i wysokościowce, kowboje i mężczyźni w szytych na miarę jedwabnych koszulach.

Wzięła głęboki oddech, wdychając zapach trawy, i przymknęła oczy w rozmarzeniu. Konie stąpały lekkim kłusem, skórzane siodła poskrzypywały, słońce późnego poranka świeciło jasno.

Oczami wyobraźni widziała ogromne stada na Chisholm Trail i Goodnight-Loving Trail, legendarnych szlakach, po których wymęczeni kowboje pędzili bydło z rancz Teksasu na kolej w Kansas albo dalej, aż do Nowego Meksyku. Wszędzie tutaj, w tym znajomym otoczeniu, czuła powiew historii, obecność straceńców sprzed wieków, dzielnie stawiających czoło zarówno gwałtownym burzom, jak i wyniszczającej suszy. Czuła dumę, że ta kraina i jej ekscytująca historia to jej rodzinny strony.

- Gdzie jesteś?

Niski głos Curry'ego wyrwał ją z tego snu na jawie. Jechał obok, górując nad nią na czarnym jak smoła ogierze. Posłała mu nieśmiałe spojrzenie.

- Jechałam po Chisholm Trail - przyznała się.

Roześmiał się, rozświetlone niebo i rozległa przestrzeń najwyraźniej przywróciły mu dobry nastrój.

- Ty dzieciaku - drażnił się z nią. - Ile powieści Zane'a Greya przeczytałaś?

- Dużo. Uwielbiam wszystko, co napisał. - Popatrzyła na twarz Curry'ego, ocienioną rondem zniszczonego roboczego kapelusza. - Czy pasjonowałaś się historią Dzikiego Zachodu, gdy byłeś chłopcem? Wiesz, kowboje, bandyci, szeryfowie...

Ściągnął cugle i złożył dłonie na łąku. Po chwili zsunął kapelusz na tył głowy i przez dłuższy moment przyglądał jej się w milczeniu.

- Dlaczego chciałabyś to wiedzieć? - spytał.

- Sama nie wiem. - Eleanor wzruszyła ramionami. - Po prostu jestem ciekawa. - Wybiegła wzrokiem aż po linię horyzontu. - Jak daleko jeszcze mamy jechać?

- Półtora kilometra do dwóch. Myślisz, że twoja pupa to wytrzyma?

- Przeżyję. - Eleanor uniosła się w siodle i opadła na nie, myśląc, że jutro będzie miała posiniaczone uda.

- Jesteś jakaś nerwowa dzisiaj - zauważył Curry.

- Takie wrażenie odniosłaś? Nie czuję się zdenerwowana - zapewniła go.

- W gruncie rzeczy dotąd nie byliśmy zupełnie sami. Zawsze gdzieś w pobliżu kręciła się Bessie albo któryś z pracowników. - Odwrócił głowę, żeby ich spojrzenia się spotkały. - Mógłbym cię zaciągnąć między drzewa i nikt nie usłyszałby twoich krzyków, choćby najgłośniejszych.

Drażnił się z nią, Eleanor była tego świadoma, a jednak w sposobie, jakim Curry na nią patrzył, dostrzegła coś mrocznego, niebezpiecznego.

- Jestem bezpieczna, przecież sam to podkreślałeś, i to nieraz - oświadczyła z pewnością siebie, której nie czuła. - Przyznałeś, że nie masz dość cierpliwości, aby wprowadzać przerażone dziewczęta w tajniki...

Przerwał jej, wzięwszy głęboki oddech.

- Masz pamięć jak stalowe wnyki, Eleanor. Czy musisz pamiętać każde gówniane słowo, które niechcący wypowiedziałem?

- Nie chciałam cię rozzłościć.

- Skoro tak, to nie gadaj głupot - oświadczył szorstko i pobudził ogiera do biegu, zostawiając jej wybór, czy ma ruszyć za nim, czy też nie.

Kilkaset sztuk bydła wzniecało chmury kurzu. Zwierzęta zostały zgromadzone w zagrodach, z których biegły korytarze przepędowe, umożliwiające sortowanie bydła w zależności od wieku, płci i rasy. Dwóch pracowników zajmowało się kierowaniem poszczególnych sztuk stada do korytarza przepędowego, trzeci pilnował u jego wylotu, aby zwierzęta się przesuwaly. Dwóch innych kowbojów pracowało przy otwierającej się w obie strony bramce, umożliwiającej oddzielenie cieląt od krów i wołów opasowych.

- Hałas jak cholera, co? - rzucił ze śmiechem zadowolony Curry, gdy zbliżyli się do zagrody. - Sortowanie potrwa, a to tylko mała część całego stada.

- Jakie to stado? - spytała rzeczowo Eleanor, nasuwając kapelusz tak, by osłonić oczy.

- Hodowlane. Przepędzamy je w pierwszej kolejności, później zajmiemy się użytkowymi.

- Nie zazdroszczę tym mężczyznom ich pracy - powiedziała i rozejrzała się wokół. - Nie widzę Terry'ego - zauważyła,

wypatrując weterynarza wśród kowbojów.

Curry spojrział na nią gniewnie.

- Black ci nie wystarczy, złotko? A może nabrałaś ochoty na kolekcjonowanie skalpów mężczyzn, którzy stają ci na drodze?

Zabrzmiało to bardziej kąśliwie niż żartobliwie, co zdumiało Eleanor.

- Zastanawiałam się, gdzie jest, co nie znaczy, że zamierzam go zaatakować, kiedy będzie kastrował byczki.

- Lubi cię - stwierdził Curry.

- Z okropnymi okularami i tym wszystkim... - odcięła się z błyskiem w jasnozielonych oczach.

W odpowiedzi zsiadł sprawnie z konia i stawiając wielkie kroki, podszedł do zagrody.

Terry Briant pojawił się jak na zawołanie w momencie, gdy zakończyli sortowanie bydła. Eleanor zajęła miejsce przy zagrodzie manipulacyjnej, żeby obserwować, jak cielęta są do niej zapędzane. Uszy wypełniły jej porykiwania krów, zaniepokojonych oddzieleniem z cielakami, i ryki przerażonych cieląt, śmiechy i rozmowy pracowników, wplatających do angielskiego hiszpańskie słowa.

Ci, którzy pracowali w zagrodzie manipulacyjnej razem ze szczupłym, jasnowłosym weterynarzem, tworzyli zgrany, kompetentny zespół. Eleanor z przyjemnością obserwowała ich poczynania. Szyja cielaka została unieruchomiona i w minutę zostały założone kolczyki, a młode byczki w większości bezkrwawo wykastrowane.

Eleanor, przyzwyczajona do takich widoków, patrzyła na to, co działo się wokół, bez zmrużenia oka. W pewnym momencie zauważyła, że Curry obserwuje ją z lekkim zaskoczeniem i chyba rozbawieniem.

Jedno z cieląt zostało oddzielone od reszty i Curry podszedł do niej, niosąc je w ramionach.

- Będzie jak znalazł na obiad - zwrócił się do niej i pokazał skinieniem głowy, żeby wsiadła na konia. - Przekąsimy coś i wrócimy.

- Dobrze. - Dosiadła konia, ujęła wodze i zapanowała nad nim, a wtedy Curry podał jej cielaczka. Przerzuciła go przez siodło i z uśmiechem pogłaskała po jedwabistej skórze. - Biedne maleństwo - powiedziała pieszczotliwie. - Będziesz je trzymał w stodole, dopóki nie wyzdrowieje?

Nie odpowiedział. Patrzył na nią, stojąc nieruchomo, z jedną ręką na łąku, drugą na strzemieniu. Eleanor doszła do wniosku, że chyba nie usłyszał ani jednego słowa, które wypowiedziała. Wpatrywał się w nią uporczywie, nawet powieka mu nie drgnęła, a ona nie potrafiła rozszyfrować wyrazu jego oczu, które lśniły niczym brylanty.

- Curry? - spytała, nieświadoma tego, jak wygląda z lekko potarganymi włosami, zaróżowionymi policzkami i rozjaśnionymi oczami.

- Teraz jesteś dokładnie na swoim miejscu - odparł z uśmiechem. - Prezentujesz się tak naturalnie z cielakiem w ramionach, jakbyś była pionierską osadniczką sprzed półtora wieku.

- Tamte kobiety były pomarszczone i ulepione z twardej gliny. Z powodzeniem mogły rywalizować z mężczyznami w celnym strzelaniu, pijaństwie i przeklinaniu. Poza tym wychodziły za mąż, ledwie skończyły trzynaście lat i miały po dwanaścioro dzieci.

- Chciałabyś mieć tuzin dzieci? - spytał.

Popatrzyła na niego, mimowolnie przesuwając wzrokiem po kształtnych ustach, ciemnych brwiach, gęstych włosach, lekko skręconych od potu na karku. Mężczyzna taki jak Curry z pewnością będzie miał synów równie wysokich, dobrze zbudowanych i przystojnych jak on.

- Zielone i szare - powiedział z namysłem, patrząc jej badawczo

w oczy. – Jakie miałyby oczy twoje dzieci?

– Szare – odparła bez namysłu, jakby to było oczywiste.

Nagle oderwał wzrok od jej twarzy.

– Jedźmy.

Eleanor zdała sobie sprawę z tego, jakiej udzieliła mu odpowiedzi, i poczerwieniała gwałtownie. Obserwowała Curry'ego, gdy wsiadał na konia, a potem zawróciła swojego, zanim mógł na nią spojrzeć.

Wrócili na ranczo i zjedli kanapki grubo obłożone szynką, które przygotowała Bessie. Milczeli, siedząc przy stole, co jak na nich było niezwykłe. Gospodyni z zastanowieniem popatrywała to na jedno, to na drugie.

Zmienili konie na świeże i natychmiast pojechali z powrotem na znakowanie. Pokonując już znaną sobie drogę, Eleanor pomyślała, że paradoksalnie powita z ulgą wrzawę, która ich tam otoczy.

Napięcie między nią a Currym było niemal namacalne. Nawet zapracowani kowboje to wyczuli. Do tego Eleanor ogarnęło nieprzyjemne przeczucie, że coś złego się wydarzy, mimo że wszystko szło gładko i jedna po drugiej sztuka była przechodziła przez bramkę. Niestety, w pewnym momencie rozwścieczony wielki byk rasy Hereford wyrwał się spod kontroli selekcjonujących stado mężczyzn i wpadł do zagrody manipulacyjnej.

Bill Bridges, jeden z najbardziej doświadczonych kowbojów, natychmiast przygotował się do zarzucenia lassa, ale nie docenił szybkości rozzłoszczonego potężnego zwierzęcia. Rzucając się, byk wyrwał lasso z rąk Billa i zwrócił się przeciwko kowbojowi.

Wypadki potoczyły się z przerażającą szybkością. Bridges znalazł się na ziemi i zaczął konwulsyjnie przetaczać, rozpaczliwie próbując uniknąć ciosu byczych rogów. W tym momencie Curry przesadził barierkę z szybkością biegacza podrywającego się z dołek startowych. W dłoni trzymał worek z juty, który schwycił, ponieważ akurat był pod ręką. Zaczął nim wymachiwać, usiłując zwrócić

uwagę rozjuszonego zwierzęcia.

- Zabierzcie go stąd! - krzyknął i natychmiast dwóch pracowników wskoczyło do zagrody i odciągnęło bladego jak płótno Billa.

Curry rzucił workiem w byka i odwrócił się, aby przeskoczyć przez barierkę, ale głowa parskającego i szarżującego byka dosięgła jego boku. Eleanor zobaczyła grymas bólu na twarzy Curry'ego, zanim upadł ciężko na ziemię.

Przerażona, niewiele myśląc, prześliznęła się między barierkami, podniosła porzucony worek z juty i wrzasnęła ile sił w płucach:

- Ty głupia bestio!

Następnie zaczęła okładać byka workiem po zadzie, napędzana strachem i frustracją. Zapewne byk nie poczuł uderzeń workiem, ale jego ruch odwrócił uwagę zwierzęcia od wcześniej zaatakowanego Curry'ego. W rezultacie poruszył się, zmieniając ustawienie wielkiego, pokrytego czerwoną skórą cielska.

Dwaj kowboje wskoczyli do zagrody, by korzystając z nieuwagi byka, odciągnąć Curry'ego, który widząc, co się święci, wykrzyknął:

- Zabierzcie stąd tę przeklętą kobietę!

Jed Docious opasał silnym ramieniem talię Eleanor i na poły ją niosąc, na poły ciągnąc, odprowadził w bezpieczne miejsce, podczas gdy inni kowboje usiłowali odciągnąć byka, biegając, skacząc i wymachując rękami. Curry również został wyniesiony poza zagrodę.

Ledwie Eleanor znalazła się poza ogrodzeniem, ruszyła pędem do Curry'ego. Leżał rozciągnięty na ziemi, z rany na boku sączyła się krew. Jeden z pracowników usiłował zatamować krwawienie, przyciskając do rany czystą chusteczkę.

- Jak się czujesz? - spytała, z trudem łapiąc oddech.

Uklękła obok rannego i odsunęła z twarzy, wyraźnie poblądłej pod opalenizną, kosmyk zapiaszczonych włosów.

- Ty narwana uparta oślico - powiedział powoli głosem ostrym jak trzaśnięcie bicz. - Ty pustogłowa mała wariatko. Mógł cię zabić, ty cholerna, obłąkana kobieto.

Szybko okazało się, że to była tylko przygrywka do właściwej reprimendy. Po niej nastąpił stek głośno wypowiedzianych przekleństw. Wcześniej Eleanor nie słyszała, aby Curry kiedykolwiek ich użył. Zaczerwieniła się jak burak i kilka łez spłynęło po jej policzkach, zanim opanowała się, uprzednio wzięwszy głęboki oddech.

- Szefie - odezwał się niepewnie Jed Docious - trzeba jechać do chirurga, żeby cię opatrzył, bo wykrwawisz się na śmierć.

- A na cholerę mi chirurg! - Pałające srebrzyste oczy skierowały się na wysokiego kowboja. - Zabierzcie mnie do domu i sprowadźcie Jake'a. Potrafi mnie pozszywać.

- Curry, Jake jest świetny, ale zajmował się tylko zwierzętami.

- Docious, nie mów mi, jaki on jest i co robi. Sam to wiem. Po prostu go sprowadźcie, dobra? - Spojrzał na pobladłą twarz Eleanor i dodał zgryźliwie: - Jeszcze jedno, wpuście ją do zagrody. Skoro już zdecydowała, że jest kowbojem...

To była przysłowiowa ostatnia kropla, która przepełniła kielich goryczy. Eleanor błyskawicznie odwróciła i ze szlochem pobiegła do konia. Kiedy go dosiadała, łzy płynęły jej strumieniem po policzkach. Odjechała, nawet nie spojrzawszy za siebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zaszyła się w swoim pokoju i pozostała w nim do końca dnia. Nie wpuściła nawet Bessie proponującej, że przyniesie jej kolację. Zapieczętowała się w sobie i nie spytała, co z Currym, chociaż bardzo chciała usłyszeć zapewnienie, że wszystko w porządku.

Tymczasem zapadł zmrok i nadeszła noc. Eleanor zapaliła małą lampkę przy łóżku, usiadła w stojącym przy oknie fotelu i zapatrzyła się niewidzącym wzrokiem w ciemność. Oczy piekły ją od płaczu.

Usłyszała, że ktoś otwiera drzwi, odwróciła głowę i zobaczywszy, że to Curry, spojrzała ponownie w okno. Przygryzła dolną wargę, usiłując powstrzymać łzy, znowu wzbierające pod powiekami, ale jedna z nich spłynęła do kącika ust.

Curry niespiesznie zniżył się do Eleanor i przed nią ukląkł. Miał rozpiętą koszulę i mogła zauważyć białą opaskę bandaża, odcinającą się od opalonej, pokrytej czarnymi pierścionkami włosów skóry piersi. Uniósł ręce i objął ją delikatnie obiema dłońmi w talii, patrząc pociemniałymi oczami prosto w jej zamglone łzami oczy.

- Śmiertelnie mnie wystraszyłaś, Kwiatuszku. Czy jesteś w stanie to zrozumieć? - spytał cicho. - Omal nie oszalałem, widząc cię przy tym rozjuszonym zwierzęciu. W pełni zdawałem sobie sprawę z tego, jak poważne niebezpieczeństwo grozi ci ze strony rozsierzonego byka. Przecież w każdej chwili mógł dosięgnąć cię rogiem, podobnie jak to zrobił ze mną. Ty kochana mała wariatko, co by było, gdyby przebił ci brzuch? Może nawet nie mogłabyś mieć dzieci. Nie pomyślałaś o tym?

Eleanor przecząco pokręciła głową.

- Ja... bałam się, że on cię zabije - odparła.

Jasnozielone oczy lśniły od łez, podobnie jak liście zroszone

kroplami wiosennego deszczu.

- Skarbie - zniżył głos - jak mógłbym się cieszyć, że uszedłem z życiem, wiedząc, że ratując mnie, przedwcześnie opuściłaś ten świat?

Pojedyncza łza spłynęła po zaróżowionym policzku Eleanor. Tymczasem Curry ujął jej twarz w dłonie i wargami scałował łzę, po czym językiem delikatnie musnął wilgotne długie rzęsy w intymnej pieśczoce, od której zadrżała z emocji.

- Curry - wyszeptała niepewnie, jej dłonie same zawędrowały na jego szerokie barki.

Oddech mu przyspieszył.

- Tak? - spytał głosem nabrzmiałym emocją i zaczął ustami poznawać kontury jej twarzy.

- Ty... bardzo ucierpiałeś?

- Będę miał bliznę - odparł z roztargnieniem.

- Mocno krwawiłeś - wyszeptała.

Zacisnęła palce na jego barkach, powolna i zarazem delikatna pieśczocta działała na nią oszałamiająco.

- Rana i siniaki, nic więcej - odparł lekceważąco.

Wpatrywał się w jej zamglone łzami oczy badawczo, jakby o coś pytał. Eleanor nigdy nie doświadczyła takiej intensywności spojrzenia. Przeniósł wzrok na jej rozchylone usta i zapatrzył się na nie tak długo, że serce zaczęło jej niespokojnie bić w piersi.

- Tym razem postaram się, żebyś tego chciała - wyszeptał ochryple - żebyś mnie pragnęła.

Zanim pomyślała, co mogłaby mu odpowiedzieć, jego wargi powoli przesunęły się po jej rozchylonych ustach, przylgnęły do nich, pieściły je i wzbudziły mimowolny cichy jęk Eleanor. Zęby delikatnie kęsały jej dolną wargę, a koniuszek języka przesunął się po niej, obwodząc jej kształt, jakby poznając. Ta drażniąca pieśczocta sprawiła, że jej ciało, nieobeznane z intymnym kontaktem

z mężczyzną, przeszedł intensywny dreszcz.

Odsunęła się gwałtownie, ale nie uciekła spojrzeniem w bok ani się nie przestraszyła. Spodziewała się szyderstwa, a tymczasem doznała czułości i skupiła na sobie całą uwagę Curry'ego.

- Nie będzie tak jak ostatnim razem - zapewnił ją łagodnie.

Łzy wyschły na jej policzkach, już nie czuła się nieszczęśliwa. Gdy mocniej zacisnął dłonie na jej talii, nieoczekiwanie dla niej samej ogarnęło ją podekscytowanie.

- Nie mam wprawy - wyznała, ponownie kładąc mu dłonie na barkach.

- Wybacz mi, maleńka, ale to widać - powiedział z ciepłym uśmiechem.

Popatrzyła prosto w oczy Curry'ego.

- Czy właśnie tak całują mężczyźni? - spytała.

- Jeśli odprężysz się i pozwolisz mi robić, co chcę przez minutę czy dwie, pokażę ci, jak całują mężczyźni.

Nie poruszyła się, gdy znowu zbliżył twarz do jej twarzy. Zamknęła oczy i wypuściła długi oddech, gdy poczuła na ustach pieśczoły warg Curry'ego. W pewnym momencie rozdzielił je nieubłaganym, ale dającym przyjemność naciskiem. Na intymność kontaktu zareagowała całym ciałem, doświadczając nieznanego sobie doznań, i Eleanor mimowolnie wbiła palce w barki Curry'ego. On nie ustawał w pieśczeniu jej warg na rozmaite sposoby, co pogłębiło jej zdolność odczuwania niezwykłych wrażeń do tego stopnia, że wyrwał się jej cichy jęk.

- Och, Curry - wyszeptała urywanie, tuż przy jego ustach.

- Nic nie mów - odparł chropawym głosem.

Wsunął dłoń pod jej bluzkę i zaczął pieścić plecy, co sprawiło, że Eleanor oblała fala gorąca. Nagle głodna jego ust, przyłgnęła do Curry'ego. Miała wrażenie, że jej skóra płonie pod jego dłońmi, które przesuwały się, jakby miały do tego wszelkie prawo, i dotarły

do piersi.

Nieoczekiwanie Curry oderwał się od niej, zostawiając ją w zawieszaniu gdzieś między rajem a realnym światem, podniósł się z kolan i podszedł do okna. Ciężko oddychając, wpatrzył się w ciemność.

- Nie zamierzałem się posunąć aż tak daleko - odezwał się w końcu, wyraźnie sobą zniesmaczony.

Wpatrzyła się w jego plecy, zdeorientowana. Kochała go i pragnęła, wciąż płonęła od jego pieśczoł.

- Zrobiłam coś źle? - spytała przygaszonym tonem.

- Nie, skarbie, za to ja tak - odparł, wciąż z oczami utkwionymi w oknie. - Nie pozwól żadnemu mężczyźnie dotykać się w ten sposób, jeśli nie będziesz gotowa ponieść konsekwencji takiej bliskości. To zbyt podniecające.

Zaczerwieniła się. Zażenowało ją nie tylko to, co on powiedział, ale i jej własne odczucia. Na wspomnienie tego, na co mu pozwoliła, policzki poczerwieniały jej jeszcze bardziej. Zawstydziła się swojej gorliwości, bo nie odważyła się wyznać, że tak uległa mogła być tylko wobec mężczyzny, którego kocha. Pochyliła głowę.

Usłyszała, że się poruszył, i uznała, że musiał się odwrócić, bo poczuła na sobie jego palący wzrok.

- Eleanor, nie rób takiej miny! Nie jesteś już dzieckiem! - wybuchnął nieoczekiwanie.

Zerwała się z fotela i pospiesznie umknęła do drzwi, czując się jak ścigane zwierzątko, próbujące uniknąć kuli myśliwego.

- Nie uciekaj - usłyszała już spokojny głos Curry'ego, gdy położyła rękę na klamce. - Skarbie, nie chciałem na ciebie krzyczeć.

Zawahała się, a on szybko znalazł się przy niej; jego kroki musiał stłumić dywan. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie, chociaż usztywniła ciało.

- Mężczyźni czasem tak się zachowują, kiedy są głodni kobiety,

której nie mogą mieć. To się nazywa frustracja, Kwiatuszku. Pragnąłem cię bardzo i dlatego wymknęło mi się to spod kontroli. Nie dopuszczę, aby to się powtórzyło.

Eleanor spróbowała zachować zdrowy rozsądek, poradzić sobie z tą sytuacją i nadmiarem emocji. Wprawił ją w takie zmieszanie, że ledwie wiedziała, jak się nazywa. Bliskość ukochanego, nowe doznania, zażenowanie, że tak łatwo mu na wszystko pozwoliła... Ogarnęły ją sprzeczne uczucia i w poczuciu bezradności znowu poczuła łzy w oczach.

Najwyraźniej Curry wyczuł jej stan, bo odwrócił ją twarzą do siebie i przytulił, gdy zaczęła płakać.

- Ćśśś - wyszeptał jej do ucha. - Przepraszam cię. Nie miałem prawa dotykać się w ten sposób. Jestem dorosłym mężczyzną, nie nastolatkiem. Żadne to usprawiedliwienie, ale trudno mi się powściągnąć. To, co się stało... - Urwał, szukając odpowiednich słów.

Podjął po dłuższym namyśle:

- Tak się dzieje między kobietą a mężczyzną. To część sztuki miłosnej, nic, czego trzeba by się wstydzić. Wcale nie jesteś oziębła. Przeciwnie, jesteś namiętną kobietą, naturalnie reagującą na pieszczoty. Nie będę udawał, że nie sprawia mi cholernej przyjemności świadomość, że jestem pierwszym mężczyzną, który cię tak całował.

Eleanor wtuliła twarz w jego pierś i Curry roześmiał się cicho.

- Dobrze, od dzisiaj będziemy bardziej powściągliwi, maleńka. Dołącz do mnie jutro. Proponuję, że gdy uporamy się z ostatnim stadem, zajedziemy do sklepu, kupimy coś do jedzenia i picia, po czym urządzimy sobie lunch nad rzeką.

- Z przyjemnością - zgodziła się Eleanor.

Przyłożyła palec do koszuli, którą miał na sobie Curry, i obrysowała wzór niebiesko-białej kratki. Przyjemnie było czuć

ciepłą, muskularną pierś pod materiałem.

Nakrył jej dłoń ręką, powstrzymując ruch palca.

- Nie kuś losu - ostrzegł cicho.

Zwinęła palce w pięść.

- Przepraszam - rzuciła pospiesznie, unosząc głowę.

- Ja też... Gdybyś była trochę bardziej doświadczona, zdarłbym z siebie koszulę i pokazał ci, jak bardzo lubię być dotykany.

Chciała odwrócić głowę, aby ukryć rumieniec wypływający na policzki, ale ujął delikatnie jej brodę i przytrzymał. Uśmiechnął się do niej łobuzersko.

- Rozkwitający wiosenny kwiatuś... Jesteś całkiem inna od kobiet, z którymi zwykle miałem do czynienia.

- Tak jak i Amanda - powiedziała.

Posmutniała na myśl o pierścionku z brylantem, który modelka dostała od Curry'ego na zaręczyny. Nic dziwnego, to jego narzeczona...

- Jesteś tego pewna, Norie? - spytał poważnym tonem, patrząc na nią badawczo. - Ja mam wątpliwości. Trzeba pewnego doświadczenia, żeby próbować zaciągnąć mężczyznę do łóżka. Nie sądzę, żebyś ty wiedziała, jak się to robi.

W końcu udało się jej odwrócić głowę.

- Myślę, że to przychodzi samo, jeśli się kocha mężczyznę.

- Amanda z pewnością kocha - zgodził się - tyle że moje pieniądze. Najwyraźniej jednak nie aż tak mocno, aby zamieszkać ze mną na ranczu. - Wziął głęboki oddech. - Byłabyś szczęśliwa, znajdując się z dala od ukochanego?

Eleanor nie potrzebowała długo zastanawiać się nad odpowiedzią. Wiedziała bowiem, że chciałyby pozostać z ukochanym. Zaprzeczyła ruchem głowy, obejmując czułym spojrzeniem twarz Curry'ego i zatrzymując je na jego, jak się przekonała, miękkich i czułych ustach.

- Kiedy patrzysz na mnie w ten sposób, prosisz się o kłopoty - powiedział nagle pogrubiałym głosem, przygarniając ją ściślej do siebie.

Oddech jej przyspieszył, a gdy zajrzała mu w oczy, zrozumiała, że go pragnie, i nic na to nie poradzi.

- Jakiego rodzaju kłopoty? - wyszeptała urywanie.

Przyciskając ją do siebie, pochylił się, i wyszeptał, zanim zaczął ją całować: - A jak myślisz, mała czarownico?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kolana ugięły się pod Eleanor i osłabła, gdy Curry zawładnął jej ustami w zaborczym, namiętym pocałunku. Uniósł ją lekko i jeszcze bardziej przycisnął do siebie. Przyszło jej do głowy, dopóki jeszcze była w stanie myśleć, że ich ciała – jej wiotkie i szczupłe, jego umięśnione i silne – przyłgnęły do siebie tak ściśle, jak gdyby pozostawały pod wpływem oddziaływania magnesów. Nie zaprotestowała ani się nie opierała, zatracając się w doznaniach, które wzbudzały usta Curry'ego. Darzyła go miłością i pragnęła, więc poddała się mu całkowicie. W tym momencie nic nie było ważniejsze od tego, żeby nie wypuścił jej z uścisku i nie przestał tak cudownie całować...

Nagle poczuła, że Currym wstrząsnął silny dreszcz. Odsunął się nieco i popatrzył na nią rozplamionymi oczami spod na wpółprzymkniętych powiek. Oddychał ciężko, jak po biegu, lekko chrypliwie.

- Cudowna mała czarownico, szybko się uczysz.

W tej chwili przypomniała sobie, że Curry'ego poturbował i zranił szalejący byk.

- Twoje żebra – powiedziała, spoglądając na widoczną w rozpiętej z przodu koszuli zabandażowaną pierś.

- Warto było – stwierdził i jeszcze bardziej się odsunął. - Do zobaczenia rano. Nabrałaś ochoty na kolację? Jeśli tak, powiem Bessie, żeby przyniosła ci jedzenie do pokoju.

Eleanor przecząco pokręciła głową, a Curry wymownie spojrzął na jej usta.

- Czy to znaczy, że zaspokoiliś apetyt? – spytał znacząco miękkim, pieszczotliwym tonem.

Ona ponownie zaprzeczyła ruchem głowy.

Curry dotknął palcem jej nabrzmiąłych warg.

- Dobranoc, skarbie.

Wyszedł, a Eleanor wpatrzyła się w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał i ją obejmował.

Obudziła się i od razu zadała sobie w duchu pytanie, czy przypadkiem wczorajszy wieczór jej się nie przyśnił. Gdy wstała z łóżka i spojrzała na swoje odbicie w lustrze, nie zobaczyła nabrzmiąłych warg ani zamglonych oczu. Poczuła jednak dreszczyk emocji na myśl o spotkaniu z Currym i postanowiła jak najszybciej zrobić toaletę i się ubrać. Włożyła bieliznę i niecierpliwie wciągnęła na siebie dzinsy i białą bawełnianą bluzkę. Przeczesała włosy, pozostawiając je luźne, po czym zbiegła po schodach na parter i zatrzymała się na progu jadalni.

Ujrzała Curry'ego siedzącego przy nakrytym do posiłku stole i wyraźnie czekającego na śniadanie. Zaczerwieniła się pod intensywnym spojrzeniem srebrzyście połyskujących oczu, którego nie oderwał od niej, gdy podeszła, by usiąść na krześle.

Wyczuła, że w ich wzajemnym odnoszeniu się do siebie zaszła ogromna zmiana. Najwyraźniej to, do czego wczoraj między nimi doszło, wcale się jej nie przyśniło, a w dodatku otworzyło śluzy i potop był nie do zatrzymania.

- Dobrze spałaś? - spytał głębokim, pieszczotliwym głosem, gdy zajęła miejsce przy stole.

- Tak, dziękuję. - Popatrzyła mu w oczy, ale zmieszana natychmiast pochyliła głowę, wbijając wzrok w talerz. - A ty?

- Później ci na to odpowiem. - Nachylił się i pocałował ją lekko w policzek. - Ładnie ci w białym, maleńka - dodał.

Uśmiechnęła się i gdy podniosła wzrok na Curry'ego, poczuła ciepło w piersiach, jakby rozgrzały je promienie letniego słońca. Odwzajemnił uśmiech i przez chwilę wpatrywali się w siebie,

złączeni spojrzeniami, jakby trawiło ich to samo pragnienie.

- Bardzo jesteśmy czuli dzisiejszego ranka, co? - odezwała się z przekąsem Bessie, wnosząc półmiski z ciepłymi bułeczkami, jajecznicą i podsmażanymi kiełbaskami.

Czar prysł.

Curry uniósł brew, nie okazując zmieszania.

- Przypomnij mi, żebym ci dał podwyżkę za... powiedzmy dziesięć lat - powiedział z przekąsem.

- Skąd przypuszczenie, że mogłabym wytrzymać tak długo? - odcięła się Bessie i puściła oko do Eleanor.

- A ty zostaniesz, jeśli podwyższę ci pensję? - Curry, pozostając w żartobliwym nastroju, zwrócił się do Eleanor.

To pytanie sprawiło, że nagle opuścił ją pełen ekscytacji nastrój. Przestała patrzeć na świat przez różowe okulary. Wróciła obawa, czy zachowanie Curry'ego nie wzięło się jedynie z obranej przez niego na zimno taktyki, mającej ją zmusić do pozostania w jego domu i życiu. Nie tolerował sprzeciwu, stawiał na swoim i uznał, że nikt nie sprawi, aby odstąpił od tej zasady.

Posunąłby się do zalecania do niej, byle tylko zatrzymać ją na ranczu? - zastanawiała się Eleanor. Wcześniej nie przyszło jej to do głowy, ponieważ przepelniały ją emocje, jakie wzbudził w niej wprawnymi pocałunkami. Natomiast teraz wątpliwości wróciły ze zdwojoną siłą. Na litość boską, przecież zaręczył się z Amandą! To był niepodważalny fakt i cudowne pocałunki go nie zmienią. Gdyby zechciał ożenić się ze mną, pomyślała Eleanor, albo gdyby chociaż się we mnie zakochał, nie potrzebowałby trzech lat, żeby to odkryć.

- Nieważne - powiedział Curry, widząc, jak negatywnie Eleanor zareagowała na jego pytanie. - Żyjmy chwilą. Jedz śniadanie, skarbie. Muszę zabrać się do pracy.

- Nie powinieneś oszczędzać się ze względu na ranę? - spytała, wskazując ruchem głowy na miejsce zranienia, niewidoczne teraz

pod zapiętą koszulą w kolorze khaki.

- Przecież już ci mówiłem, że jestem twardy jak skała - odparł z uśmiechem. - Dzisiaj trochę bardziej mi dokucza, ale nic mi nie będzie.

- Uparciuch.

- To moje drugie imię.

Uśmiechnęła się, ale w głębi serca nie czuła radości. Szybko dokończyła śniadanie. Myśl o spędzeniu z nim reszty dnia już jej nie cieszyła, raczej sprowadziła obawy. Nie potrafiła się oprzeć Curry'emu i mając tego świadomość, bała się, do czego może dojść, gdy znowu znajdzie się w jego ramionach. W dodatku brakowało jej doświadczenia, a on miał duży temperament. Kochała go, i to pogarszało sytuację. Czy potrafi się zdobyć na odrzucenie Curry'ego?

Bogaty, przystojny właściciel rancza z łatwością znajdzie osobę nadającą się na osobistą sekretarkę. Może więc nie chciał dopuścić do tego, aby jego rywal, Jim Black, był górą, kradnąc mu wydajnego pracownika? Nieważne, pomyślała bezradnie, tak czy owak, ona wyjdzie z tej historii pokieroszowana.

Hałas, kurz i gorąco okazały się jeszcze bardziej dokuczliwe niż poprzedniego dnia. Sortowanie stada ciągnęło się w nieskończoność. Jedna z jałówek zaklinowała nogę pomiędzy barierkami i dłuższą chwilę zajęło uspokajanie i uwalnianie przestraszonego zwierzęcia. Kowboje byli zmęczeni i poirytowani.

Kiedy przyszła pora na lunch, Curry wyszedł z zagrody brudny i spocony. Twarz miał czerwoną ze złości, a oczy nabiegły mu krwią.

- Jedźmy - rzucił krótko, podchodząc do Eleanor, która stała przy koniach.

Wskoczyli na siodła i skierowali się w stronę małego wiejskiego sklepiku, usytuowanego przy drodze.

- Czy to ostatnie stado? - spytała w trakcie jazdy Eleanor.

- Prawie. Została nam na dzisiaj jeszcze jakaś setka zwierząt - wyjaśnił Curry, sięgnął po manierkę i łąpczywie wypił wodę. - Chyba robię się za stary na tego rodzaju wyczyny.

- Jim Baylock otworzył nowy dom opieki - powiedziała słodko Eleanor. - Może powinienesz zatroszczyć się o umieszczenie twojego nazwiska na liście oczekujących.

Rzucił jej spojrzenie z ukosa.

- Nie mogę - odparł poważnie. - To cholerne bydlę będzie wyplakiwało oczy z tęsknoty za mną.

- Tylko krowy - rzuciła ze śmiechem.

- Tylko tak dalej, a nie dam ci nic do jedzenia.

- Wtedy osłabnę z głodu i spadnę z konia - zagroziła.

Uśmiechnął się w odpowiedzi, a Eleanor spostrzegła, że Curry lekko się odprężył. Ciało miał zdecydowanie mniej sztywne, a twarz nie tak zaciętą. Wypił wodę do końca i przytroczył manierkę do siodła. Dojechali do staroświeckiego wiejskiego sklepiku, przed którym stał stary dystrybutor paliwa.

Wybrali napoje, frankfurterki, krakersy, trójkąt sera i ciastka z pianką w czekoladowej polewie. Obładowani zakupami, poszukali cienia drzew i usiedli na miękkiej trawie, żeby zjeść lunch.

- Mogą nas obleźć śwędziki i dostaniemy trombikulozy - zauważyła Eleanor pogodnym tonem, przeczącym tej katastroficznej wizji.

Ugryzła kiełbaskę i przeżuła ją dokładnie, rozkoszując się jej smakiem, a potem upiła kilka łyków soku pomarańczowego.

- Możesz poprosić Bessie, żeby natarła cię alkoholem. To wypróbowany sposób - doradził.

- Założę się, że nigdy cię nie pogryzły. Masz za grubą skórę, żeby mogły się przez nią przebić.

- Już to słyszałem - odparł z szerokim uśmiechem.

Eleanor skończyła jeść i rozciągnęła się na trawie, opierając się na łokciach.

- Tak tu spokojnie i cicho - powiedziała leniwie z zamkniętymi oczami.

- Rajski zakątek - potwierdził Curry.

Wstał, zdjął koszulę i poszedł na brzeg rzeki. Pochylił się nad wodą i zaczął obmywać z potu pierś, plecy i szyję. Obserwowała go w milczeniu, przylgnęła wzrokiem do muskularnej piersi, przypominając sobie z bolesną tęsknotą, jak to było dotykać jej opuszkami palców.

Czemu ze wszystkich mężczyzn na świecie wybrała na obiekt uczuć akurat niedostępnego dla niej Curry'ego Mathersona? - zastanawiała się. Dlaczego nie mógł to być na przykład Jim Black? Uśmiechnęła się na wspomnienie ich ostatniej rozmowy przez telefon i entuzjazmu, z jakim mówił o ślicznej drobnej blondynce. Zanosilo się na ślub i wesele, a Eleanor była zadowolona, że przyczyniła się do połączenia tej pary. Jim, przez lata samotny po śmierci żony, zasługiwał na szczęście.

Curry wyprostował się, podszedł z powrotem do Eleanor, rzucił koszulę na ziemię i wyciągnął się obok na trawie.

- Podoba mi się tutaj - oznajmiła, zamykając oczy, żeby skoncentrować się na odgłosach szemrzącej rzeki.

- Czy jest coś, co przeszkadza ci w przebywaniu na ranczu? - zapytał nieoczekiwanie.

Westchnęła, nasycając się cudownym spokojem. Uniosła powieki, aby podziwiać zieleń ocieniających ich drzew i srebrzyście połyskujące wody rzeki.

- Nie, lubię wszystko, co wiąże się z życiem na ranczu. Szczerze mówiąc, nie cierpię miasta. A ty? - spytała i odwróciła głowę.

Nieoczekiwanie natknęła się na spojrzenie Curry'ego - zmysłowe, pełne aprobaty dla jej ciała, wyrażające podziw i pożądanie

dojrzałego mężczyzny. Poczula przyspieszone bicie serca i nagle uświadomiła sobie, jak pociągający jest dla niej widok jego nagiej piersi. Miała ją blisko, pokrytą pierścionkami mokrych od wody włosów, na bandażu widziała ciemniejsze miejsca tam, gdzie go zmoczył.

- Drżysz? - spytał cicho. - Czego się obawiasz?

- Niczego - zaprzeczyła niepewnie.

Tymczasem Curry wsunął palce pod jej białą bluzkę bez rękawów i delikatnie pogłaskał nagrzaną słońcem skórę na obojczyku. Po chwili zwiększył nacisk palców i Eleanor przeszedł przyjemny dreszcz.

- Twoja skóra jest jak ciepły jedwab - zauważył.

Pochylił się nad Eleanor, która opadła na plecy, i unieruchomił ją, przykładając ramiona po obu jej bokach.

- Czy nie powinniśmy wracać? - spytała zdenerwowana.

- Na razie dobrze mi tutaj - odparł i pochylił głowę, aby przeciągnąć kusząco ustami po jej wargach. - W gruncie rzeczy ty też nie chcesz się stąd ruszać, prawda? Pragnę cię, Eleanor...

Stopniowo zwiększał nacisk warg, aż rozchyliła usta i westchnęła z cichym jękiem. Sięgnął po jej dłonie i przyłożył sobie do nagiej piersi, ucząc ją bez słów, jak powinna go pieścić i pobudzać, po czym zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku.

Z zachwytem, niepewnie błędząc palcami, poznawała umięśnioną, zwartą klatkę piersiową i gęstwą skręconych włosków. Zwiększyła nieznacznie nacisk palców i została nagrodzona cichym pomrukiem, który Curry wydał z siebie, nie przerywając pocałunku.

Odsunęła się, spojrzała na jego twarz, na pociemniałe oczy, odwzajemniające jej spojrzenie.

- Cudownie wyglądasz, gdy cię całuję - wyszeptał gardłowo.

- Nie powinienes... - szepnęła niezdecydowanie.

- Przecież chcesz tego - powiedział stanowczo, z nieodłączną,

niemal wrodzoną arogancją, tak dla niego charakterystyczną.

Opuściła wzrok na muskularną pierś, której wciąż dotykała. Tak, pomyślała, chcę równie silnie jak ty, tyle że z miłości, podczas gdy dla ciebie to wyłącznie środek do osiągnięcia zamierzonego celu. Przekręciła się, wysuwając z objęć Curry'ego, i wstała. Podeszła do rozłożystego dębu rosnącego na brzegu rzeki i spróbowała uspokoić oddech.

- Co jest nie tak? - spytał, po chwili stając kilka kroków od niej.

- To nie fair, Curry - odparła.

Splotła za sobą drżące dłonie i odetchnęła upajająco wilgotnym powiewem, który lekka bryza przyniosła znad wody.

- Zarówno wobec Amandy, jak i mnie - dodała. - Przecież jesteś zaręczony.

- Wiem. - Westchnął ze znużeniem.

Zamilkł na dłuższą chwilę, zanim się odezwał.

- Lawina ma to do siebie, że trudno ją powstrzymać, maleńka. Kiedy zacznie się toczyć, jest to właściwie niemożliwe.

- Mówisz zagadkami - odrzekła.

Curry podszedł bliżej i stanął przy Eleanor, opierając się o pień ogromnego drzewa. Znowu miał na sobie koszulę, ale jej nie zapiął. Spostrzegła ślady swoich paznokci na jego piersi, gdy je wbiła podczas upojnego pocałunku.

- Pragnę cię - oznajmił i nie umknęło jego uwagi, że zeszywniała na dźwięk tych słów. - Cholernie cię pragnę, i to za każdym razem gdy cię dotknę. Nic nie mogę na to poradzić, podobnie jak z własnej woli nie przestanę oddychać - wyznał.

Poczuła, że nogi zaczynają jej drżeć i pomyślała, że za chwilę będzie drżeć na całym ciele. Zamknęła oczy, chłonąc jego głos przepelniony pożądaniem. Zabrzmił tak przekonująco, że omal uwierzyła w szczerść Curry'ego i w to, że on rzeczywiście jej pragnie. Zaraz jednak otrzeźwiła ją myśl, że doskonale poznała

wszystkie jego metody, sztuczki, całą taktykę osaczenia ofiary. Z pewnością właśnie zastosował kolejny trik, tym razem skierowany do niej po to, by się ugięła i poddała jego woli. Nie jest aż tak głupia, aby na to nie wpaść.

- Fascynacja fizycznością bladnie z czasem - powiedziała. - Nie chcę z tobą romansować. Zresztą z nikim nie nawiążę romansu. To mnie nie interesuje. Dopuszczam jedynie stały związek.

- Obrączka? - spytał posępnie. - Okazuje się, że jesteś na tyle wyrachowana, żeby sprzedać siebie za odpowiednio wysoką cenę. W tym nie różnisz się od innych kobiet. Jestem wrażliwy na cudowne młode ciało, podobnie jak każdy mężczyzna, ale jest granica ceny, którą byłbym skłonny zapłacić.

- A przypadkiem nie kupujesz Amandy? - zauważyła z goryczą.

Odpowiedział po dłuższej chwili milczenia.

- Z nią sprawa ma się inaczej. Podobnie jak ja, nie chce więzów.

- Sądysz, że w małżeństwie nie powstają więzy? - Spojrzała prosto w lśniące oczy Curry'ego. - Myślisz, że będę wchodziła po kryjomu do twojej sypialni, podczas gdy Amanda będzie spędzała w Houston lepszą część swojego życia? Czy taką rolę mi wyznaczyłeś?

Miał tyle przyzwoitości, że zmieształ się lekko, po czym spochmurniał.

- Nie tak to by wyglądało.

- Czyżby? Wyobrażasz sobie, że wystarczająco ogłupiłeś mnie paroma pocałunkami, abym zrezygnowała z propozycji Jima Blacka, nadal pełniła rolę twojej osobistej sekretarki i wskoczyła ci do łóżka? Przykro mi cię rozczarować, ale nie zmieniłam zdania i nie wycofam wypowiedzenia. Jeśli miałeś nadzieję zatrzymać mnie, posługując się swoim nieodpartym czarem, to przegrałeś.

Przez moment Curry wyglądał jak ogłuszony.

- Naprawdę tak uważasz? - spytał złowieszczo spokojnym tonem.

- Zakładałeś, że mnie omamisz? - spytała. - Że nie domyślę się, co knujesz? - Mówiła, jakby w pełni panowała nad sobą, i o dziwo, wyglądało to przekonująco. - Mogę być naiwna, ale nie jestem głupia. Nie zapominaj, że przez trzy lata mieszkałam z tobą pod jednym dachem i obserwowałam cię w akcji. Wiem, do czego potrafisz się posunąć, aby dostać to, czego chcesz. Nie mogłeś znieść, że Jim sprzątnie ci sprzed nosa kogoś, kogo uważałeś za swoją własność. - Odetchnęła głęboko, zanim zapytała z goryczą: - Czy zmuszałeś się do tego, by mnie całować? W końcu nie kto inny, a ty uważasz, że trzeba być ślepym, aby mnie całować.

- O czym, do jasnej cholery, mówisz? - zirytował się Curry, a jego głos zabrzmiał groźnie.

- Doskonale wiesz o czym! - rzuciła. - Próbowaleś wszystkiego poza oświadczeniami, aby mnie zatrzymać! - oznajmiła z gniewem, nie potrafiąc dłużej trzymać w ryzach emocji. - Ty i Jim rywalizowaliście od lat na gruncie zawodowym i dotąd za każdym razem, gdy podejmowałeś wyzwanie, wygrywałeś w tym nieustającym pojedynku. Czy rzeczywiście tak cię obeszło, że on sprzątnie ci sprzed nosa pracownika? A może nie mogłeś znieść myśli, że masz koło siebie kobietę, która potrafi ci się oprzeć?

- Oprzeć się? - powtórzył ze złością. - Ty dzikusko, mógłbym teraz, zaraz, rozciągnąć cię na trawie i dostałbym, czego bym chciał. Lepiej nie przybieraj póz wiktoriańskiej dziewicy i nie opowiadaj, jaka to jesteś nieczuła na mój nieodparty czar. Niewiele trzeba, żeby ci to udowodnić!

Eleanor splotła ramiona na piersi i zapatrzyła się w wodę, nie mówiąc ani słowa.

- Wciąż jesteś tym samym nieopierzonym, drżącym ze strachu tchórzem, jakim byłaś, zanim zrzuciłaś to kamuflujące przebranie, czyli workowate sukienki i wielkie okulary - orzekł Curry, najwyraźniej nie zamierzając jej oszczędzać. - Dla twojej informacji,

Kwiatuszku. Nie próbowałem zaciągnąć cię za wszelką cenę do łóżka. Myślałem, że przyda ci się trochę doświadczenia, zanim zetkniesz się bliżej z typami pokroju Jima Blacka. Od dzisiaj zawieszamy twoją edukację na kołku. Jeśli myślisz, że zamienię Amandę na stłamszoną kupkę nieszczęścia, jaką jesteś, to chyba zwariowałaś! – zakończył podniesionym głosem.

Eleanor pobladła na twarzy, wbiła paznokcie w ramiona, żeby skoncentrować się na bólu i nie okazać Curry'emu, jak głęboko dotknął ją ten bezpardonowy atak.

– Wolna droga, możesz iść, dokądkolwiek ci się podoba – oznajmił nieprzyjemnym tonem. – Kochanie się z tobą codziennie to stanowczo za wysoka cena za utrzymanie cię przy biurku.

Zdruzgotana tymi okrutnymi słowami, nie odwróciła głowy, słysząc, jak odchodził. Minutę później zaskrzypiało pod nim siodło, a potem stopniowo zamarł w oddali tętent końskich kopyt.

Dopiero teraz przestała trzymać się w ryzach. Łzy popłynęły jej po policzkach. Chciała prawdy, to ją dostała. Jeszcze tylko cztery dni, usiłowała się pocieszyć, i zamknie za sobą drzwi z ulgą i czystym sumieniem.

Tylko jak wytrzyma nawet tak krótki okres?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dalsze przygotowania do letniego wypasu trwały bez Eleanor. Skończyły się wspólne wyprawy do zagród hodowlanych i konne przejażdżki w przyjacielskim milczeniu. Curry unikał jej jak zarazy i odzywał się do niej tylko wtedy, gdy musiał.

W gruncie rzeczy była zadowolona z tego stanu rzeczy i nie brakowało jej obecności Curry'ego. Zranił ją i potrzebowała czasu, aby dojść do siebie i złapać dystans do ostatniej nadzwyczaj przykrej dla niej rozmowy.

- Coś się zepsuło między wami? - spytała Bessie podczas kolacji.

Zasiadły do niej same, ponieważ Curry wciąż przebywał poza domem, dopilnowując prac na ranczu.

Ze wzrokiem wbitym w talerz, Eleanor zmobilizowała się, aby odpowiedzieć lekkim tonem.

- Jak zwykle, krótkie spięcie.

- Już wyglądało na to, że się dogadaliście.

- Rzeczywiście - zgodziła się Eleanor.

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytała gospodyni.

Eleanor uśmiechnęła się blado i pokręciła przecząco głową.

- Wolę o tym zapomnieć.

- Z tego wniosek, że jednak odchodzisz do Jima, czy tak?

- Owszem, na razie podejmę u niego pracę.

- A co zamierzasz później? - drążyła Bessie.

Eleanor wzruszyła ramionami.

- Świat jest duży - odparła ze śmiechem, ale nie wydawała się rozweselona. - Trudno powiedzieć, gdzie wyląduję.

- Napiszesz?

Mimowolnie potaknęła, bez apetytu dziobiąc widelcem jedzenie, które miała na talerzu. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że

trudno będzie jej bez przygnębienia i tęsknoty nawiązać kontakt z osobami związanymi z ranczem należącym do Curry'ego. Zbyt dużo będzie ją to kosztować.

Następnego popołudnia zatelefonował do niej Jim Black i nie mógł wybrać lepszej pory. Curry starannie jej unikał, a ona skrupulatnie zrobiła wszystko, co do niej należało. Brak zajęcia wzmógł jej niepewność i dyskomfort psychiczny. Poczula się bliska nerwowego załamania.

- Jak długo jeszcze mam na ciebie czekać? - zapytał Jim. - Zaczynam się niecierpliwić, a wkrótce mogę potrzebować twojej pomocy w przygotowaniu wesela.

- Och, Jim, gratulacje! - ożywiła się Eleanor. - Mówiłam ci, że to poskutkuje.

- I miałaś rację. Wraz z Elaine będziemy ci dozgonnie wdzięczni za to, że popchnęłaś mnie do działania, inaczej w ogóle bym nie zaczął. Zatem kiedy, Norie?

- Jeszcze trzy dni. Szczerze mówiąc, żałuję, że już jutro nie będę wolna.

- A może porozmawiałbym na ten temat z Currym?

- Raczej... lepiej nie.

- Wiedziałem, że powinienem interesować się tym, co się z tobą dzieje! - powiedział gniewnie Jim. - Gdybym nie był tak pochłonięty życiem osobistym, inaczej by to wyglądało. Kochanie, przepraszam. Jest źle, prawda?

Okazana jej życzliwość wzruszyła Eleanor; łzy zapiekły ją pod powiekami.

- Tak - przyznała łamiącym się głosem. - Jest źle.

- Możesz być wolna przez resztę dnia?

Eleanor się rozjaśniła.

- Tak. Już wszystko przygotowałam i uporządkowałam.

- Świetnie. Co powiesz na kolację w naszym towarzystwie? -

spytał Jim. - Chciałbym, żebyś poznała Elaine. Przyjadę po ciebie.

- Z przyjemnością spotkam się z wami - zapewniła go szczerze.

- Będę za pół godziny. Tyle ci wystarczy?

Eleanor zmieściła się w czasie. Przebrała się w bladozieloną, przylegającą do ciała sukienkę, a włosy rozpuściła swobodnie na ramiona.

Curry ściągnął do domu akurat wtedy, gdy Jim zaparkował na podjeździe. Obaj popatrzyli na siebie w wymownym milczeniu. Jim wyglądał schludnie w ciemnej sportowej kurtce, dobrze dobranych do niej spodniach i jasnej koszuli o kremowym odcieniu. Natomiast Curry przybył prosto z pracy - miał na sobie rozdartą i wilgotną od potu koszulę, zakurzone džinsy, a włosy w strąkach.

- Zabieram Norie na cały wieczór - oświadczył Jim takim tonem, jakby spodziewał się sprzeciwu.

- Wasza sprawa - rzucił obcesowo Curry, przeszywając Blacka wrogim spojrzeniem.

- Cieszę się, że w końcu to zrozumiałeś - odciął się Jim. - Bez urazy. Mam nadzieję, że przyjedziesz na ślub.

W tym momencie Eleanor zerknęła na Curry'ego. Najwyraźniej całkowicie zaskoczyła go wieść o ślubie. Pomyślała, że nigdy nie zapomni wyrazu jego ściągniętej z gniewu twarzy.

- Ślub? - powtórzył cichym, złowieszczym tonem.

- Owszem - potwierdził Jim. - Wcześniej czy później wszystkim się to przydarza, prawda? Mam nadzieję, że ty i Amanda będziecie równie szczęśliwi jak my - dodał z szerokim uśmiechem.

Curry rzucił Eleanor nienawistne spojrzenie, w milczeniu obrócił się na pięcie i wszedł do domu, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi.

- A to co znowu było? - spytał Jim.

Potrząsnęła głową, wzdychając.

- Nie mam pojęcia. Będzie zadowolony, gdy wreszcie odejdę. Może nawet wyda przyjęcie, żeby to uczcić.

- Wcale mi na to nie wygląda - odparł z namysłem Jim.

Eleanor w milczeniu zajęła miejsce w samochodzie i dopiero, gdy ruszyli, powiedziała:

- Dziękuję ci, że mnie zaprosiłeś. Kolacja z Currym byłaby drogą przez mękę.

- Co go gryzie?

- Amanda oświadczyła, że po ślubie nie zamieszka na ranczu. Jest wściekły. Uważa, że nie zależy jej na nim wystarczająco mocno, i zije ogniem jak zraniony smok.

- To dlatego - powiedział Jim takim tonem, jakby myślał, że zachowanie Curry'ego wzięło się z innego powodu. - Wiedziałem, że to nie wypali. Amanda jest urocza, ale nie nadaje się do życia na ranczu.

- Nie tylko o to chodzi. - Eleanor zapatrzyła się w przednią szybę.

- Ona go nie kocha. Bardziej niż Currym interesuje się jego pieniędzmi i swoją karierą.

- A on ją kocha?

- Tak mi się wydaje, chociaż zaprzecza i twierdzi, że jedynie jej pragnie. Myślę, że w jego przypadku to najsilniejsze uczucie, jakie może poczuć do kobiety.

- W takim razie nie wie, co traci - zauważył ze śmiechem Jim.

- Ty stary koźle - docięła mu żartobliwie. - Wyglądasz dziesięć lat młodziej. Założę się, że to wpływ Elaine.

- Wygrałabyś. Och, co to za dziewczyna! - zachwycił się Jim.

Eleanor musiała mu przyznać rację. Kiedy stopniała rezerwa, naturalna przy poznaniu nowej osoby, okazało się, że ta drobna, krucha blondynka, nieco od niej starsza, jest jak żywe srebro. Zewnętrzny urok szedł w parze z wewnętrznymi walorami. Była

ciepłą, przyjazną kobietą, a to, co czuła dla Jima, widać było w jej wzroku, gdy na niego patrzyła. Maude wyraźnie ją polubiła i dała temu wyraz swoim zachowaniem. Jeffa również ujął promienny uśmiech i życzliwy, pogodny sposób bycia Elaine.

- Zdaje się, że zawojowałaś całą rodzinę - zauważyła żartobliwie Eleanor, gdy zniosły zebrana ze stołu naczynia do kuchni.

- To jest zadziwiające - przyznała. - Od pierwszej chwili, gdy tutaj się pojawiłam, wydawało się, że jestem na swoim miejscu. Polubiłam Maude i Jeffa, a na punkcie rancza wręcz zwariowałam. Jim uczy mnie jeździć konno.

- Będzie wam dobrze razem - orzekła Eleanor. - Jim od dawna powinien mieć przy sobie kogoś takiego jak ty. Nie układało mu się z poprzednią żoną, pewnie wiesz o tym.

Elaine skinęła głową.

- Postaram się mu to wynagrodzić.

- Nie sądzę, żebyś miała z tym trudności - odparła z uśmiechem Eleanor.

- Nie rozmyślałaś się i nadal chcesz u niego pracować? - spytała Elaine takim tonem, jakby miało to dla niej znaczenie. - Jim opowiedział mi, co musiałaś znosić. Wszyscy z niecierpliwością oczekujemy na ciebie i mam nadzieję, że o tym wiesz. Chętnie porozmawiam z osobą zblizoną wiekiem do mnie. Pomyślałam też, że czasem mogłybyśmy razem wybrać się po zakupy.

- Jeśli ty i Jim chcecie, żebym się przeniosła do tego domu, to oczywiście skorzystam z propozycji. Zostałabym z wami przez kilka tygodni, ale nie dłużej. - Eleanor spuściła wzrok na talerz, który oczyszczała z resztek jedzenia. - Ja... sama nie wiem, gdzie w końcu osiadę. Nawet dwadzieścia kilometrów od Curry'ego może być za blisko. Zobaczę, co los przyniesie.

- Aż tak bardzo go kochasz? - spytała łagodnie Elaine.

Eleanor skinęła głową, łzy zamglily jej oczy.

- Przykro mi, że to nie wyszło - powiedziała Elaine.
- Nie zawsze dostajemy w życiu to, czego pragniemy - odparła filozoficznie Eleanor, wzruszając ramionami. - Czasem okazuje się, że wychodzi nam to na dobre. Przeżyję.
- Nie możesz wcześniej odejść z pracy?
- Obiecałam dotrzymać dwutygodniowego terminu wypowiedzenia i nie chcę odstępować od tego ustalenia. Zostało mi parę dni. Po tym, co przeszłam, to bułka z masłem.

Następnego ranka po śniadaniu Curry czekał na Eleanor w pokoju do pracy. Był ubrany w szary garnitur, pasujący kolorem do jego oczu. Posłał jej złe spojrzenie, jak tylko ujrzał ją w drzwiach.

- Zostawiłem ci kilka rachunków - oznajmił lodowatym tonem. - Wyjeżdżam. Uporządkuj dokumenty tak, żeby twoja następczyni nie miała z niczym kłopotu.

„Twoja następczyni”. Zabrzmiało to tak bezosobowo, jakby minione trzy lata codziennej współpracy i przebywania pod jednym dachem nic dla niego nie znaczyły, pomyślała Eleanor. Zapewne tak było, uznała. Nie należał do sentymentalnych mężczyzn. Próbował ją zatrzymać, ponieważ była przydatna i w grę wchodziła jego urażona ambicja. Nie udało mu się przeprowadzić swojej woli, zatem po co miałby zadawać sobie wysiłek bawienia się w grzeczności. Odrzuciła jego wspaniałą ofertę, więc ją skreślił.

- Oczywiście - odparła beznamiętnym tonem, podchodząc do biurka.

- Kiedy ślub? - spytał, odwracając się do niej plecami.
- Nie wiem, chyba wkrótce.
- Nie zabrzmiało to entuzjastycznie.
- Myślę, że to cudowny pomysł - wyprowadziła go z błędu. - To będzie dobre małżeństwo, a nawet bardzo dobre.

Curry zacisnął dłonie w pięści. Wziął długi oddech.

- Zamierzam przywieźć Amandę do domu - rzucił przez ramię. - Najwyższy czas, aby zrozumiała, jakie są konsekwencje małżeństwa ze mną. Nie pozwolę jej zamieszkać osobno. Musi to zaakceptować.

- Nie ustąpisz ani na krok, tak? - spytała Eleanor i udając, że zerka w dokumenty, odwróciła głowę, żeby Curry nie mógł widzieć jej oczu. - Tylko ona ma iść na ustępstwa?

- Jeśli mnie kocha, to zrezygnowanie z kariery i zostanie matką nie będzie dla niej poświęceniem. Dobrze to wiesz!

Nie przyznała mu racji, aby dodatkowo nie wzmacniać i tak rozdętego ego.

- Black chce dzieci? - zaskoczył ją nieoczekiwanym pytaniem.

Roześmiała się cicho, przypominając sobie wczorajszą rozmowę z Elaine.

- O tak. Domu pełnego chłopców i dziewczynek.

Zapadło przedłużające się milczenie, które przerwał głośny wybuch Curry'ego.

- Niech go szlag trafi! Do cholery z nim! Do cholery z tobą!

Odwróciła się i ze zdumieniem spojrzała na jego twarz zmienioną pod wpływem emocji, nie rozumiejąc, o co mu, do licha, chodzi.

- Jak wrócę, ma cię tu nie być! - rzucił ostro. - Spakuj się i wyjeżdżaj jeszcze dzisiaj! Nie chcę cię więcej widzieć, jasne?!

Zdobyła się jedynie na skinienie głową. Głos uwiązał jej w gardle z zaskoczenia tym nieoczekiwanym żądaniem. Otwierając drzwi, posłał jej pożegnalne jadowite spojrzenie.

- Krzyżyk na drogę - dodał. - Wystarczy mi do końca życia doświadczeń z cnotkami. Od teraz niech on się tobą cieszy.

Po tym ostatnim zagadkowym stwierdzeniu Curry wyszedł z pokoju. Eleanor stała z pobladłą twarzą. Z jednej strony odczuła ulgę, że ma za sobą bardzo stresującą sytuację i że nie będzie musiała patrzeć na niego i Amandę. Z drugiej strony poczuła się jak kwiat nagle przeniesiony ze słońca w głęboki cień.

Łzy pociekły jej po twarzy, gdy po raz ostatni wyłączyła komputer.

Odejście okazało się trudniejsze, niż sądziła. Co innego było spodziewać się tego, a zupełnie co innego przeżywać. Trzy lata to za długo, aby ot tak zostawić je za sobą. Z tym domem łączyło ją wiele wspomnień. Późnymi wieczorami, a bywało, że i w nocy, oglądali telewizję, a w przerwach na reklamy Curry dyktował jej listy. W trakcie leniwie ciągnących się popołudni on przerywał pracę i jechali samochodem albo konno zobaczyć świeżo urodzonego cielaka. Przez długi okres panowała między nimi atmosfera koleżeństwa i zadzierzgnęła się przyjaźń wykraczająca poza stosunki szefa i asystentki. Teraz to wszystko należało do przeszłości.

Bessie się rozpląkała, gdy Jim przyjechał po Eleanor.

- Nierozumny człowiek - narzekała pomiędzy jednym a drugim szlochem - Amanda go nie uszczęśliwi.

- To jego życie. Robi to, co uważa dla siebie za najlepsze - odrzekła Eleanor ze łzami w oczach, niezmiennie broniąc Curry'ego.

- Miał taki skarb. - Bessie spróbowała się uśmiechnąć. - Gdyby tylko potrafił to dostrzec...

- Łatwo znaleźć dobrą asystentkę - zapewniła ją Eleanor. - Przypomnij sobie dzień, gdy się tu zjawiłam. Przede mną trzy wykwalifikowane sekretarki odbyły rozmowy wstępne, a po mnie czekały cztery. Nie będzie miał najmniejszego kłopotu z zaangażowaniem fachowej osoby. Zresztą, wydaje mi się, że już poczynił pewne starania.

- Zatrudnił Betty Maris, oto, co zrobił! - wypaliła gospodyni.

- Pannę Betty? - upewniła się zdziwiona Eleanor. - Tę, która mieszka za sklepem Smitha, hoduje fiołki afrykańskie i nienawidzi mężczyzn?

- Tę samą. Będzie dobrą asystentką, a Curry'emu na pewno nie uda się jej zastraszyć. Jednak daleko jej do ciebie.

- Mandy ją polubi - nie odmówiła sobie drobnej złośliwości Eleanor. - Będzie mi ciebie brakowało, Bessie - dodała.

- A mnie ciebie, złotko. Proszę, utrzymuj ze mną kontakt. Nie pisnę mu ani słówka, przyrzekam - dodała porozumiewawczo.

Eleanor skinęła głową i nie zwlekając dłużej, wyszła z Jimem. Nie obejrzała się za siebie.

Pierwszy tydzień okazał się dla Eleanor trudniejszy, niż się spodziewała. Nie chodziło jednak o obowiązki zawodowe. Zdobyła wystarczające doświadczenie, by im podołać, a Jim był wyrozumiałym szefem. Nie miała również kłopotów ze znalezieniem wspólnego języka z Elaine, Maude i Jeffem, którzy dokładali starań, aby dobrze czuła się w nowym miejscu. To, z czym się borykała, i co rozpraszało jej uwagę, były wspomnienia o Currym. Wbrew jej woli nachodziły ją i osaczały, nie dając spokoju. Myślami mimowolnie krążyła wokół Curry'ego, oczyma wyobraźni widziała jego twarz i postawną sylwetkę.

Towarzyszyło jej poczucie, że prowadzi bezustanną bitwę ze sobą. W miarę upływu dni bladość zniknęła z jej twarzy, zielone oczy nabierały ożywionego wyrazu, a w niej umacniało się przekonanie, że powinna się skoncentrować na przeżyciu kolejnego dnia bez odwoływania się do przeszłości. Na przekór Curry'emu Mathersonowi da sobie radę.

- Nie przywiózł ze sobą Amandy - zauważył od niechcienia Jim.

Właśnie zasiedli do kolacji.

Eleanor, udając obojętność, wpatrzyła się w swój talerz.

- Tak?

- Krążą plotki, że zerwał zaręczyny.

- Najlepsza rzecz, jaką mógł zrobić - wyraziła swoje zdanie

Maude, kiwając głową. - Związek z nią z pewnością by go nie uszczęśliwił.

- Tak samo jak bezustanne wyprawy, co obecnie praktykuje. - Jim upił łyk kawy. - Ledwie Curry wraca na ranczo, znowu gdzieś wyrusza, zupełnie jakby nie miał domu. To do niego niepodobne. - Ściągnął z namysłem brwi i dodał: - Może wspomnienia go nękają.

Eleanor niemal współczuła Amandzie. Pomyślała, że rudowłosa piękność powinna wiedzieć, że mężczyźni takiemu jak Curry nie można dyktować warunków.

- A jak ty się u nas czujesz? - zainteresował się nieoczekiwanie Jim.

Roześmiała się i rozejrzała po wszystkich siedzących przy stole.

- Jestem otoczona tak miłymi ludźmi, że odpowiedź na to pytanie jest oczywista - odparła Eleanor. - Nikt z was nie choleruje, nie krzyczy, nie grozi, że mnie utopi i poćwiartuje. - Spojrzała na Elaine z promiennym uśmiechem. - Przy okazji chętnie uczestniczę w przygotowaniach do ślubu. Nawet adresowanie zaproszeń mnie nie nudzi.

- Na szczęście, do ceremonii pozostały tylko dwa tygodnie - stwierdził Jim, patrząc z uwielbieniem na narzeczoną. - Jak ja to wytrzymam?

- Bez trudu - orzekła ze śmiechem Maude. - Jak każdy z nas.

- Fajnie, że zyskam mamę. - Jeff zaryzykował puszczenie oczka do Elaine. - Wszystkim w klasie już o tym opowiedziałem.

- Mam nadzieję, że cię nie rozczaruję - odparła z uśmiechem Elaine.

Najwyraźniej zdążyła polubić syna przyszłego męża. Nie było wątpliwości, że będzie dla niego dobrą matką.

- Jeśli nie będziesz się upierać przy czytaniu mi bajek na dobranoc, to na pewno się dogadamy - oświadczył Jeff, na co wszyscy gruchnęli śmiechem.

W kilka dni po tamtej kolacji do domu Jima zadzwoniła Bessie, pytając, czy może porozmawiać z Eleanor. Od czasu do czasu kontaktowały się ze sobą telefonicznie, ale nigdy o tak późnej porze. Eleanor ogarnęły złe przeczucia, gdy podchodziła do aparatu.

- Coś się stało, prawda? - spytała, nie czekając, aż gospodyni zacznie mówić.

- Nie tyle stało, co od pewnego czasu się dzieje - skorygowała Bessie z nutą znużenia w głosie. - Właśnie przyjechał.

- Jim mówił mi, że jest stale w rozjazdach - powiedziała Eleanor, uznając, że nie ma sensu udawać przed gospodynią, że nie wie, co porabiał Curry.

- Wygląda, jakby wrócił z zaświatów - stwierdziła ponuro Bessie. - Jest w tak podłym humorze, że lepiej się do niego nie odzywać. Jak wiesz, widziałam go już w różnym stanie: pijanego, ciskającego się, wariującego. Natomiast nigdy takiego jak teraz. Nie wiem, co robić. Nie chce ze mną gadać. Zresztą, do nikogo się nie odzywa. Jestem poważnie zmartwiona.

Eleanor wiedziała, co usłyszy, i bała się tych słów, a jednak czuła się w obowiązku spytać:

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Przyjedź i spróbuj nawiązać z nim kontakt - zaproponowała Bessie. - Z tobą rozmawiał nawet wtedy, gdy do wszystkich innych się nie odzywał. Tylko ty możesz odkryć, co się z nim dzieje. - Umilkła na chwilę, po czym zaapelowała do Eleanor: - Obie kochamy tego mężczyznę, niezależnie od jego irytujących wad. Czasami nachodzi mnie ochota, by go udusić. Naprawdę nie mogę stać z boku i obojętnie patrzeć, jak sam siebie niszczy. Chyba ty też byś tak nie potrafiła?

Eleanor wpatrzyła się w przyciski telefonu.

- Nie - przyznała cicho. - A twoim zdaniem, kiedy powinnam

przyjechać?

- Najlepiej od razu. Powiem mu, że zaprosiłam cię na kolację, bo dawno się nie widziałyśmy, dobrze?

- Robię to tylko dla ciebie, Bessie. Poproszę kogoś, żeby mnie zawiózł. Do zobaczenia.

- Dziękuję ci. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

Eleanor odłożyła słuchawkę z mieszanymi uczuciami. Wprawdzie minął pewien czas, ale czy zdoła znieść widok Curry'ego? Czy da radę wysłuchać utyskiwań i żali z powodu zerwanych zaręczyn? Z ociąganiem poszła do zajmowanego przez siebie pokoju w domu Jima, aby się przebrać. Czekąco ją czekało jedno z najtrudniejszych zadań, z jakimi przyszło jej się ostatnio zmierzyć.

Było już prawie ciemno, kiedy Decker, jeden z pracowników Jima, wysadził Eleanor przed frontowymi drzwiami domu Curry'ego. Wyglądał dokładnie tak, jak zapamiętała: obszerny, rozjaśniony światłem wylewającym się na zewnątrz z okien, sprawiający wrażenie przyjaznego miejsca. Dlaczego sprawy nie ułożyły się tak, bym nie musiała opuszczać murów tego domu? - zadała sobie w duchu pytanie, mocno rozżalona.

Przystanąła na pierwszym schodku i odsuwając chwilę nieuchronnej konfrontacji z Currym, patrzyła, jak Decker odjeżdża. Nie miała już pretekstu do dalszego odwlekania przekroczenia progu domu. Pokonała schodki i stanęła przed zamkniętymi drzwiami. W porę przypomniała sobie, że powinna zapukać. Nie mogła po prostu wejść, tak jak dawniej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Stojąc pod drzwiami, Eleanor nerwowym ruchem wygładziła białą sukienkę bez rękawów. Obawiała się, że usłyszy odgłos zbliżających się kroków Curry'ego, ale ku jej uldze otworzyła jej Bessie.

Natychmiast wciągnęła Eleanor do środka, jakby lękała się, że dziewczyna w ostatniej chwili ucieknie. Uściskała ją serdecznie, zanim poprowadziła do jadalni.

- Zaprosiłam kogoś na kolację - powiedziała głośno gospodyni, gdy stanęły w drzwiach.

Eleanor poczuła przyspieszone bicie serca na widok Curry'ego, siedzącego u szczytu stołu i patrzącego na nią srebrzyście lśniącymi oczami.

Wyglądał, jakby przybyło mu lat, twarz miał zmęczoną i wymizerowaną. Wyraźnie stracił na wadze. Uważnym spojrzeniem, niczym malarz pędzlem, obrysował kontury jej ciała i twarzy, po czym wpatrzył się w jej oczy.

- Jeśli... masz coś przeciwko temu... możemy zjeść z Bessie w kuchni - wyjąkała zdenerwowana Eleanor.

Pokręcił przecząco głową i wstał.

- Usiądź koło mnie - powiedział cicho, odsuwając krzesło.

Bessie znikła, pozostawiając Eleanor samą na placu boju i zdaną na własne siły. Położyła torebkę na krześle obok i usiadła na wskazanym miejscu, starannie unikając wzroku Curry'ego.

- Co słyhać? - spytała zdawkowo.

- W porządku - odparł krótko.

Uniósł filiżankę i wypił spory łyk kawy, najwyraźniej się nią delectując. Po dłuższej chwili odstawił naczynie i nieoczekiwanie wyznał:

- To cholerne kłamstwo. W rzeczywistości nic nie jest w porządku.

Bessie po ciebie posłała, bo uważa, że potrzebuję wypłakać się na czyimś ramieniu?

- Martwi się o ciebie - przyznała Eleanor, nie odrywając wzroku od białej serwetki, leżącej obok nakrycia na stole. - Nie złość się na nią, proszę.

- Ty też się o mnie martwisz?

Nie podniosła wzroku i nie odpowiedziała na to pytanie. Curry wypuścił głośno powietrze i stwierdził:

- Oczywiście, że nie. Z jakiego powodu miałabyś się niepokoić o mnie po tym, jak cię potraktowałem? Czy jesteś szczęśliwa, Kwiatuszkę? - spytał łagodniejszym tonem.

- Nie - zaprzeczyła mimowolnie i natychmiast zezłościła się na siebie w duchu. Powinnam odgryźć sobie język, pomyślała.

- Wobec tego witaj w klubie - rzucił z goryczą Curry. - Nieoczekiwanie wyciągnął rękę i zamknął w dłoni drżące palce Eleanor. - Kochanie, jeśli nie jesteś szczęśliwa teraz, to tym bardziej nie będziesz po ślubie. Nie rób niczego pochopnie. Nie wychodź za niego.

- Ja?! - zdumiała się Eleanor. - Nie wychodzę za męża za niego ani za nikogo innego.

- Przecież Black powiedział...

- Żeni się z Elaine. Jej ojciec jest właścicielem Limelight Club - wyjaśniła. - Szaleją za sobą.

- Ach tak... - Curry znowu sięgnął po filiżankę i napił się kawy. - Musi być ci ciężko, Eleanor. Pragniesz tego, czego nie będziesz miała, prawda?

Wpatrzyła się w niego z niedowierzaniem. Najwyraźniej on myśli... że ona kocha Jima!

Curry opacznie zrozumiał wyraz zdziwienia, malujący się na twarzy Eleanor.

- Zawsze czytałem w tobie jak w otwartej księdze, a od dawna

wiem, co do niego czujesz. Przykro mi, że nie udało ci się doprowadzić do szczęśliwego końca.

Eleanor odwróciła wzrok i zauważyła:

- Mnie też jest przykro, że nie wyszło ci z Amandą. Słyszałam, że nie przywiozłeś jej na ranczo.

- Do diabła z nią! Wcale jej tu nie chcę! - oznajmił stanowczo Curry. - W Houston, w jej apartamencie, przyłapałem ją w niedwuznacznej sytuacji z fotografem. Ponoć właśnie odbywali sesję zdjęciową. Pierwszy raz słyszałem o tym, że fotograf i modelka muszą być nadzy.

- Och... - wyszeptała, rumieniąc się.

Uniósł brew, robiąc ironiczną minę.

- Kompletnie mnie to nie obeszło. Życzyłem im szczęścia, odebrałem pierścioneł zaręczynowy i wróciłem do domu.

- Dlaczego nie wyznała ci prawdy?

- Pytasz o to, chociaż wiesz, ile jestem wart na matrymonialnej giełdzie? - Roześmiał się niewesoło. - Pieniądze mają nieodparty urok dla większości kobiet. Czyżbyś jeszcze nie poznała tej prawdy?

- Tylko pieniądze? - spytała, odzyskując nieco dawnej śmiałości w odnoszeniu się do Curry'ego.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Roznieciliśmy cudowny pożar tamtego popołudnia i poprzedzającego go wieczoru, pamiętasz? - spytał cicho. - Kobiety, z którymi się zadawałem, miały doświadczenie w miłosnej grze, a wówczas pierwszy raz w życiu dotykałem niewinnej młodej istoty... Nigdy nie zapomnę twojej delikatnej jedwabistej skóry ani tego, jak chętna byłaś uczyć się ode mnie sztuki miłości.

Eleanor oblizwała nagle wyschnięte wargi i splotła dłonie, aby powstrzymać ich drżenie.

- Wciąż czujesz zażenowanie, kiedy o tym rozmawiasz, tak? - spytał domyślnie.

Skinęła głową, nie potrafiąc odpowiedzieć słowami. Jak miała wyznać, że czuła się wtedy, jakby znalazła się w raju?

- Jest coś, co muszę wiedzieć - powiedział z napięciem w głosie i nakrył ręką jej leżące na stole dłonie, splecione palcami. - Czy tamtego wieczoru całowałaś mnie, czy wyobrażałaś sobie, że to Jim Black?

Miała gotową odpowiedź, gdy Bessie wkroczyła z kolacją i rozniósł się kuszący zapach perfekcyjnie przyrządzonej wołowiny i młodego zielonego groszku. Rozmowa zamarła, a oni skupili się na jedzeniu.

Po kolacji Bessie taktownie wycofała się do kuchni, a Eleanor i Curry poszli na ganek przylegający do frontowej strony domu, gdzie było zacisznie i przyjemnie chłodno.

Usiadła na stojącej na ganku dwuosobowej huśtawce, a Curry zajął miejsce obok niej i wprowadził huśtawkę w ruch. Poskrzypywała lekko w panującej wokół ciszy.

- Tęskniłem za tobą - wyjawił i zabrzmiało to szczerze. - Panna Maris nie mieszka u mnie, więc nie mogę jej wyciągnąć z łóżka o drugiej w nocy, żeby podyktować list - dodał ze śmiechem.

- Mnie rzeczywiście miałaś pod ręką - odparła Eleanor.

Swobodnym gestem, jakby to było całkiem naturalne, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- U Jima nie pracujesz tak ciężko, prawda?

- Nie - przyznała Eleanor.

Oparła głowę na piersi Curry'ego i spłynęło z niej całe napięcie. Serce biło mu równo i spokojnie, przez bawełnianą koszulę czuła ciepło jego ciała. Siedziała oparta o Curry'ego, czuła na swoim czole jego oddech i ogarnęło ją poczucie bezpieczeństwa. Wdychała świeże powietrze przemieszane z zapachem krochmalu i wody kolońskiej o zmysłowych nutach - znajome zapachy, które ją

uspokajały. Ta chwila miała dla niej magiczny urok.

- Bessie mówi, że się zapracowujesz - powiedziała z ustami przy jego koszuli.

- Pewnie ma rację. - Objął ją mocniej. - Norie... to boli - wyznał zdławionym szeptem.

Wtuliła się w niego i objęła za szyję, chcąc go pocieszyć.

- Przykro mi, że Amanda cię rozczarowała.

- Eleanor... - Zawahał się, zanim wsunął dłoń pod jej podbródek, by unieść jej głowę i spojrzeć w twarz. - Potrzebuję ciebie... chociaż na chwilę...

W głosie Curry'ego zabrzmiały nuty żalu i tęsknoty za tym, co stracił.

- Dobrze - zgodziła się, a jej ciało poddało mu się zapraszająco.

- Nie sprawię ci przykrości - wyszeptał niepewnie i pochylił głowę.

Rozchyliła wargi i Curry przestał się powściągać. Posadził ją sobie na kolanach i całował jak zdesperowany mężczyzna, który myślał, że nigdy więcej nie poczuje smaku kobiety - niecierpliwie, zaborczo, namiętnie. Ramiona zacisnął wokół Eleanor tak silnie, że jęknęła.

- Przepraszam - szepnął, na moment odrywając wargi od jej ust i rozluźniając uścisk. - Norie, tak bardzo cię pragnę! Nie wiesz, jak bardzo!

- Ja nie mogę... - wyszeptała prosząco.

- Nie proszę cię o to - przerwał jej ochryple. - Nigdy cię o to nie poproszę...

- Przecież mówiłeś...

Nie dał jej dokończyć, przygarnął ją tak, że wtuliła twarz w jego szyję, i znowu wprowadził huśtawkę w ruch. Trzymał ją w objęciach i przez chwilę zapanowało milczenie nabrzmiałe pożądaniem.

- Mężczyźni bywają głupcami - stwierdził ponuro. - Zdaje się, że

nie wiemy, czego naprawdę pragnęliśmy, dopóki tego nie utracimy.

- Możesz... ją odzyskać, przecież wiesz... - pocieszała go bezradnie.

- Prędejj piekło zamarznie - odparł i otarł się zmysłowo o Eleanor.

- Jesteś taka miękka - wyszeptał - miękka i delikatna.

Poczuła ekscytujące mrowienie w całym ciele.

- Nie... - zaprotestowała słabo.

- Kolejny pierwszy raz, moje niewiniątko? - spytał z ustami przy jej uchu.

Przesunął pieszczotliwie wargami po jej szyi, a dłońmi powoli powędrował w kierunku piersi. Wyczuwał, jak jej ciało odpowiada, gdy rozsunięte palce dotarły do wzgórków piersi. Eleanor z cichym jękiem spróbowała się odsunąć.

- Już mi na to pozwoliłaś - przypomniał jej - i to nie przez warstwy materiału.

- Curry, nie - poprosiła niepewnie.

- Czy jemu pozwoliłaś się tak dotykać?

- Nikomu nie pozwoliłam - obruszyła się, wpadając w pułapkę.

Wyczuła, że się uśmiecha, kiedy przytulił ją mocniej i siedzieli jakiś czas w milczeniu.

- Muszę iść - odezwała się w końcu.

Zaborczo przygarnął ją do siebie.

- Jeszcze chwilę, Kwiatuszku.

Eleonor zdusiła emocje, które wzbudził w niej Curry.

- Kolejne gierki? - spytała gorzko. - Wstęp do tego, żebyś od niechcienia zaproponował mi: „Zapomnij o złamanym sercu i wracaj do pracy”?

Poczuła, że się spiął, odepchnęła go więc i zdenerwowana zerwała się na równe nogi. Nie było trudno odgadnąć, że właściwie zrozumiała tę reakcję.

- Jest dokładnie tak, jak myślę - stwierdziła. - Przykro mi, dzięki

tobie nie jestem już dłużej naiwną niedoroślą dziewczynką.

- Rzeczywiście nie. - Curry wstał, obrzucając Eleanor gniewnym spojrzeniem. - Zmieniłaś się w cyniczną jędzę, która jest ślepa na to, co oczywiste. Zabieraj się stąd, wracaj do Jima i nie udawaj, że się o mnie martwisz. Bardzo cię pragnę, ale i tak nic z tego nie będzie, bo kosztowałoby to mnie zbyt dużo wysiłku.

Okręcił się na pięcie i wszedł do domu. Po chwili usłyszała odgłos zatraskiwanych drzwi gabinetu.

Kolejne dni mijały jej w oszołomieniu. Czuła się tak, jakby tylko w połowie była sobą, i w związku z tym z trudem funkcjonowała. Wiedziała, że nigdy nie zapomni gniewnych słów Curry'ego, który wprost oznajmił, że zdobycie jej nie jest warte zachodu. Nie zaskoczyło jej to, bo od początku ich znajomości nie żywiła złudzeń na temat tego, co on o niej sądzi. Ale co miał na myśli, stwierdzając, że jest ślepa na to, co oczywiste? Ten zarzut ją zaskoczył, podobnie jak sugestia, że jest zakochana w Jimie.

Gdyby to mogła być prawda! Miłość do Curry'ego nie prowadziła do szczęśliwego zakończenia, a jednak nie potrafiła przestać go kochać. W trakcie minionych trzech lat niemal stale mu towarzyszyła, odgrywając rolę osobistej sekretarki i mieszkając z nim pod jednym dachem. Świadomie, doprowadzona do kresu wytrzymałości, opuściła jego dom i wymówiła pracę, ale życie z dala od Curry'ego wydawało jej się pozbawione smaku, niczym rozwodniony ciepły drink.

Każdego popołudnia prosiła Deckera, aby osiodłał dla niej konia, i wybierała się na przejażdżkę. Czasem zajmowało jej to kilkanaście minut, innym razem godzinę lub dwie. Zdarzało się, że zapuszczała się na tereny graniczące z posiadłością Curry'ego, i wtedy go wypatrywała. Wiele by dała za to, żeby móc chociaż z dala i przelotnie na niego spojrzeć. Niestety, do tego nie doszło, mimo że

od ostatniej burzliwej wymiany zdań między nimi upłynęły dwa tygodnie.

Tego dnia niespiesznie jechała wzdłuż rzeki, pogrążona w zadumie. Nagle wyrósł przed nią potężny kary ogier, na którego grzbiecie siedział Curry. Serce zabiło jej mocniej z emocji wywołanej nieoczekiwanym spotkaniem. Ściągnęła wodze i zatrzymała kasztana pod rozłożystym dębem.

Curry obrzucił ją chłodnym spojrzeniem.

- Zabłądziłaś? - spytał szorstko, opierając dłonie na łąku.

- Nie, wybrałam się na przejażdżkę - odparła.

- Po mojej ziemi - zauważył arogancko.

- Ja... myślałam, że tereny nadrzeczne wyznaczają granicę - usprawiedliwiła się nieśmiało.

- Nie na tym odcinku. - Pochylił się w siodle i przyjrzał jej badawczo. - Schudłaś, i to sporo - zauważył - a przecież i tak byłaś szczupła. Black nie daje ci jeść?

- Jem wystarczająco dużo - odparła Eleanor, obrzucając uważnym spojrzeniem wymizerowaną twarz Curry'ego, ocienioną szerokim rondem kapelusza. - Ty też nie wyglądasz rewelacyjnie.

- Rozpaczam po utraconej miłości, przecież wiesz. - Roześmiał się gorzko. - Kiedy wesele?

- W następnym tygodniu. Jesteś zaproszony.

- Dziękuję, nie skorzystam. Mdli mnie od takich ceremonii. Idiotyczny sposób na zaciągnięcie kobiety do łóżka.

- On ją kocha, Curry - zaprotestowała, patrząc mu prosto w oczy.

- Raczej szaleńczo pragnie - sprostował. - Miłość i pożądanie idą w parze wbrew twojej teorii, że jedno z drugim może nie mieć nic wspólnego.

- O ile sobie przypominam, ty tak uważałeś.

- Kiedyś tak. - Zapatrzył się niewidzącym wzrokiem w rzekę. -

Myliłem się.

Zrobiło jej się go żal. Nigdy by nie podejrzewała, że Curry potrafi cierpieć. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że tak bardzo kochał Amandę.

- Porozmawiaj z nią - poradziła ze współczuciem. - Nie pozwól, żeby duma cię zniszczyła. Może ona czuje się tak samo jak ty przeraźliwie samotna.

Popatrzył na nią z roztargnieniem.

- Duma nie ma tu nic do rzeczy, Kwiatuszku. Ona mnie nie kocha - wyznał cicho i sposepniał.

- Przykro mi - powiedziała szczerze Eleanor.

- Mnie też. Czy nie zechciałabyś mnie trochę pocieszyć, maleńka?

- spytał nieoczekiwanie. - Jestem pewien, że byś nie żałowała...

Przyglądała mu się przez chwilę w milczeniu.

- Tak mało masz dla mnie szacunku po trzech wspólnie spędzonych latach? - spytała. - Widzisz we mnie tylko ciało, środek do uzyskania chwilowej ulgi w miłosnych cierpieniach?

- A czego ty chcesz? Wyznań dożgonnej miłości i obietnicy małżeństwa?

- Nie od ciebie! - zaperzyła się, rozzłoszczona.

- Bez obawy, jeszcze nie oślepiłem - zrewanżował się, patrząc na nią zimnym wzrokiem.

- Wybacz - rzuciła zduszonym głosem Eleanor, czując łzy pod powiekami. - Tyle razy powtarzałeś mi, że nie wzbudzam żądy w mężczyźnie, że nie powinnam o tym zapominać. - Obróciła kasztana i ruszyła w drogę powrotną, pobudzając konia do galopu.

Pędziła przez pastwisko, pochylona nad końską szyją, byle dalej od Curry'ego. Oczy miała zamglone łzami i nie zauważyła nory susła. Pobudzony do szaleńczego biegu kasztan nie ominął zagłębienia i w konsekwencji przewrócił się, przygniatając Eleanor.

Przebiegł ją ostry ból, ale zaraz potem straciła świadomość.

Kiedy ją odzyskała, poczuła nacisk na pierś. Nie był silny ani miażdżący, czyjś zaniepokojony głos szeptał słowa, których nie mogła zrozumieć. Czyjeś dłonie dotykały jej, przesuwały się po niej gorączkowo i wciąż słyszała ten niski, ochryply głos.

Oszołomiona bólem, uniosła ręce i wsunęła je w gęste włosy. Czyjaś głowa spoczywała na jej piersi w miejscu, gdzie biło serce, ten sam głos błagał ją, aby nie odchodziła. Nie rozumiała, kto by to mógł być. Chyba że jej przyjaciel, Jim. Oblizwała wyschnięte wargi.

- Jim? - wyszeptała z trudem. - Jim?

Głowa znieruchomiła na jej piersi, dłonie zacisnęły się boleśnie na jej ciele. Po chwili przestała odczuwać obecność tej drugiej osoby i pomyślała, że to było tylko złudzenie. Wkrótce znowu straciła przytomność.

Światło wdzierało się pod powieki Eleanor. Przytomność wracała jej powoli, ale konsekwentnie. W końcu z rozmazanego obrazu wyłonił się mężczyzna w białym fartuchu, pochylający się nad nią z jakimś niewielkim cylindrycznym przedmiotem, źródłem światła. Wyprostował się i popatrzył na nią z uspokajającym uśmiechem.

- Jak się pani czuje? - spytał.

- Głowa mnie boli - odparła po chwili zastanowienia. Poruszyła się lekko pod świeżo wyprasowaną, sztywną białą pościelą. - Wszystko mnie boli.

- Nic dziwnego, koń panią przygniótł.

Mężczyzna, najwyraźniej lekarz, zniknął za drzwiami, a w chwilę później pojawił się w pokoju Curry. Podszedł blisko do łóżka i uważnie, z wyraźną troską, przyjrzał się Eleanor.

- Jak się czujesz, kochanie? - spytał łagodnie. - Lekarz mówi, że mogę cię zabrać do domu pod warunkiem, że ktoś będzie czuwał przy tobie przez noc.

Eleanor posłała mu zdziwione spojrzenie, ale skinęła głową.

- Tak, proszę. Chcę wrócić do domu, tylko... gdzie jest mój dom? - spytała niezbyt przytomnie.

- Tam gdzie ja, kochanie. - Pochylił się i delikatnie odgarnął splątane kosmyki z jej twarzy. - Od teraz i na zawsze. Spróbuj usiąść, skarbie.

Bessie czekała na nich na ganku. Curry przekroczył próg domu, niosąc Eleanor na rękach.

- Jesteś, złotko - powiedziała gospodyni, poklepując Eleanor po ramieniu. - Co mam przynieść? - zwróciła się do Curry'ego.

- Wodę i lód. Trzeba ją przebrać w koszulę nocną.

- Już idę - odparła Bessie.

Curry nadal trzymał w ramionach Eleanor, która oparła głowę na jego piersi i patrzyła na niego rozkochanym wzrokiem.

- Czy powiadomiłeś Jima? - spytała.

- Tak - potwierdził i dodał: - Wyjaśniłem mu, że zajmę się tobą, a on poprosił, abym informował go na bieżąco. Nie przyjedzie, jeśli miałaś taką nadzieję - dorzucił z przekąsem.

- Nie spodziewałabym się go tutaj - odparła spokojnie. - Curry... przepraszam za swoje głupie zachowanie.

- Nie kto inny, a ja cię do tego doprowadziłem - przyznał ze znużeniem. - Tyle czasu cię raniłem...

Obwiodła koniuszkiem palca wzór na jego koszuli.

- To nieważne.

- Norie, nie dotykaj mnie w ten sposób - poprosił.

Eleanor zauważyła, że Curry szybciej oddycha, a w jego pociemniałych oczach dostrzegła błysk pożądania. Rozchyliła usta, nagle spragniona pocałunku. Wciąż oszołomiona wypadkiem i bliskością oraz zachowaniem ukochanego, uśmiechnęła się niefrasobliwie.

- W taki też nie? - spytała, wsuwając palce w rozcięcie koszuli

i dotykając pierścionków włosów, pokrywających ciepłą skórę.

Curry zadrżał. Przycisnął ją do piersi, wszedł do dawnego pokoju Eleanor i ostrożnie opuścił ją na łóżko. Stał nad nią, ciężko oddychając i patrząc w taki sposób, że jeszcze bardziej zapragnęła pocałunków i pieścizot.

- Do czego chcesz doprowadzić? - spytał ostro.

- Ja... nie wiem.... - wyszeptała niepewnie. - Ja tylko chciałam... ciebie dotknąć.

- Uderzyłaś się mocno w głowę, doznałaś łagodnego wstrząśnienia mózgu i pewnie dlatego robisz to, na co w innych okolicznościach byś się nie zdobyła - zauważył.

- Pewnie tak. Nie jestem sobą, inaczej nie poprosiłabym cię, żebyś się ze mną kochał - odważyła się powiedzieć.

Milczał przez długą chwilę, stojąc nieruchomo.

- Rzeczywiście tego chcesz?

Potwierdziła skinieniem głowy, zaciskając palce na poduszce.

- Będziesz wyobrażać sobie, że jestem Jimem Blackiem? - spytał gorzko.

- Nie, w pełni zdaję sobie sprawę z tego, że to ty - zapewniła go, wpatrując się w poduszkę. - Nie zwracaj na mnie uwagi. Odjęło mi rozum, nie to powiedział ci lekarz? Zbikowałam z powodu wstrząśnienia mózgu. Lepiej stąd wyjdź, zanim wstanę i zerwę z ciebie ubranie.

- Skarbie - roześmiał się cicho - wierz mi, nie będę się bronił, i to niezależnie od tego, kiedy i gdzie to nastąpi. Lepiej jednak, żebyś wydobrzała, bo może ci nie starczyć siły na to, co nastąpi potem.

Ostatnie słowa ledwie do niej dotarły, przed oczami zaczęły się zacierać kontury mebli i ścian. Zanim Eleanor zasnęła, wydawało się jej, że ktoś czule wypowiedział jej imię.

Następnego ranka obudziła się jak nowo narodzona, po bólu

głowy nie zostało śladu, nie odczuwała też żadnych innych dolegliwości, jakie mogło wywołać wstrząśnienie mózgu.

Przebiegła wzrokiem pokój i zatrzymała spojrzenie na pustym kubku i talerzu. Domyśliła się, że musiał je tutaj zostawić Curry. Bessie nigdy by sobie na to nie pozwoliła. Czy to oznaczało, że czuwał przy niej w nocy?

Usiadła na łóżku, zastanawiając się nad tym. Odwróciła głowę, słysząc, że ktoś otwiera drzwi i spojrzała prosto w rozbawione oczy Curry'ego. W dłoni trzymał kubek z parującą kawą. Postawił go na stoliku nocnym i przylgnął wzrokiem do wypukłości jej ciała, dobrze widocznych przez prześwitującą koszulę nocną. Eleanor pochyliła głowę i na widok tego, co zobaczyła, szarpnięciem podciągnęła pościel pod brodę.

- Nie za późno na ten gest? - spytał. - Siedziałem tutaj i patrzyłem na ciebie przez całą noc. Niespokojnie spałaś, moja maleńka.

Koszula była zbyt obszerna, ramiączka ześlizgiwały się irytująco z ramion, a gdy spała, musiały opaść i odsłonić piersi... Podniosła głowę i na widok wyrazu twarzy Curry'ego zrozumiała, że widział więcej, niż ujawniała koszula. Rumieniec spłynął z jej zaczerwienionych policzków na szyję.

- Przyjemnie na ciebie patrzeć, Kwiatuszku. Masz taką delikatną, perłoworóżową skórę...

- Curry - przerwała mu poirytowana.

Przyłożył opalony palec do jej ust.

- Nie zaczynaj ze mną kolejnej sprzeczki. Mam świeżo w pamięci ostatni wieczór.

- To znaczy? - spytała zaintrygowana.

- Nie pamiętasz, co się wydarzyło? - Uniósł brew w wyrazie zdziwienia.

Eleanor namyślała się przez chwilę, wreszcie przecząco pokręciła głową.

- Wszystko mi się miesza. Co ja takiego zrobiłam?

- Zapowiadałaś, że mnie rozbierzesz - oświadczył rzeczowym tonem. - Potem zaczęłaś prosić, żebym się z tobą kochał.

Wciągnęła głośno powietrze i zaprotestowała:

- Niemożliwe!

- Ależ możliwe - zapewnił ją z uśmiechem. - Wcześniej ani razu nie odczuwałem tak silnej pokusy, aby pozwolić kobiecie spełnić swoje życzenie.

- Wiesz, że i tak tego bym nie zrobiła!

Usiadł na łóżku obok niej, nawinął sobie na palec pasmo jej włosów i pociągnął za niego delikatnie.

- Naprawdę niczego nie pamiętasz? - dopytywał się.

- Nie - potwierdziła i zobaczyła, że wesołość znikła z jego oczu, które przybrały intrygująco mroczny wyraz. - Rzeczywiście posunęłam się do tego, o czym mówisz?

- W każdym razie chciałaś się posunąć - odparł. - Jednak nie należę do mężczyzn, którzy wykorzystują chwilę słabości kobiety.

- Bo nie pragnęłaś mnie, prawda? - spytała niepewnie i wbiła wzrok w pościel. - Tyle razy mi to powtórzyłeś...

Ujął ją pod brodę i popatrzył na nią z poważnym wyrazem twarzy.

- Wiesz, co to kamuflaż, prawda?

Eleanor wzruszyła ramionami.

- Tak mi się wydaje.

- Zatem przyjmij do wiadomości, że pragnę cię od dawna. Nie masz pojęcia, co się ze mną działo przez ostatnie tygodnie. - Dotknął palcem jej warg, po czym obrysował ich kontur. - Przypominasz sobie, jak pierwszy raz zobaczyłem cię na schodach z rozpuszczonymi włosami i bez okularów? Wtedy zapragnąłem cię tak silnie, że nigdy bym siebie o to nie podejrzewał. A to był zaledwie początek. Z czasem moja namiętność stawała się coraz bardziej intensywna.

Opuściła wzrok na jego pierś.

- To było skierowane do Amandy - przypomniała mu.

- Nie, Norie - zaprzeczył. - Tamtej nocy, gdy wróciłem z Houston po tym, jak Amanda próbowała mnie uwieść, nie zdradziłem ci prawdziwego powodu mojej rejterady. Nie uległem jej, bo usilnie pragnąłem ciebie, a nie innej kobiety - wyznał.

Twarz Eleanor wyrażała szczere zdziwienie.

- Nie rozumiem - wyszeptała.

- Nie? Początkowo myślałem, że zżera cię tęsknota za Jimem, i z tego powodu byłem wściekły. Wyobrażałem sobie, że jest z tobą blisko, podczas gdy mnie trzymasz na dystans. Byłem pewien, że on cię wprowadza w życie erotyczne. To się zmieniło tego dnia, gdy byk mnie zaatakował. Później pocałowałem cię na ganku i odkryłem, że jesteś zupełnie niedoświadczona. Tamtego wieczoru marzyłem, żeby nauczyć cię wszystkiego, co może zaistnieć między mężczyzną a kobietą. Wymknęło mi się to spod kontroli, od tamtej pory nie potrafiłem się powstrzymać, żeby cię nie dotknąć. Popełniłem błąd i odgrywałem się na tobie, bo nie chciałem ci okazać, jaką masz nade mną władzę.

- Ja? - spytała z niedowierzaniem.

- Wczoraj wieczorem zrobiłaś to - powiedział cicho.

Rozpiął koszulę pod szyją i ujął jej dłoń, po czym przycisnął do swojej piersi.

- Po raz pierwszy dotknęłaś mnie z własnej woli i mogłaś się przekonać, jak to na mnie działa. Ty mnie pragnęłaś, Eleanor.

Spojrzała w jego srebrzyste oczy i przypomniała sobie, co robiła, mówiła i jak się przy tym czuła. Przesunęła palcami po jego piersi.

- Więcej nie będę z tobą walczyć - zapewniła go ulegle.

- A czego chcesz, kochanie? - spytał łagodnie.

- Kochać cię - odparła po prostu. - Tak długo, jak mi na to pozwolisz.

Curry patrzył badawczo na jej zarumienioną twarz.

- Myślisz o fizycznej stronie miłości czy duchowej, Eleanor?

- O obydwu - przyznała, nie dbając o to, jak bardzo ucierpi na tym jej duma.

- Co będzie, jeśli wezmę cię za słowo i poproszę, żebyś poszła ze mną do mojej sypialni?

Przygryzła dolną wargę.

- Ja... pójdę... - zapewniła go nerwowo.

Curry zamknął na chwilę oczy, jakby doznał ulgi.

- Czy to znaczy, że mnie kochasz, Eleanor?

- Przecież to wiesz, Curry - powiedziała i ze wzruszenia łzy napłynęły jej do oczu. - Od trzech lat, od trzech długich lat!

Wziął ją w objęcia, przytulił mocno i schował głowę w jej bujnych włosach, spływających wzdłuż szyi.

- Wczoraj po twoim fatalnym upadku ukląknęłam obok ciebie, przyłożyłam głowę do twojej piersi i błagałam cię, żebyś nie umierała. Przytuliłaś mnie i spytałaś „Jim?”. - Wziął głęboki oddech.

- Byłam zdruzgotana.

- Przypominam sobie - powiedziała z zastanowieniem. - Pomyślałam wtedy, że jedyną osobą, której może zależeć na moim życiu jest Jim. Nie sądziłam, że ciebie też to obeszło.

- Gdybyś umarła, przeżyłbym cię o pięć minut - oświadczył Curry.

- Eleanor, ja cię kocham - wyznał cicho, nie odrywając wzroku od jej oczu.

Rozjaśniła się cała na dźwięk tych magicznych słów; w jednej chwili wypiękniała.

- Och, Curry - szepnęła.

- Później porozmawiamy. - Pochylił głowę i dodał, niemal dotykając jej ust swoimi wargami: - Teraz jestem ciebie tak głodny, że ledwie mogę to wytrzymać. Chodź do mnie, skarbie...

Ich pocałunek był długi, powolny. Curry ujął dłonie Eleanor

i pokierował nimi, by rozpięła mu koszulę i dotykała go, a jednocześnie ją pieścił. Rozpalali się oboje i w końcu wydawało się im, że wraz z nimi płonie cały pokój.

- Powinniśmy to przerwać - powiedział urywanym głosem, odsuwając się do Eleanor.

Podniósł się na nogi i patrzył wzrokiem pełnym miłości, gdy poprawiała koszulę, zarumieniona.

- Wyjdiesz za mnie?

- Czy to nie za wysoka cena? - drażniła się z nim.

- Chcę czegoś więcej niż tylko twojego ciała, moje ty niewiniątko - odciął się, ale oczy miały czuły wyraz. - Synów, o których kiedyś rozmawialiśmy. Pikników nad rzeką. Spokojnych długich wieczorów, spędzanych na rozmowach. Wspomnień zbieranych przez całe życie, dzień po dniu. Z tobą chcę wszystkiego.

- Czy możemy wziąć ślub w kościele ze wszystkimi szykanami? - spytała Eleanor.

- A ty będziesz pięknie wyglądała w białej sukni, o ile się pospieszymy - dodał z szelmowskim uśmiechem.

Eleanor zaczerwieniła się.

- Jutro porozmawiam z Bessie o przygotowaniach - powiedziała.

Curry nachylił się i musnął wargami jej usta.

- Dzisiaj - poprawił ją. - O ile dobrze pamiętam, księżę nie marnował czasu, żeby zaprowadzić Kopciuszka do ołtarza, kiedy okazało się, że szklany pantofelek pasuje. - Pocałował ją, tym razem mocno i podniósł z łóżka. - Chodźmy podzielić się wiadomością z dobrą wróżką. Myślisz, że udzieli nam błogosławieństwa? - spytał z uśmiechem.

Eleanor odrzuciła włosy ruchem głowy i roześmiała się całą pierśią, tak jak nie śmiała się od tygodni.

- Nie będzie miała wyjścia. Kocha cię prawie tak mocno jak ja.

Curry objął ją ramieniem i poprowadził do drzwi.

- Potem pojedziemy nad rzekę i pozwolę ci dokończyć to, co zaczęłaś wczorajszego wieczoru.

- Tylko tym razem bez wstrząśnienia mózgu zaznaczyła ze śmiechem Eleanor.

Przytulił ją mocniej.

- Bardzo na to liczę - zażartował.

Pocałował ją w skroń i po chwili trzymając się za ręce, opuścili pokój i schodami zeszli na parter.

- Wybieracie się dokądś? - spytała Bessie, gdy znaleźli się na dole.

- Na piknik - poinformowała ją Eleanor i dodała z dumą i entuzjazmem: - Pobieramy się!

- To świetnie - skomentowała z promiennym uśmiechem Bessie. - A teraz, skoro już mi to ogłosiliście, nie sądzicie, że macie najpierw coś do zrobienia?

Spojrzeni na nią ze zdziwieniem, a potem popatrzyli po sobie.

- Norie - zaczęła gospodyni, ściągając brwi - nie możesz tak jechać na piknik. Co by sąsiedzi na to powiedzieli?

Eleanor opuściła wzrok na bladozieloną prześwitującą koszulę nocną i westchnęła z przesadą.

- To jest jedyna niedoskonałość w mojej historii o dobrej wróżce.

Wbiegła schodami na górę, żeby się przebrać. Rozpierała ją radość, była w upojnym nastroju. Oto zrealizowały się jej, zdawało się, nieosiągalne marzenia. Ukochany odpowiedział miłością na jej miłość. Zostanie z nim i nie będzie musiała ze złamanym sercem szukać szczęścia w szerokim świecie. Będą razem pracować, kochać się i troszczyć o rodzinę. Cudowna perspektywa, uznała Eleanor. To nie bajka, to najprawdziwsza rzeczywistość!

Tytuł oryginału: Dream's End
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 1979
Redaktor serii: Dominik Osuch
Opracowanie redakcyjne: Barbara Syczewska-Olszewska
Korekta: Dominik Osuch

© 1979 by Diana Palmer
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Gwiazdy Romansu są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1288-5

Gwiazdy Romansu 116

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com